

NEW YORK TIMES

BESTSELLING AUTHORS

NOVEL

NORA ROBERTS

*Komu
Zaufać?*

NORA ROBERTS

KOMU ZAUFACĆ?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zajazd „Pod Sosnami” stał w ustronnym zakątku Błękitnego Pasma Appalachów. Z szosy należało jechać krętą drogą, potem przez bród tak wąski, że mógł się nim przeprawić zaledwie jeden samochód. Stąd już niedaleko było do hotelu.

Prześliczne położenie skutecznie kryło niedoskonałości niezbyt stylowego, dwupiętrowego budynku. Od fasady ze spłowiełej jasnoróżowej cegły odcinały się wąskie okna z białymi okiennicami. Z czterospadowego dachu, który z upływem czasu przybrał wyblakłą, szarozielonkawą barwę, sterczały trzy wysokie kominy. Szeroki drewniany ganek, na który z każdej strony wychodziły drzwi, opasywał budynek niczym biały fartuszek.

Wokół rozciągał się gładki, dobrze utrzymany trawnik. Granice półhektarowej działki wyznaczały drzewa i ostańce skalne. Zupełnie jakby natura zdecydowała, że nie odda ani kawałka ziemi więcej. Widok zapierał dech w piersiach. Dom i góry spokojnie egzystowały obok siebie, nie ujmując sobie wzajemnie nic z urody.

Autumn zatrzymała samochód na parkingu. Stało tam już pięć aut, wśród których dostrzegła wysłużonego chevy swojej ciotki. Chociaż sezon rozpoczynał się dopiero za kilka tygodni, najwyraźniej w pensjonacie zatrzymało się już kilku gości.

Kwietniowe powietrze ciągle było bardzo rześkie. Żonkile nie zdążyły jeszcze rozkwitnąć, ale krokusy zaczynały powoli więdnąć, a w krzewach azalii można było dostrzec pękające paki. Wszystko już zapowiadało wiosnę. Nawet w otaczających polanę wysokich górach widać było ślady świeżej zieleni. Tylko czekać, aż znikną ponure brzozy i szarości.

Autumn zawiesiła na ramieniu futerał z aparatem, na drugie ramię znacznie mniej ostrożnie zarzuciła torbę. Postanowiła zabrać się ze wszystkim za jednym zamachem, więc w obie dłonie chwyciła po jednej wielkiej walizie, które z niemalym trudem wyciągnęła z bagażnika, i tak obciążona weszła po schodkach. Drzwi, jak zwykle, były otwarte.

W obszernej bawialni nie było żywej duszy, jednak na kominku płonął ogień. Nic się nie zmieniło, myślała, wchodząc do środka.

Na podłodze leżały plecione chodniki, na sofach rozłożono szydełkowe kapy, w oknach wisały perkalowe zasłony, a na półce nad kominkiem wciąż stała ta sama kolekcja porcelanowych figurek.

Pokój o dziwo wyglądał całkiem schludnie, choć nie można było powiedzieć, że panuje w nim porządek. Porozkładane czasopisma, wypełniony po brzegi koszyk z przyborami do szycia, poduszki na parapecie wykuszowego okna tworzyły przyjazną domową atmosferę, która z całym tym rozgardiaszem idealnie pasowała do ciotki.

Widok salonu ucieszył Autumn. Miło jest stwierdzić, że coś, co kochamy, pozostaje takie samo. Rozglądała się wokół, przyglądając dłonią długie, sięgające poniżej pasa włosy, które podczas jazdy potargał wiatr wpadający przez otwarte okno. Przyszło jej do głowy, żeby wyciągnąć szczotkę, ale porzuciła tę myśl, gdy usłyszała kroki w korytarzu.

- O, tu jesteś. - Ciotka powitała ją, jakby Autumn spędziła godzinę na zakupach w supermarkecie, a nie rok w Nowym Jorku. - Dobrze, że zdążyłaś przed obiadem. Dziś mamy twoją ulubioną duszoną wołowinę.

Nie miała sumienia przypomnieć, że było to ulubione danie jej brata, Paula.

- Ciociu Tabby, jak dobrze cię widzieć! - Pocałowała ją w pachnący lawendą policzek.

Ciotka Tabby, choć nosiła imię, jakie zwykle nadaje się pospolitym dachowcom, w niczym nie przypominała kota. Powszechnie uważa się, że koty mają snobistyczną naturę i pogardliwy stosunek do otoczenia, ponadto są prędkie, zwinne i przebiegłe. Ciocia Tabby natomiast znana była w rodzinie z chaotycznej gadaniny i roztrzepania. Zdaniem Autumn, która za nią przepadała, była najbardziej prostoduszną osobą na świecie.

- Wyglądasz prześlicznie - orzekła, przyjrzawszy się ciotce uważnie. Nie było w tym żadnej przesady. Obie miały ten sam głęboki kasztanoworudawy odcień włosów, chociaż u ciotki pojawiło się już wiele siwych pasem, z którymi było jej zresztą bardzo do twarzy. Krótka swobodnie układająca się fryzurka otaczała małą, okrągłą buzię. Wszystko w niej było małe: usta, nos, uszy, a nawet dłonie i stopy. Jasnoniebieskie oczy były trochę zamglone. Gładka skóra wciąż pozbawiona była zmarszczek. Ciotka była okrągłutka, miękka i o dobre piętnaście centymetrów niższa od Autumn, która czuła się przy niej jak chuda tyczka. - Naprawdę prześlicznie - powtórzyła. Znow chwyciła ją w objęcia i ucałowała w drugi policzek. Ciocia Tabby popatrzyła na nią z uśmiechem.

- Wyrosłaś na piękną dziewczynę. Zawsze wiedziałam, że tak będzie. Tyle że jesteś potwornie chuda. - Poklepała bratanicę po policzku, zastanawiając się, czy duszona wołowina jest wystarczająco kaloryczna.

Autumn nieznacznie wzruszyła ramionami. Po rzuceniu palenia przybrała pięć kilogramów, ale bardzo szybko wróciła do poprzedniej wagi.

- Przygotowałam dla ciebie ten sam pokój, co zwykle - ciągnęła ciocia. - Z okna widać jezioro, choć wkrótce liście zasłonią widok...

- Widziałam na parkingu kilka aut. Czy jest wielu gości? - Próbując rozciągnąć mięśnie, Autumn spacerowała po pokoju pachnącym drzewem sandałowym i olejkiem cytrynowym.

- Jedna para i pięć samotnych osób. W tym Francuz. Przepada za moją szarlotką. Och,

muszę zajrzeć do ciastek z jagodami! Nancy świetnie przyrządza wołowinę, ale na pieczeniu nic a nic się nie zna. A George złapał jakiegoś wirusa.

- Bardzo mi przykro. - Miała nadzieję, że w jej głosie słyhać było szczere współczucie. Usilnie próbowała odgadnąć, kim jest George. Ach, tak! To ogrodnik, boy hotelowy i barman w jednej osobie.

- Wciąż mi brak pracowników. Poradzisz sobie z bagażem?

- Nic się nie martw, ciociu. Dam sobie radę.

- Aha, jeszcze jedno. - Ciotka odwróciła się od drzwi, choć Autumn założyłaby się, że jej myśli już krążą wokół jagodowych ciasteczek. - Mam tu dla ciebie niespodziankę... - zaczęła, ale, jak to się często zdarzało, nie dokończyła zdania. - O, widzę, że idzie panna Bond. Dotrzyma ci towarzystwa. Obiad jest o tej samej porze co zawsze. Nie spóźnij się.

Zadowolona, że zarówno bratanica, jak i ciasteczka będą miały należytą opiekę, opuściła bawialnię.

Autumn spojrzała w stronę bocznych drzwi, w których stała Julia Bond. Natychmiast ją rozpoznała. Nie istniała chyba inna kobieta o tak zniewalającej złotej urodzie. Ileż to razy siedziała w zatłoczonej sali, podziwiając na ekranie tę utalentowaną aktorkę. Na żywo wydawała się jeszcze bardziej czarująca.

Drobna, o apetycznych, chociaż nie za bardzo obfitych kształtach, Julia Bond wyglądała jak kwintesencja kobiecości. Kremowe płócienne spodnie i kaszmirowy sweter w żywym niebieskim kolorze znakomicie podkreślały jej ciepłą karnację. Złociste włosy jak blask słońca rozświetlały twarz, oczy miały kolor letniego nieba, a ślicznie wykrojone usta rozciągały się w uśmiechu. Przez chwilę stała nieruchomo, kręcąc w palcach jedwabną apaszkę. Kiedy się odezwała, jej głos był przytłumiony, jak w filmie.

- Ależ cudowne włosy!

Chwilę trwało, nim ta uwaga dotarła do świadomości Autumn. Z pustką w głowie patrzyła, jak słynna Julia Bond wchodzi do zajazdu cici Tabby z taką miną jakby to był nowojorski „Hilton”. Jednak widząc urzekający i naturalny uśmiech aktorki, zdołała zapanować nad sobą i uśmiechnąć się w odpowiedzi.

- Dziękuję. Z pewnością przywykła pani, że ludzie tak się w panią wpatrują. Mimo to bardzo przepraszam.

Julia z gracją usiadła w fotelu, wyjęła długiego cienkiego papierosa i z uśmiechem spojrzała na Autumn.

- Aktorzy uwielbiają, gdy się na nich patrzy. Siadaj, proszę. - Machnęła ręką w stronę sofy. - Mam wrażenie, że wreszcie trafiłam na osobę, z którą będzie można porozmawiać.

Autumn posłusznie usiadła, bezwiednie poddając się urokowi aktorki.

- Choć prawdę mówiąc, jesteś zbyt młoda i za bardzo atrakcyjna - ciągnęła Julia. Odchyliła się do tyłu, krzyżując nogi. Nagle miało się wrażenie, że w miejsce starego fotela ze śladami cerowania na lewym oparciu pojawił się wspaniały tron. - Na szczęście przynajmniej różnimy się kolorytem. Ile masz lat, kochanie?

- Dwadzieścia pięć - odparła bez zastanowienia.

- O, to zupełnie jak ja. Nieustannie mam właśnie tyle.

- Radosny śmiech Julii unosił się i opadał jak fala. Rozbawiona przechyliła głowę na bok, przyglądając się Autumn, którą świerzbiły palce, żeby chwycić za aparat. - Jak ci na imię? Chciałabym też wiedzieć, co cię skłoniło, żeby szukać sosen i samotności.

- Autumn - odpowiedziała na pierwsze z pytań. - Autumn Gallagher. Moja ciotka jest właścicielką pensjonatu.

- Ciotka? - Na twarzy Julii pojawiło się zdumienie.

- Ta urocza, roztrzepana mała kobietka jest twoją ciotką?

- Tak, siostrą mojego ojca. - Uśmiechnęła się, słysząc ten krótki, a tak precyzyjny opis. Odprężona, odchyliła się na oparcie. Z uwagą analizowała obraz, który miała przed oczami, oceniała oświetlenie i głębię.

- Niesamowite - uznała Julia, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Zupełnie jej nie przypominasz. Chociaż nie... włosy. - Obrzuciła Autumn zazdrosnym spojrzeniem. - Wyobrażam sobie, że kiedyś jej włosy były właśnie w tym kolorze. Coś wspaniałego. W dodatku masz ich prawie metr. - Z westchnieniem zaciągnęła się dymem. - A więc przyjechałaś odwiedzić ciotkę?

Jest nie tylko czarująca, lecz również bardzo sympatyczna, uznała Autumn, widząc we wzroku Julii szczere zainteresowanie.

- Przyjechałam na kilka tygodni. Nie widziałyśmy się prawie rok. Prosiła w listach, żebym wpadła, więc postanowiłam wykorzystać urlop.

- Czym się zajmujesz? Jesteś modelką?

- Nie. - Autumn zaśmiała się. - Fotografem.

- Fotografem! - wykrzyknęła Julia z zachwytem. - Bardzo lubię fotografów. Pewno z próżności.

- Sądzę, że oni przepadają za panią z tego samego powodu. - Po uśmiechu aktorki poznała, że sprawiła jej przyjemność.

- Och, kochanie, jakie to miłe!

- Czy przyjechała pani sama, panno Bond? - Nic nie było w stanie powstrzymać

ciekawości Autumn, nawet oszołomienie tym niesamowitym spotkaniem.

- Mów mi po imieniu, proszę, bo inaczej będę musiała pamiętać o tych pięciu latach różnicy między nami. Dobrze ci w tym kolorze - dorzuciła, patrząc na sweter - Autumn. - Nigdy nie mogłam nosić szarych rzeczy. Przepraszam cię, moja droga. Mam słabość do ciuchów. - Uśmiechnęła się ze skruchą. - Przyjechałam tu, bo chciałam połączyć przyjemność z interesem. W tej chwili mam przerwę między dwoma małżeństwami. Mężczyźni są cudowni, ale mężowie bywają niesamowicie krępujący. Miałaś kiedyś męża?

- Nie. - Nie potrafiła ukryć uśmiechu. Takim tonem Julia równie dobrze mogłaby spytać, czy miała kiedyś cocker - spaniela.

- Ja miałam trzech. - W oczach Julii pojawił się szelmowski błysk. - Trzeci był angielskim baronem. Spędziłam z nim pół roku i całkiem mi to wystarczyło. Potem ślubowałam abstynencję. Oczywiście od małżeństwa, nie od mężczyzn.

- Aż do następnego razu? - bezceremonialnie spytała Autumn.

- Zgadza się - przytaknęła ze śmiechem aktorka. - A tu jestem z Jakiem LeFarre'em.

- Tym producentem?

- Właśnie. - Julia przez chwilę nad czymś się zastanawiała. - Twoja obecność będzie dla nas interesującą odmianą. Pozostali goście uroczego pensjonatu twojej ciotki jak dotąd nie wydawali się zbyt rozrywkowi.

- Tak? - Autumn pokręciła przecząco głową, kiedy Julia poczęstowała ją papierosem.

- No więc najpierw doktor Spicer z żoną - zaczęła Julia, stukając w oparcie fotela idealnie wymodelowanym paznokciem.

Zachowywała się teraz jakoś inaczej, ale chociaż Autumn była wrażliwa na nastroje, zmiana była tak subtelna, że nie potrafiła jej zdefiniować.

- Nudny doktorek? - podsunęła Autumn.

- Nie, jest nawet dość interesujący. Wysoki, dobrze zbudowany, z lekko siwiejącymi skrońmi. Jednym słowem, całkiem przystojny. - Kiedy się uśmiechnęła, przypominała ślicznego, zadowolonego z posiłku kota. - Jego żona jest niska i trochę zbyt przysadzista. Mogłaby nawet uchodzić za atrakcyjną, gdyby nie ponura mina. Nie mam cierpliwości do kobiet, które się zaniedbują, a jednocześnie posyłają mordercze spojrzenia tym, które pielęgnują swoją urodę. Doktor lubi świeże powietrze i spacerować po lesie, a ona snuje się za nim, zrzędząc bez przerwy. - Julia przerwała nagle i obrzuciła Autumn nieufnym spojrzeniem.

- Ty też lubisz spacerować?

- Owszem.

- . No cóż, rzecz gustu... Następnie jest tu Helen Easterman. - Polakierowane

paznokcie znów wybijały rytm na oparciu fotela. Spojrzenie aktorki przeniosło się na okno, jednak Autumn miała wątpliwości, czy góry i sosny faktycznie przyciągnęły jej uwagę. - Twierdzi, że uczy malarstwa, a teraz wzięła wolne, żeby szkicować naturę. Jest dość atrakcyjna, chociaż trochę przejrzała, a do tego ma przebiegłe małe oczka i nieprzyjemny uśmiech. Gości tu także Steve Anderson. - Usta Julii znów rozciągnęły się w leniwym, kocim uśmiechu. Wyraźnie woli opisywać mężczyzn, pomyślała Autumn z rozbawieniem. - Jest zupełnie boski. Typ kalifornijski: szerokie bary, blond włosy, ładne niebieskie oczy. A przy tym nieprzyzwoicie bogaty. Jego ojciec jest właścicielem... tego, no...

- Zakładów Anderson Manufacturing? - podpowiedziała Autumn, za co została nagrodzona pełnym podziwu uśmiechem.

- Dobra jesteś!

- Słyszałam gdzieś, że Steve Anderson zamierza robić karierę polityczną.

- Hm, to do niego nawet pasuje - przytaknęła Julia.

- Ma doskonale maniery i rozbijający chłopięcy uśmiech, a to ogromny atut w polityce.

- To niezbyt pocieszające, że członków rządu wybiera się na podstawie uśmiechu.

- Och, politycy. - Julia wzruszeniem ramion zbyła wszystkich przedstawicieli tego zawodu. - Kiedyś miałam *romans z senatorem*. Paskudna sprawa, ta cała polityka.

- Zaśmiała się na jakieś wspomnienie.

Niepewna, czy ta ostatnia uwaga miała romantyczną, czy też bardziej ogólną naturę, Autumn nie ciągnęła tematu.

- Z tego co słyszę, nie ma tu odpowiedniego towarzystwa dla Julii Bond i Jacques'a LeFarre'a.

Julia zapaliła następnego papierosa i machnęła ręką.

- Przyjechaliśmy tu z powodu kaprysu pewnego pisarza. Kilka lat temu grałam w filmie z jego scenariuszem. Jacques'owi marzy się następna produkcja, a mnie planuje obsadzić w głównej roli. - Zaciągnęła się mocno papierosem. - Chętnie bym przyjęła tę propozycję. Dziś niezwykle trudno o naprawdę dobry scenariusz. Niestety, nasz geniusz jest dopiero w połowie pracy nad książką. W dodatku nie chce się zgodzić na wykorzystanie jej do filmu, choć Jacques twierdzi, że powieść idealnie nadaje się na scenariusz. Pisarz postanowił spędzić tu parę tygodni i popracować w spokoju, a także przemyśleć naszą propozycję. LeFarre wykorzystał swój wdzięk i uzyskał zgodę, byśmy na kilka dni do niego dołączyli. Autumn nie posiadała się ze zdumienia.

- Czy zwykle w taki sposób tropicie pisarzy? Myślałam, że raczej bywa na odwrót.

- Bo tak jest. Jednak Jacques uparł się na ten film i akurat trafił na moment, kiedy łatwo dałam się przekonać. Właśnie kończyłam czytać najgorszy w życiu scenariusz. I tak... - z uśmiechem uniosła dłonie - znalazłam się tutaj.

- Ścigając opornego autora.

- Ta sytuacja ma też dobre strony...

Autumn chętnie zrobiłaby jej zdjęcie z tylnym oświetleniem. Niskie, chylące się do zachodu słońce, mocne kontrasty.

- Dobre strony? - powtórzyła, wracając do rzeczywistości.

- Nasz pisarz jest niesamowicie pociągający. Ma bardzo naturalny, powiedziałabym, nieokrzesany sposób bycia. Czegoś takiego nie da się wypracować, trzeba się z tym urodzić. To cudowna odmiana po angielskich arystokratkach - dodała z łobuzerskim błyskiem w oku. - Wysoki, smagły, z trochę przydługimi i wiecznie potarganymi czarnymi włosami. Ma się nieodpartą ochotę zanurzyć w nich palce. Ale najwspanialsze są jego ciemne oczy, którymi tak umiejętnie potrafi posłać cię do diabła. Arogancki typ. - W jej westchnieniu słysząc było szczery zachwyt. - Arogantom trudno się oprzeć, nie sądzisz?

Autumn mruknęła coś pod nosem, próbując zapanować nad podejrzeniem, jakie zaczęło ją ogarniać. To z pewnością ktoś zupełnie inny, myślała gorączkowo. To może być ktokolwiek...

- No, ale człowiek tak utalentowany jak Lucas McLean ma prawo zachowywać się impertynencko.

Krew odpłynęła z twarzy Autumn. Czowała, jak rysy jej tężeją, a fala prawie zapomnianego bólu ogarnia ciało. Jak to możliwe, że to nadal tak boli? Starannie budowała swój mur, tyle pracy w to włożyła... Czemu rozpadł się w pył zaledwie na dźwięk jego imienia? Czemu jakiś sadystyczny kaprys losu sprowadził Lucasa McLeana, żeby znów mógł ją dręczyć?

- Kochanie, co się stało?

Nagle dotarł do niej zaniepokojony, a jednocześnie zaciekawiony głos Julii. Potrząsnęła głową, próbując pohamować wzburzenie.

- Nic. - Jeszcze raz poruszyła głową i nerwowo przełknęła ślinę. - Zaskoczyła mnie wiadomość, że Lucas McLean jest tutaj. - Wzięła głęboki oddech i spojrzała Julii w oczy. - Znałam go... kiedyś.

- Rozumiem.

Faktycznie rozumiała. Widać było, że pojęła wszystko w mgnieniu oka. Współczucie w jej spojrzeniu walczyło z domysłami, jakie snuła Autumn wzruszyła ramionami,

zdecydowana, że powinna potraktować to z lekceważeniem.

- Wątpię, czy mnie w ogóle pamięta. - Częścią umysłu modliła się, żeby tak właśnie było, podczas gdy druga część pragnęła czegoś wręcz przeciwnego. Czy rzeczywiście zapomniał? Czy mógł zapomnieć?

- Autumn, kochanie. Żaden mężczyzna nie mógłby zapomnieć twojej twarzy. - Julia przyglądała się jej zza obłoku dymu. - Byłaś bardzo młoda, kiedy się w nim zakochałaś, prawda?

- Tak. - Zaczynała już odbudowywać swą ochronną tarczę i pytanie nie zaskoczyło jej. - Zbyt młoda i zbyt naiwna.

- Uśmiechnęła się niepewnie i po raz pierwszy od sześciu miesięcy sięgnęła po papierosa. - Ale szybko się uczę.

- Wygląda na to, że następne dni zapowiadają się całkiem interesująco.

- Cóż, chyba tak - zgodziła się Autumn bez entuzjazmu. Chciała zostać sama. - Muszę zanieść rzeczy na górę - powiedziała, podnosząc się.

- Zobaczymy się przy obiedzie - uśmiechnęła się Julia Autumn przez chwilę walczyła ze swoimi walizami, po czym klnąc pod nosem, zaczęła wspinać się po schodach. Napięcie powoli ją opuszczało. Do diabła z Lucasem McLeanem, myślała ze złością. Sapiąc z wysiłku i zdenerwowania, wciągnęła wreszcie bagaże na górę i z furią cisnęła je na podłogę pod drzwiami swojego pokoju.

- Cześć, Kocie. Nie było chłopca hotelowego?

Ten głos - a także przezwisko - sprawiły, że z odbudowywanego z takim trudem muru znów wypadło kilka cegieł. Z wahaniem odwróciła się. Na jej twarzy nie było ani śladu cierpienia. Przynajmniej tego zdołała się nauczyć. Lecz w środku czuła ból. Jednak na bezczelne spojrzenie Lucasa odpowiedziała zuchwałym uśmiechem.

- Zajazd „Pod Sosnami” jest pełen znakomitości.

Zauważyła, że nic się nie zmienił. Ciemny, smukły i bardzo męski. Było w nim coś nieokrzesanego. Tę surowość podkreślały gęste czarne brwi i wyraziste rysy twarzy.

W oczach, które były niemal tak czarne jak włosy, kryła się jakaś tajemniczość. Właściwie nie można było powiedzieć, że jest przystojny. Zdaniem Autumn to zbyt mdłe określenie dla Lucasa. Podniecający, zniewalający, niebezpieczny - te słowa pasowały do niego znacznie lepiej.

Nosił się dobrze, z naturalnym wdziękiem. Jego nonszalancja nie była wystudiowana, miał ją we krwi. Kiedy podszedł bliżej, patrząc na nią uważnie, czuła bijącą od niego siłę.

Dostrzegła też jednak, że jest wyczerpany. Pod oczami rysowały się cienie, policzki

pokrywał zarost, a bruzdy na twarzy były głębsze niż zapamiętała. A pamiętała je znakomicie.

- Wyglądasz zupełnie tak samo. - Kiedy patrząc jej w oczy, wziął w palce pasmo kasztanoworudych włosów, zaczęła się zastanawiać, jak mogła w ogóle pomyśleć, że sobie poradziła z tym uczuciem. Chyba nie istnieje kobieta, której po związku z Lucasem udałooby się dojsć do siebie. Zmobilizowała całą siłę woli i spokojnie wytrzymała jego spojrzenie.

- Natomiast ty wyglądasz koszmarnie - odparła, otwierając drzwi. - Moim zdaniem brak ci snu.

Nim zdążyła wciągnąć walizki do środka i zatrzasnąć drzwi, Lucas oparł się o futrynę.

- Mam problemy z jedną ze swych bohaterek - odparł gładko. - To wysoka, wiotka dziewczyna z kasztanowymi włosami o rudawym poblasku, które falami spływają w dół pleców. Ma wąskie biodra i nogi aż do nieba.

Wzięła się w garść i spojrzała na niego z możliwie obojętną miną.

- Ma dziecinne usta - ciągnął, przenosząc spojrzenie w dół jej twarzy - i mały nosek, który jakoś dziwnie nie pasuje do wysokich kości policzkowych. Jej mleczna skóra ma ciepły odcień, oczy o ciężkich powiekach są obramowane niesamowicie gęstymi rzęsami i mają barwę bursztynowej zieleni, zupełnie jak oczy kota.

W milczeniu, ze znudzoną miną, jakiej z pewnością nie widział u niej trzy lata temu, wysłuchiwała opisu swojej twarzy.

- Jest mordercą czy ofiarą? - spytała od niechcienia. Z satysfakcją spostrzegła, jak uniósł w zdumieniu brwi, po czym gniewnie zmarszczył czoło. „

- Kiedy skończę, przyślę ci egzemplarz. - Jeszcze przez chwilę patrzył na nią badawczo, lecz zaraz jego twarz stała się nieruchoma, jakby ukrył ją za zasłoną. To kolejna cecha, która nie uległa zmianie.

- Koniecznie. - Wciągnęła wreszcie walizki do pokoju i przez chwilę odpoczywała, oparta o drzwi. W jej uśmiechu nie było żadnych emocji. - Muszę cię teraz przeprosić. Miałam długą jazdę i marzę o kąpieli. - Zdecydowanie zamknęła drzwi tuż przed jego nosem.

Trzeba rozpakować rzeczy, przygotować kąpiel, wybrać sukienkę do obiadu. Energicznie ruszyła do działania. Miała nadzieję, że te zajęcia pozwolą jej odzyskać siły, nim pozwoli sobie myśleć i... czuć.

Po kąpieli, gdy wkładała bieliznę i pończochy, była znacznie spokojniejsza. Najgorsze już minęło, uznała. Cóż, najtrudniejsze było to pierwsze spotkanie i początek rozmowy. Ale już się z nim widziała, rozmawiała i jakoś to przeżyła. Ten sukces dodał jej tyle odwagi, że po raz pierwszy od prawie dwóch lat pozwoliła sobie na wspomnienia.

Zlecenie było całkiem proste: miała wykonać zdjęcia autora kryminałów, Lucasa

McLeana. Wynikiem tego zadania było sześć miesięcy nieopisanego szczęścia zakończonego niewyobrażalnym cierpieniem.

Była w Lucasie bezgranicznie zakochana. Nigdy wcześniej nie spotkała nikogo podobnego. Teraz już wiedziała, że po prostu nikt taki nie istnieje. Był błyskotliwy, interesujący, samolubny i kapryśny. Nie liczył się z nikim. Z początku uwierzyć nie mogła, że wzbudziła jego zainteresowanie, a zaraz potem uniosła ją fala zachwytu, uwielbienia i miłości.

Jego arogancja, jak określiła to Julia, była obezwładniająca. Jego telefony o trzeciej nad ranem traktowała jak najcenniejszy podarunek. Zawsze kiedy brał ją w ramiona, gdy napotykała jego niecierpliwe usta, była równie oszołomiona. Wreszcie jak dojrzały owoc wpadła do jego łóżka i z całym zapalem ofiarowała mu swoją niewinność.

Pamiętała, że nigdy nie powiedział tych słów, które tak bardzo chciała usłyszeć. Powtarzała sobie, że wcale ich nie potrzebuje, że słowa nie są istotne. Zamiast nich pojawiały się nieoczekiwane bukiety róż oraz niespodziewane pikniki na plaży, gdzie pili wino z kartonowych kubków i kochali się do utraty zmysłów.

A kiedy nadszedł koniec, wszystko potoczyło się niezwykle prędko, choć nie można powiedzieć, że bezboleśnie.

Jego roztargnienie i zmienne nastroje kładła na karb problemów, jakie miał w pracy nad książką. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że był po prostu znudzony. Utańczyło się, że zawsze w środę przygotowywała kolację u niego w mieszkaniu. To były ich prywatne domowe wieczory, które bardzo sobie ceniła. W tamtą środę pojawiła się jak zwykle, a widząc Lucasa w smokingu, pomyślała za ledwie, że postanowił uświetnić ich wspólny posiłek.

- Co ty tu robisz, Kocie? - Zadane swobodnym tonem pytanie padło tak niespodziewanie, że stanęła, patrząc na niego bez zrozumienia. - Ach prawda, przecież to środa! - W jego głosie pojawiło się zniecierpliwienie, jak gdyby przypomniał sobie właśnie o przegapionej wizycie u dentysty. - Zupełnie zapomniałem. Niestety, dziś mam inne plany.

- Inne plany? - powtórzyła. Nadal nic do niej nie dotarło.

- Powinienem był zadzwonić i oszczędzić ci podróży. Przepraszam, Kocie, ale właśnie wychodzę.

- Wychodzisz...?

- Umówiłem się. - Przeszedł przez pokój, patrząc na nią Zadrzała. Nikt inny nie miał oczu, które potrafiły spoglądać tak ciepło... ani tak zimno... jak oczy Lucasa McLeana. - Nie utrudniaj, Autumn. Nie chcę cię zranić bardziej niż to konieczne.

Nagle zrozumiała, o czym mówi. Jej oczy wypełniły się łzami. Potrząsnęła głową nie chcąc tego zaakceptować. Tymczasem Lucas wpadł we wściekłość.

- Przestań! Nie mam czasu na łzawe pożegnania. Po prostu przyjmij to do wiadomości. Zapisz jako kolejne doświadczenie. Bóg jeden wie, jak bardzo ci się przyda.

Z przekleństwem na ustach odsunął się i zapalił papierosa. Autumn wciąż stała w miejscu, płacząc bezgłośnie.

- Nie rób z siebie idiotki. - Spokojny, obojętny głos wydał jej się jeszcze gorszy niż wściekłość. Gniew przynajmniej oznaczał uczucia. - Kiedy coś się kończy, należy o tym zapomnieć i iść dalej. Takie jest życie.

- Już mnie nie chcesz? - Stała potulnie, zupełnie jak pies, który ma nadzieję, że znów przypną mu smycz. Nie widziała jego twarzy, bo łzy zamglily jej oczy. Przez chwilę nie odzywał się.

- Nie martw się, Kocie - odparł w końcu okrutnym, beznamietnym tonem. - Inni zechcą.

Odwróciła się na pięcie i wypadła z mieszkania. Musiał minąć rok, zanim przestał pojawiać się z pierwszą myślą każdego ranka tuż po przebudzeniu.

Mimo wszystko przeżyłam, powtórzyła sobie w duchu, wkładając jasnozieloną sukienkę. I będę żyła dalej. Nadal była tą samą osobą, która zakochała się w Lucasie, jednak zdążyła nabrać doświadczenia. Trzeba by znacznie więcej niż jednego Lucasa McLeana, by znów tak się zbłądziła. Podniosła dumnie głowę, wspominając z satysfakcją, jak go dziś potraktowała. Pewno się zdziwił, pomyślała kpiąco. O nie, Autumn Gallagher nigdy już nie pozwoli zrobić z siebie idiotki.

Jej myśli powędrowały do przedziwnie dobranych gości w pensjonacie ciotki. Zastanawiające, czemu bogaci i sławni ludzie zebrali się akurat tutaj, zamiast w jakimś wytwornym kurorcie? Ze wzruszeniem ramion odsunęła te rozważania. Zbliżała się pora obiadu, a ciocia Tabby prosiła przecież o punktualność.

ROZDZIAŁ DRUGI

Byli najbardziej niezwykłą grupą, jakiej można by się spodziewać w pensjonacie w odległym zakątku Wirginii: sławny pisarz, aktorka, producent filmowy, zamożny biznesmen z Kalifornii, znany kardiochirurg z żoną, nauczycielka malarstwa w sukni od St. Laurenta.

Julia zaborczo zawładnęła Autumn i rozpoczęła prezentację. Widać było, że cieszy ją prawo pierwszeństwa, dzięki któremu zdobyła tę główną rolę. Zażenowanie, jakie Autumn czuła w pierwszej chwili, szybko minęło, gdy z rozbawieniem spostrzegła, jak trafnie Julia scharakteryzowała poszczególnych gości.

Doktor Robert Spicer faktycznie był całkiem przystojny. Zbliżał się do pięćdziesiątki i tryskał zdrowiem. Ubrany był w sportowy zielony kardigan z brązowymi skórzanymi łatami na łokciach. Jego żona, Jane, również doskonale odpowiadała opisowi Julii: była - niestety - zbyt przysadzista. Nieznacznym uśmiechem, jaki podczas powitania pojawił się na jej ustach, trwał zaledwie dwie sekundy, po czym znów zastąpiła go pełna niezadowolenia mina. Pani Spicer co chwilę rzucała ponure spojrzenia na męża, który całą uwagę skupiał na Julii.

Obserwując ich, Autumn nie potrafiła wykrzesać współczucia dla Jane i wcale nie potępiała Julii. Nikt przecież nie piętnuje kwiatów za to, że wabią pszczoły. A wdzięk Julii był równie naturalny i tak samo potężny.

Wygląd Helen Easterman, chociaż atrakcyjny, wydawał się zbyt wypracowany i jakby śliski. Czerwona sukienka niekorzystnie wyróżniała się w skromnie urządzonej salonie. Twarz pokryta starannym makijażem przypominała maskę. Autumn, która z racji zawodu znała sztuczki z użyciem kosmetyków, instynktownie postanowiła unikać Helen.

Natomiast Steve Anderson wydawał się urzekający. Przystojny Kalifornijczyk, jak to określiła Julia. Autumn podobały się drobne zmarszczki w kącikach jego oczu i niedbały styl. Dziś miał na sobie luźne bawełniane spodnie, ale można było zgadnąć, że równie dobrze będzie się czuł w jedwabnym krawacie.

Julia nie opisała Jacques'a LeFarre'a, a to, co Autumn wiedziała o producencie, pochodziło albo z jego filmów, albo z plotkarskich magazynów. Był niższy, niż sądziła, zaledwie tego wzrostu co ona, ale bardzo muskularny. Miał mocne rysy, a brązowe, zaczesane do tyłu włosy odsłaniały czoło, na którym rysowały się trzy głębokie bruzdy. Autumn przypadł do gustu zadbane wąsik nad górną wargą, a także sposób, w jaki ucałował jej dłoń, gdy zostali sobie przedstawieni.

- Podczas nieobecności George'a pełnię tu rolę barmana - oznajmił Steve z uśmiechem. - Co ci podać, Autumn?

- Koktajl Collinsa, ale z niewielką ilością wódki - rozległ się głos Lucasa.

- Znacznie ci się poprawiła pamięć - rzuciła chłodno, rezygnując z pomysłu, żeby go ignorować.

- Zupełnie jak twoja garderoba. - Przesunął palcem po kołnierzyku jej sukienki. - Pamiętam, że poprzednio ograniczała się do dzinsów i starych swetrów.

- Wydoroślałam - odpowiedziała, nie unikając jego badawczego spojrzenia.

- O, wy się już znacie - wtrącił Jacques. - Fascynujące! Jesteście starymi przyjaciółmi?

- Starymi przyjaciółmi? - powtórzył Lucas, zanim Autumn zdążyła się odezwać. - Czy uważasz, że to właściwe określenie, Kocie?

- Kocie? - Jacques zmarszczył brwi. - Och tak... oczy. *Qui*. - Przyglądał wąsy. - Rzeczywiście pasuje. Jak myślisz, *cherie*? - zwrócił się do Julii, która z wyraźną przyjemnością obserwowała scenę rozgrywającą się przed jej oczami. - Jest urocza, prawda? Głos też ma niezły.

- Autumn pracuje po drugiej stronie kamery - oznajmił Lucas.

Autumn wiedziała, że nie spuszcza z niej wzroku, dlatego z wdzięcznością powitała Steve'a, który podszedł do niej z drinkiem.

- Jest fotografem - dokończył Lucas.

- Jestem coraz bardziej oczarowany. - Jacques ujął dłoń Autumn. - Powiedz tylko, czemu chowasz się za aparatem, skoro powinnaś stać przed obiektywem? Już na widok twoich włosów poeci chwytają za pióra.

Nie ma chyba kobiety odpornej na komplementy wypowiedziane z silnym francuskim akcentem. Autumn nie była wyjątkiem.

- Chyba należy zacząć od tego, że nie potrafiłabym odpowiednio długo ustać bez ruchu. - Z uśmiechem spojrziała mu w oczy.

- Fotografowie bywają bardzo użyteczni - oświadczyła Helen Easterman. Powoli uniosła dłoń i poprawiła gładkie ciemne włosy. - Dobrze, wyraźne zdjęcie może być nieocenionym narzędziem dla... artysty.

Po tej uwadze zapadła niezręczna cisza. W bawialni czuło się napięcie, które tak bardzo nie pasowało do tego przytulnego pokoju. Przez moment Autumn miała wrażenie, że dziwna atmosfera jest wytworem jej wyobraźni. Helen z uśmiechem upiła łyk drinka. Jej oczy przesunęły się po zebranych, na nikim nie zatrzymując się dłużej.

Autumn zauważyła, że między Helen a pozostałymi gośćmi jest jakaś bariera. Czuła, jak bezgłośnie informacje krążą po pokoju, choć nie potrafiłaby powiedzieć, kto je przekazuje i do kogo właściwie są kierowane. Nastrój poprawił się wreszcie, gdy Julia podjęła ożywioną

rozmowę z Robertem.

Do obiadu siadali w dobrych humorach. Autumn zajęła miejsce między Jakiem i Steve'em i z podziwem obserwowała Julię, która jednocześnie flirtowała z Robertem i Lucasem. Jest rewelacyjna, myślała olśniona. Mimo że czuła pewien dyskomfort, gdy spostrzegła, z jaką swobodą Lucas bierze udział w tej zabawie, musiała uznać wyjątkowy talent czarującej aktorki.

Co za ponura baba, pomyślała, przenosząc spojrzenie na Jane, która jadła w posępnym milczeniu. Chociaż kto wie, stwierdziła po namyśle, jak sama zachowywałabym się, gdyby to mój mąż z takim zachwytem wpatrywał się w inną kobietę. Przeszłabym do rękoczynów, zawyrokowała natychmiast. Po prostu wydrapałabym jej oczy. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie okrągłutką Jane mocującą się z wytworną Julią. Podniosła wzrok znad talerza i napotkała spojrzenie Lucasa. Po charakterystycznym uniesieniu brwi poznała, że jest rozbawiony. Odwróciła oczy i zwróciła się do Jacques'a:

- Czy pana zdaniem przemysł filmowy w Ameryce bardzo różni się od europejskiego, panie LeFarre?

- Po prostu Jacques. - Kiedy się uśmiechał, końce jego wąsów unosiły się ku górze. - Tak, oczywiście są pewne różnice. Powiedziałbym, że Amerykanie są bardziej przebojowi.

- Może dlatego, że jesteśmy mieszanką narodowości - zauważyła ze śmiechem. - Zostaliśmy po prostu zamerykanizowani.

- Faktycznie, w Kalifornii czuję się bardzo zamerykanizowany. - Jacques kiwnął głową.

- Nie uznałbym Los Angeles ani południowej Kalifornii za typowy przykład - wtrącił Steve. - Byłaś kiedyś w Kalifornii, Autumn? - Spostrzegła, jak jego oczy prześlizgują się po jej włosach. Ucieszyła się, czując, że jego uwaga sprawia jej wyraźną przyjemność.

- Mieszkałam tam... kiedyś. - Reakcja na zainteresowanie Steve'a oraz pragnienie, by sobie coś udowodnić, sprawiły, że zwróciła spojrzenie na Lucasa. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. - Trzy lata temu przenieśliśmy się do Nowego Jorku.

- Była tu pewna rodzina z Nowego Jorku. - Jeśli nawet Steve zauważył tę wymianę spojrzeń, nie dał po sobie niczego poznać. - Wyjechali dziś rano. Kobieta miała wyjątkowo silną osobowość. Wprost kipiała energią. Zresztą dzięki Bogu - dodał z uśmiechem, który był przeznaczony wyłącznie dla Autumn. - Miała trzech synów. Trojaczki. Mieli po jedenaście lat.

- Koszmarne dzieciaki! - Julia na chwilę odwróciła uwagę od Roberta i wzniosła błękitne oczy do nieba. - Biegały w kółko jak stado małą. Wszystko troiło się w oczach. A

jedli jak słonie.

- Bez biegania i obżarstwa nie ma prawdziwego dzieciństwa - zauważył Jacques. - Julia po przyjściu na świat od razu miała dwadzieścia jeden lat. - Mrugnął znacząco do Autumn.

- Każdy dobrze wychowany człowiek powinien rodzić się po osiągnięciu dojrzałości - odparła Julia ze śmiechem. - Jacques ma fioła na punkcie dzieci - wyjaśniła, zwracając się do Autumn. - Sam ma trzy takie okazy.

Autumn z zainteresowaniem spojrzała na producenta, o którym do tej pory myślała wyłącznie w kontekście jego pracy.

- Ja też przepadam za dziećmi - wyznała. - Jakie to okazy ma pan w domu?

- Chłopców. - Jego ciepłe spojrzenie było wyjątkowo ujmujące. - Siedem, osiem i dziewięć lat. Mieszkają we Francji z moją żoną... to znaczy, z byłą żoną. - Zmarszczył brwi.

- Jacques chce uzyskać prawo do opieki nad tymi potworami. - Twarz Julii wyrażała pełne zrozumienie, choć mogło się zdawać, że słowa temu przeczyły. - Chociaż mocno wątpię w stan twojego umysłu, muszę obiektywnie przyznać, że znacznie lepiej spisujesz się jako ojciec niż Claudette w roli matki.

- Procesy o przyznanie prawa do opieki nad dziećmi to delikatna sprawa - oznajmiła Helen. Małymi oczkami przenikliwie patrzyła na Jacques'a. - Ważne, by żadna... niewłaściwa informacja nie wydostała się na światło dzienne.

Atmosfera przy stole znów zgęstniała. Siedzący obok Autumn Jacques wyraźnie zeszytniał. To jednak nie było wszystko. Czuło się, jak wzdłuż sosnowego stołu zaczynają płynąć jakieś niedobre prądy. Autumn instynktownie odszukała spojrzeniem Lucasa, jednak z jego oczu nie dało się nic wyczytać, a twarz wyglądała jak nieruchoma maska. W przeszłości często widywała ten nieprzenikniony wyraz.

- Pani ciotka wspaniale gotuje, panno Gallegher. - Helen patrzyła na Autumn z zastanawiająco złośliwym uśmiechem.

- O tak - odparła bez zastanowienia. - Ciocia Tabby przywiązuje do jedzenia wielką wagę.

- Ciocia Tabby? - Głęboki śmiech Julii rozproszył wreszcie pełną napięcia atmosferę. - Co za cudowne imię! Lucas, czy wiedziałeś, że Autumn ma ciocię o takim kocim imieniu, gdy nadawałeś jej przydomek Kot?

- Nie znaliśmy się z Lucasem do tego stopnia, żeby rozmawiać o krewnych. - Ucieszyło ją, że jej głos zabrzmiał lekko i obojętnie. Równie dużą przyjemność sprawił jej mars na czole Lucasa.

- Prawdę mówiąc - wtrącił, szybko odzyskując panowanie - byliśmy zbyt zajęci, by zawracać sobie głowę genealogią. - Posłał jej uśmiech, który przeniknął tarczę obronną Autumn. Czowała, jak puls jej przyspiesza. - O czym właściwie wtedy rozmawialiśmy, Kocie?

- Już nie pamiętam - mruknęła. Była na siebie wściekła. Nie zdążyła nawet nacieszyć się zwycięstwem, a znowu zaczęła przegrywać. - To było tak dawno.

Na szczęście w tym momencie do pokoju wkroczyła ciocia Tabby z pysznymi jagodowymi ciasteczkami.

W salonie rozpalono w kominku i włączono muzykę. Gdybym zobaczyła ich w filmie, myślała Autumn, przyglądając się gościom, uznałabym, że to spotkanie starych kolegów. Steve i Robert siedzieli skupieni nad partią szachów. Jane z zaszępioną miną przeglądała jakieś czasopismo. Nie powinna nigdy nosić brązów, uznała Autumn. By dojść do tego wniosku, nie trzeba było czulego na kolory fotografa, podejrzewała jednak, że żona doktora Spicera zawsze wybierze stroje w tej właśnie tonacji.

Lucas rozwalił się na sofie. Nie wiedzieć jakim sposobem, chociaż zawsze wypoczywał w najbardziej nonszalanckiej pozie, nigdy nie wyglądał niechlujnie ani ociężale. Wręcz przeciwnie, widać było, że jest czujny i pełen energii. Autumn wiedziała, że nieustannie obserwuje ludzi, choć nie rzucało się to w oczy. Wcale nie dlatego, że nie chciał ich stawiać w niezręcznym położeniu - to go najmniej obchodziło. Po prostu umiał to robić niezauważalnie. Patrząc na nich, potrafił poznać ich sekrety. Pochłonięty pisarską pracą, czerpał pomysły z życia i w swoich powieściach opisywał znanych sobie ludzi. I był w tym bezlitosny.

Sprawiał wrażenie zaabsorbowanego rozmową, którą prowadził z Julią i Jakiem. Siedzieli po obu jego stronach i mówili z tą swobodą która wynika z dużej zażyłości. Nic dziwnego, należeli przecież do tego samego świata.

To jednak nie jest jej świat, przypomniała sobie surowo. Tylko przez krótki okres udawała, że również do niego należy. Tak jak udawała, że Lucas należy do niej. Miała rację, mówiąc mu, że wydorosłała. Zabawy w udawanie dobre są dla dzieci.

Jednakże w salonie także trwała jakaś gra. Spod sielskiej atmosfery przeświecała warstwa skrępowania i niepokoju. Autumn zawsze była czuła na wszelkie zmiany barwy i temperatury światła, nie miała więc wątpliwości, że się nie myli. Zdaje się, że nie zamierzają zapoznać mnie z regułami, uznała po namyśle. Właściwie była im nawet wdzięczna. Wcale nie miała ochoty włączać się do zabawy.

Wymruczała pod nosem słowa usprawiedliwienia, po czym wymknęła się z bawialni i ruszyła na poszukiwanie ciotki.

Ledwie przestąpiła próg jej pokoju, całe napięcie ulotniło się jak ręką odjął.

- O, Autumn. - Ciocia Tabby zdjęła z nosa okulary i wypuściła je z ręki. Na szczęście były umocowane na łańcuszku, który zwisał z jej szyi. - Smakowała ci wołowina, kochanie?

- Była wspaniała. Dziękuję, ciociu.

- Podczas twojego pobytu będziemy ją przyrządzać raz w tygodniu. - Moim ulubionym spaghetti ciocia pewno raczy Paula, pomyślała Autumn z rozbawieniem. - Muszę sobie to zanotować, bo inaczej zaraz zapomnę. Gdzie się podziały moje okulary? - Mruczając pod nosem, szperała wśród rzeczy na biurku. - Że też nigdy nie leżą tam, gdzie je zostawię.

Autumn uniosła dyndające na łańcuszku okulary i umieściła je na nosie ciotki, która zamrugła zaskoczona.

- Coś takiego! - dziwowała się. - Cały czas tu były. Autumn chwyciła ją w objęcia.

- Uwielbiam cię, ciociu Tabby!

- Zawsze byłeś słodkim dzieckiem. - Starsza pani pogłaskała ją po policzku. W powietrzu znów uniósł się zapach lawendy i talku. - Mam nadzieję, że podoba ci się niespodzianka.

- Z pewnością będę nią zachwycona.

- Jeszcze jej nie widziałaś? - Ciocia z namysłem ściągnęła usta. - Nie, przecież ci jej nie pokazałam. Skąd masz wiedzieć, czy ci się podoba. Jak ci się rozmawiało z panną Bond? Urocza kobieta. Zdaje się, że pracuje w show - biznesie?

- Tak, jest aktorką. Zawsze ją podziwiałam.

- A więc znałaś ją wcześniej? - spytała z roztargnieniem, przekładając papiery na biurku. - Myślę, że pokażę ci teraz, póki pamiętam.

Trudno było nadążyć za jej rozbieganymi myślami. W każdym razie Autumn po tak długiej nieobecności zupełnie straciła wprawę.

- Co mi pokażesz, ciociu?

- Nie mogę ci powiedzieć, bo wszystko popsuję. - Ciocia żartobliwie pogroziła palcem. - Uzbrój się w cierpliwość i chodź ze mną Autumn, która była wysoka, smukła i miała długie nogi, zwykle poruszała się dość zamaszystym krokiem. Teraz musiała zrównać się z ciotką, która mruczając coś pod nosem o bieliźnie stołowej, dreptała śmiesznym truchcikiem. Zupełnie jak zajaczek, gdy wyskakuje na drogę i nie może podjąć decyzji, w którą stronę uciekać.

- No, jesteśmy. - Zatrzymały się przed drzwiami, które według wiedzy Autumn prowadziły do dawnego salonu zdegradowanego do roli składziku środków czyszczących. - I co o tym myślisz? - spytała ciocia, patrząc na Autumn rozpromienionym wzrokiem.

- Czy tam jest moja niespodzianka?

- Och, jaka jestem głupia! - Ciocia z dezaprobatą cmoknęła językiem. - Przecież nie możesz wiedzieć, co tam jest, póki nie otworzę drzwi. - Wygłosivszy tę niewątpliwie trafną uwagę, wyjęła klucz.

Gdy rozbłysło światło, Autumn stanęła jak wryta Tam, gdzie spodziewała się mopów, szczotek i wiader, zastała kompletnie wyposażoną ciemnię. W idealnym porządku stały wszystkie potrzebne urządzenia i odczynniki. Głos uwiązył jej w krtani.

- No i co o tym myślisz? - powtórzyła swoje pytanie ciocia. - Dla mnie to wszystko wygląda zbyt technicznie i naukowo - mówiła, patrząc z podziwem na powiększalnik. - Za żadne skarby nic bym z tego nie zrozumiała.

- Och, ciociu Tabby - Autumn wreszcie odzyskała mowę. - Nie powinnaś...

- Kochanie, czy coś jest nie tak? Nelson mówił, że sama wywołujesz filmy, a firma, która przywiozła te rzeczy, zapewniała, że wszystko będzie w porządku. Chociaż... - Zawahała się. - Ja się naprawdę na tym nie znani.

Miała tak niepewną minę, że Autumn omal nie rozplakała się ze wzruszenia.

- Nie, ciociu. Wszystko jest wspaniałe. - Przytuliła mocno małą, pulchną figurkę. - Miałam na myśli, że nie powinnaś tego dla mnie robić. Tyle kłopotu i wydatków.

- Tylko o to chodzi? - Rozpromieniona ciocia rozejrzała się wokół. - No cóż... Nie było z tym żadnego kłopotu. Ci sympatyczni młodzieńcy przyjechali i sami wszystko zainstalowali. A jeśli chodzi o wydatki... - Wzruszyła ramionami. - Lepiej, żebyś teraz korzystała z moich pieniędzy, a nie dopiero po mojej śmierci. - Mimo rozkojarzenia potrafiła myśleć nieoczekiwanie trzeźwo.

- Ciociu Tabby... - Autumn objęła dłońmi jej twarz. - To najwspanialsza niespodzianka, jaka spotkała mnie w życiu. Dziękuję.

- Baw się dobrze. - Zarumieniła się z zadowolenia, kiedy Autumn ucałowała jej policzki, po czym zostawiła ją samą i drobnym kroczeniem podreptała do swoich zajęć.

Autumn ponad godzinę spędziła w ciemni. Na tym znała się najlepiej. Hobby z dzieciństwa z czasem stało się jej zawodem. Chemikalia i skomplikowana aparatura nie miały przed nią tajemnic. Czy to w laboratorium, czy z aparatem w ręku, wiedziała, kim jest i czego pragnie. To właśnie fotografia nauczyła ją opanowania. A teraz, gdy jej myśli znów zaczynały krążyć wokół Lucasa, umiejętność kontrolowania emocji mogła okazać się bardzo przydatna. Nie była już romantyczną dziewczyną gotową polecieć na każde skinienie palca, lecz rozsądną i cenioną profesjonalistką. Tego powinna się trzymać, jak to robiła przez ostatnie trzy lata. Nie było powrotu do przeszłości.

Przemeblowała ciemnię zgodnie z własnymi upodobaniami i w końcu, czując przyjemne zmęczenie, udała się do kuchni po filiżankę herbaty. Na niebie po okrągłej tarczy księżycy przesuwała się cienka chmurka. Nagle ciałem Autumn wstrząsnął dreszcz. Znów wróciło niemile uczucie, które pojawiło się podczas obiadu. Czy to tylko przywidzenia? Znając się, wiedziała, że to możliwe. Ostatecznie wyobraźnia była przecież częścią jej zawodu. Jednak to uczucie było zupełnie inne.

Spotkanie z Lucasem spowodowało, że jej nerwy były napięte do granic wytrzymałości. Zapewne dlatego czuła się tak dziwnie. Po prostu potrzebowała solidnego odpoczynku. I żadnych snów! Wystarczająco dużo było ich trzy lata temu. Wyczerpała wtedy cały zapas marzeń sennych.

W domu zapadła cisza. Wpadający przez okna blask księżycy nie rozpraszał ciemności panujących w bawialni. Przechodząc tamtędy, Autumn usłyszała przytłumione głosy. Zawahała się, czy nie powiedzieć dobranoc, jednak nagle odniosła wrażenie, że słyszy nie zwykłą rozmowę, ale kłótnię. Niewyraźne słowa padały szybko, zapalczywie. Już odchodziła, nie chcąc podsłuchiwać tej prywatnej bitwy, gdy nagle padło dosadne przekleństwo wypowiedziane podniesionym głosem z francuskim akcentem.

Tłumiąc śmiech, weszła na schody. Pewno Jacques stracił wreszcie cierpliwość do upartego jak osioł Lucasa, pomyślała ze złośliwą satysfakcją.

Była już w połowie korytarza, gdy spostrzegła, że się omyliła. Nawet Lucas McLean nie miał takiej mocy, by znaleźć się w dwóch miejscach jednocześnie. W tej zaś chwili bez wątpienia był tu, na piętrze. Stał w progu pokoju, trzymając w objęciach Julię.

Doskonale знаła dotyk jego ramion, pieszczotę ust. Wiedziała, że jego ręka będzie przesuwać się po plecach, póki nie obejmie szyi; że jego palce nie będą delikatne. O nie, w pieszczotach Lucasa z pewnością nie było delikatności...

Nie martwiła się, że może zostać dostrzeżona. Zbyt byli sobą zajęci. Nawet gdyby sufit zwałił się im na głowy, pozostaliby spleceni w uścisku.

Potworny ból wrócił z całą siłą.

Pospiesznie pokonała korytarz, wbiegła do pokoju i zatrzasnąwszy drzwi, dała upust ogarniającej ją zazdrości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Las pachniał orzeźwiająco świeżością. Tylko śpiew ptaków przerywał panującą wokół ciszę. Po wschodniej stronie nieba przemykały białe pierzaste obłoki. Autumn, jako niepoprawna optymistka, patrzyła na nie z nadzieją, ignorując ciemne groźne chmury zbierające się na zachodzie. Promienie wschodzącego słońca, które ciągle jeszcze barwiły czerwienią szczyty gór, zaczynały już blednąć i różowieć, by w końcu ulec błękitowi nieba.

Światło przefiltrowane przez białe chmury było wręcz wymarzone. Liście nie rozwinęły się jeszcze i nie zasłaniały słońca, korony drzew znaczyły się zaledwie punktami zieleni. Od czasu do czasu silny podmuch zginał gałęzie i szarpał włosami Autumn. W powietrzu wyraźnie czuło się wiosnę.

Dostrzegła leśne fiołki, widziała też rudzika, który dreptał zaaferowany w poszukiwaniu dżdżownic. Wiewiórki, szeleszcząc zeszlórocznymi liśćmi, biegały w dół i w górę po pniach drzew.

Umyśliła sobie, że pójdzie aż do jeziora. Liczyła na to, że zdoła uchwycić jelenia przy wodopoju. Nie opierała się jednak, gdy aparat co rusz sam pchał się jej do rąk, zmuszając ją, by się zatrzymała na moment. Potem znów szła spokojnym krokiem, radując się samotnością i pięknem przyrody.

W Nowym Jorku tak naprawdę nigdy nie była sama, chociaż często bywała samotna. Miasto zakłócało jej spokój, naruszało prywatność. Dopiero teraz, w otoczeniu gór i drzew, uświadomiła sobie, jak bardzo brakowało jej odosobnienia. Musiała naładować akumulatory, odżyć. Od czasu, gdy opuściła Kalifornię i Lucasa, nie pozwalała sobie na chwile samotności. Musiała zagospodarować pustkę, zappełnić ją ludźmi, pracą, gwarem - czymkolwiek, co mogło zająć jej umysł. Korzystała z rytmu tętniącego życiem miasta, bo tego potrzebowała. Teraz chciała poczuć rytm gór.

W oddali błyszczało jezioro. Odwrócony obraz gór i drzew, które odbijały się w wodzie, sprawiał niesamowicie tajemnicze wrażenie. W pobliżu nie było co prawda jeleni, jednak gdy podeszła bliżej, na przeciwległym brzegu dostrzegła dwie postaci. Urwisko, na którym stanęła, wznosiło się jakieś piętnaście metrów nad doliną, gdzie leżało jezioro. Widok z góry był zachwycający.

Wiatr nie docierał do doliny, bowiem powierzchnia jeziora była spokojna i nieruchoma. Dalej od brzegu nieprzejrzyste wody przybierały coraz ciemniejszą barwę, wskazując niebezpieczne głębiny.

Autumn zapomniała już o spacerowiczach, koncentrując się na głębi ostrości i

właściwej perspektywie. Prawdę mówiąc, nawet gdyby się nimi zainteresowała, odległość była zbyt wielka, by mogła ich rozpoznać.

Zadowolona z pracy, przerwała fotografowanie, żeby zmienić film. Gdy podniosła głowę, nad jeziorem było już pusto. Słońce wznosiło się coraz wyżej. Wraz ze zmianą światła zniknął nastrój, który pragnęła utrwalić, wolnym krokiem ruszyła więc w drogę powrotną.

Cisza panująca w lesie wydawała się teraz jakaś inna. Słońce wprawdzie świeciło jaśniej, jednak Autumn zaczęła odczuwać dziwny niepokój, którego nie dostrzegła o brzasku. W pewnym momencie obejrzała się nawet przez ramię, lecz zaraz nawymyślała sobie od idiotek. Kto niby miał za nią iść? I po co? Niepokojące wrażenie jednak nie przemijało.

Opuścił ją radosny nastrój, z jakim wyruszała na spacer. Z trudem powstrzymała chęć, aby puścić się biegiem w stronę zajazdu, gdzie byli ludzie i czekała gorąca kawa. Nie bądź dzieckiem, zgromiła się w duchu. Próbując udowodnić sobie, że potrafi zapanować nad nerwami, zatrzymała się, bez pośpiechu nastawiła aparat i zrobiła zdjęcie pracowitej wiewiórki. Lecz kiedy z tyłu rozległ się szmer suchych liści, w panice chciała ruszyć do ucieczki.

- Widzę, Kocie, że nadal nie rozstajesz się z aparatem. Czują, jak krew huczy jej w głowie. Przed nią stał Lucas z dłońmi nonszalancko wciśniętymi do kieszeni dzinsów. Paralizujący strach ścisnął jej gardło. Przez chwilę nie mogła wydobyć głosu.

- Co ci przyszło do głowy, żeby tak się skradać? - wybuchnęła z furią, gdy już odzyskała mowę. Była wściekła, że dała się tak przerazić, i to w dodatku właśnie jemu. Zmierzyła go gniewnym wzrokiem.

- Oho, widzę, że wreszcie twój temperament zaczął dorównywać kolorowi włosów - zauważył spokojnie, podchodząc bliżej.

Nie cofnęła się ani o krok. Niech wie, że poza temperamentem ma też dumę.

- Do pasji doprowadza mnie, gdy ktoś psuje mi ujęcie. - To był najprostszy sposób, żeby usprawiedliwić swoją gwałtowną reakcję. Za żadne skarby nie sprawi mu radości i nie da po sobie poznać, jak ją wystraszył.

- Wydajesz się niespokojna.

Sam szatan mógłby u niego brać lekcje uśmiechu, pomyślała z goryczą.

- Czyżby z mojego powodu? - dodał.

Splątane pasma gęstych czarnych włosów wiły się wokół jego pociągłej twarzy. W ciemnych oczach malowała się niezachwiana pewność siebie.

- Nie pochlebiaj sobie - odpaliła. - Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek był miłośnikiem porannych wycieczek. Czyżbyś nagle pokochał przyrodę?

- Zawsze gustowałem w naturze. - Przyglądał się jej uważnie. Na jego ustach igrał uśmiech. - Szczególną słabość mam do pikników.

Znów zaczęła odczuwać nieprzyjemny, bolesny ucisk w żołądku. Tak dobrze pamiętała szorstki piasek pod stopami, cierpki smak wina i unoszący się wokół zapach oceanu. Zmusiła się jednak, żeby wytrzymać spojrzenie Lucasa.

- Ja przestałam je lubić. - Odwróciła się, zamierzając odejść, ale Lucas ruszył razem z nią - Nie idę jeszcze do domu - oznajmiła lodowatym tonem, który z pewnością zniechęciłby każdego innego. Zatrzymała się, żeby zrobić zdjęcie sójki.

- Nie spieszy mi się - odparował swobodnie. - Zawsze lubiłem obserwować cię przy pracy. Fascynuje mnie twoje zaangażowanie. Widziałem twoje zdjęcie spalonej kamienicy w Nowym Jorku. Coś nadzwyczajnego. Proste, mocne i budzące grozę.

Obrzuciła go nieufnym spojrzeniem. Zaskoczył ją ten komplement. Lucas nie był skory do pochwał.

- Dziękuję - bąknęła, kierując obiektyw na grupę drzew. - Twoja powieść nadal sprawia ci kłopoty?

- Większe niż się spodziewałem - mruknął... i nagle wsunął dłoń w jej włosy. - Nigdy nie potrafiłem się im oprzeć, pamiętasz?

Wzruszyła obojętnie ramionami, z uporem patrząc na drzewa.

- Nigdy nie spotkałem kobiety, która miałaby podobne włosy - mówił dalej uwodzicielskim tonem. - A Bóg mi świadkiem, że szukałem. Zawsze jednak albo odcień był inny, albo struktura, albo długość... Są jedyne w swoim rodzaju. Ognisty wodospad w słońcu, który na poduszce staje się olśniewającym rozlewiskiem.

- Opisy zawsze były twoją mocną stroną. - Nie myśląc nawet o tym, co robi, automatycznie nastawiła obiektyw. Mówiła obojętnym, wręcz znudzonym tonem, modląc się jednocześnie w duchu, żeby wreszcie sobie poszedł. Tymczasem Lucas jeszcze mocniej chwycił jej włosy, obrócił ją do siebie gwałtownym ruchem i wyrwał jej z rąk aparat.

- Cholera, nie mów do mnie takim tonem. I nie odwracaj się do mnie plecami. Nigdy więcej nie odwracaj się do mnie tyłem.

Dobrze pamiętała jego złe nastroje i gniewną minę. Kiedyś uległaby im natychmiast. Ale te czasy bezpowrotnie już minęły.

- Przekleństwa mnie nie wystraszą. - Uniosła brodę.

- Lepiej poświęć uwagę Julii.

- A więc to byłaś ty. - W mgnieniu oka jego twarz zmieniła wyraz, a na ustach pojawił się drwiący uśmiech.

- Nie ma powodu do zazdrości, Kocie. To była jej inicjatywa, nie moja.

- Faktycznie, zauważyłam, jak walczyłeś, żeby się uwolnić. - Ledwie skończyła mówić, już żałowała swoich słów. Zdenerwowana, próbowała go odepchnąć, lecz Lucas przytrzymał ją jeszcze mocniej. Jego zapach drażnił zmysły i przypominał o rzeczach, o których wolałaby zapomnieć. - Posłuchaj, Lucas - wycedziła przez zaciśnięte zęby, czując, jak jednocześnie wzbierają w niej gniew i tęsknota. - Zajęło mi pół roku, nim zrozumiałam, jakim jesteś draniem. Przez trzy lata utwierdzałam się w tym przekonaniu. Teraz jestem dużą dziewczynką i twoje wdzięki już na mnie nie działają. Zabieraj te łapy i spadaj!

- Cóż to, Kocie? Nauczyłaś się kąsać? - Nie wyglądał na urażonego. Z wściekłością zauważyła, że jej słowa raczej go rozbawiły. Przesunął spojrzenie na jej usta, po czym znów zajrzał jej w oczy. - Już nie tak uległa, ale nadal fascynująca.

Roześmiał się głośno, gdy dotknięta do żywego tą uwagą, obrzuciła go przekleństwami. Rozwścieczył ją tak bardzo, że zaczęła się z nim szarpać, a wtedy przyciągnął ją brutalnie do siebie i zachłannie objął jej usta swoimi. Żarliwy pocałunek zupełnie ją oszołomił.

Odżyły dawne pragnienia. Zupełnie jakby przez trzy lata głodowała i teraz nagle głód dał o sobie znać z potworną siłą. Bez chwili wahania jej ramiona uniosły się, oplatając szyję Lucasa. Jej wargi rozchyliły się pod naporem jego natarczywych, brutalnych ust. Mimo bólu czuła się jak w raju, a w jej żyłach znów krążyła krew.

Przez chwilę błędził wargami po jej twarzy, po czym z nową gwałtownością ponownie odnalazł jej usta. Podała mu je natychmiast. Minęło wiele czasu, nim uniósł głowę.

- To wcale nie minęło, Kocie - mruknął cicho, przeczesując palcami jej włosy. - Ciągle jeszcze jest w tobie.

Znów poczuła ból i upokorzenie. Oderwała się od niego i zamachnęła z wściekłością, a gdy chwycił jej przegub, próbowała uderzyć go drugą ręką. Refleks Lucasa pozbawił ją jednak nawet tej satysfakcji. Dysząc z wściekłości, próbowała oswobodzić ręce. W gardle czuła dławienie, lecz nie zamierzała się poddać. Nie pozwoli, by ponownie doprowadził ją do łez!

Lucas w milczeniu obserwował, jak walczyła ze sobą, by pohamować wzburzenie. Jedynym dźwiękiem w ciszy panującej wokół był jej urywany oddech. Kiedy się wreszcie odezwała, jej głos był zimny i stanowczy.

- Nawet ty powinieneś wiedzieć, że między pożądaniem a miłością jest duża różnica. To, co widzisz w tej chwili, nie jest tym samym uczuciem, które było we mnie dawniej. Ja cię kochałam, Lucas. Kochałam. - Kiedy powtórzyła te słowa, zabrzmiały jak oskarżenie. Brwi

Lucasa złączyły się, jego oczy patrzyły na nią z uwagą. - Dostałeś wtedy wszystko: moją miłość, niewinność, dumę. A potem cisnąłeś mi je w twarz. Nie możesz ich już odzyskać. Pierwsza umarła, druga przeminęła, a trzecia należy wyłącznie do mnie.

Przez chwilę stali nieruchomo. Wciąż nie spuszczał z niej wzroku, powoli uwolnił rękę Autumn. Nie odezwał się, a z jego twarzy nie można było nic wyczytać. Odwróciła się wolno i odeszła. Nie chciała uciekać po raz drugi. Dopiero gdy upewniła się, że nie idzie za nią, pozwoliła popłynąć łzom. To co powiedziała o dumie i niewinności, było prawdą. Skłamała jednak, mówiąc o miłości. Daleko jej było do śmierci. Nadal w niej żyła i znów boleśnie raniła.

Otarła łzy, gdy dostrzegła ceglana ścianę zajazdu. Nie ma co rozczulać się nad czymś, co dawno minęło. Miłość do Lucasa nie zmieni jej życia, tak jak nie wpłynęła na nie trzy lata temu. Tylko ona sama się zmieniła. Nie pozwoli, by pomyślał, że jest nieszczęśliwa, bezradna i - jak to nazwał - uległa.

O dziwo, rozczarowanie dodało jej sił. Zrozumiała co prawda, że Lucas nadal może ją zranić, jednak z pewnością nie będzie w stanie nią manipulować. Tak czy inaczej, spotkanie z nim okazało się mocnym wstrząsem, nie była więc zachwycona, widząc Helen, która zmierzała ku niej ścieżką z prawej strony.

Gdyby teraz zmieniła kierunek, wyglądałoby to na celowe unikanie spotkania. Zmusiła się do uśmiechu, żeby nie zachować się nieuprzejmie, jednak uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy Helen odwróciła głowę. Pod jej okiem widniał wielki siniec.

- Co się stało? - spytała ze współczuciem.

- Wpadłam na gałąź. - Helen wzruszyła ramionami i przytknęła palce do bolesnego miejsca. - W przyszłości muszę być bardziej ostrożna.

Autumn odniosła wrażenie, że słowa Helen mają jakiś ukryty sens. Być może zdenerwowanie wywołane spotkaniem z Lucasem sprawiło, że stała się zbyt przeczulona... ale czy na pewno? W oczach Helen czaił się gniew, a siniec pod okiem wyglądał raczej na wynik kontaktu z czyjąś pięścią niż gałęzią.

Co za bzdury! - zganiła się w duchu. Któż miałby uderzyć Helen? Zresztą przecież nie chroniłaby napastnika. Nieostrożność podczas przechadzki wydaje się znacznie sensowniejszym wyjaśnieniem.

- Brzydko to wygląda - zauważyła, gdy podjęły spacer w stronę zajazdu. - Powinna pani coś z tym zrobić.

- O, z pewnością tak tego nie zostawię. - Helen uśmiechnęła się do Autumn, obrzucając ją przenikliwym spojrzeniem. - Znam nawet właściwy sposób. A pani? Poranny

spacer na zdjęcia? - Zmieniła temat, lecz Autumn ciągle jeszcze nie mogła pozbyć się uczucia niepokoju, jaki wywołała poprzednia uwaga. - Moim zdaniem znacznie ciekawszym tematem od drzew są ludzie. Szczególnie cenię sobie ujęcia robione z zaskoczenia. - Roześmiała się, jakby powiedziała dowcip, zrozumiały tylko dla niej. Autumn, która po raz pierwszy słyszała śmiech Helen, doszła do wniosku, że dźwięk ten wyjątkowo dobrze pasuje do jej uśmiechu. Oba były równie nieprzyjemne.

- Czy była dziś pani nad jeziorem? - spytała, przypomniawszy sobie sylwetki dwóch osób. Ku jej zaskoczeniu, śmiech urwał się raptownie. Helen przeszła ją świdrującym wzrokiem.

- Kogoś tam pani widziała?

- Właściwie nie - zaczęła, zdumiona jej ostrym tonem. - Zobaczyłam co prawda dwie postaci, ale byłam zbyt daleko, by je rozpoznać. Akurat robiłam zdjęcia ze wzniesienia.

- Zdjęcia - powtórzyła Helen. Ściągnęła usta, jakby coś przyszło jej do głowy i nagle znów wybuchnęła nieprzyjemnym śmiechem.

- No, no, cóż za świetny humor u rannych ptaszków.

- Julia schodziła z ganku. Z uniesionymi brwiami przyglądała się policzkowi Helen. - Dobry Boże, co pani sobie zrobiła?

Rozbawienie Helen zniknęło równie gwałtownie, jak się pojawiło. Niechętnie spojrzała na Julię i znów dotknęła palcami opuchlizny.

- Uderzyła mnie gałąź - mruknęła, po czym sztywno weszła po schodkach i zniknęła w środku.

- Powiedziałabym raczej, że czyjaś pięść - mruknęła Julia. Wzruszyła ramionami i zwróciła się do Autumn:

- Ty też usłyszałaś zew natury? Zdaje się, że wszyscy prócz mnie już o bladym świecie wybrali się na wędrówkę po lasach i górach. I jak tu pozostać przy zdrowych zmysłach, gdy otaczają cię sami szaleńcy?

Autumn nie mogła powstrzymać uśmiechu. Julia błyszczała jak promień słońca. Podczas gdy sama włożyła wytarte džinsy i kurtkę, aktorka ubrana była w zwiewne różowe spodnie i cienką jedwabną bluzeczkę w kwiatowy wzór. Białe sandaalki nie wytrzymałyby nawet krótkiego spaceru po lesie. Nagle zniknął cały żal, jaki czuła do Julii, że udało jej się zainteresować sobą Lucasa.

- Niektórzy zarzuciliby ci lenistwo - zauważyła łagodnie.

- Mieliby rację - przytaknęła Julia pogodnie. - Kiedy nie pracuję, lubię pławić się w nieróbstwie. - Spojrzała podejrzliwie na Autumn. - Coś mi się zdaje, że ty również natknęłaś

się na jakąś wielką gałąź.

- Zagoi się.

- Dzielna dziewczynka. No chodź, opowiedz o tym mamie. - Ujęła ją pod ramię i ruszyła przez trawnik.

- Julio... - Autumn pokręciła głową. Jej uczucia były zbyt intymne. Nie chciała się nimi dzielić.

- Powinnaś się wygadać! - Julia nie przyjęła do wiadomości jej odmowy. - Właściwie nie rozumiem, dlaczego tak cię polubiłam. To zupełnie niezgodne z moją zwykłą polityką. Piękne kobiety zazwyczaj unikają innych pięknych kobiet, szczególnie młodszych.

Oniemiała, słysząc tę uwagę. To niedorzeczne, żeby wykwintna, niezrównana Julia Bond porównywała się akurat z nią!

- W każdym razie do ciebie czuję ogromną sympatię.

- Odwróciła głowę i spojrzała prosto w twarz Autumn.

- Kochanie, to prawda, że jestem potwornie wścibska, ale potrafię także dotrzymać sekretu.

- Ciągle jestem w nim zakochana - wybuchnęła Autumn, wzdychając ciężko, i zanim się zorientowała, zaczęła mówić. Nic nie ukrywała, opowiedziała wszystko od początku do końca i do nowego początku, który nastąpił, gdy poprzedniego dnia Lucas znów pojawił się w jej życiu. Zwierzenia przyszły jej bez wysiłku. Prawie zapomniała o obecności Julii, która była znakomitym słuchaczem.

- Potwór - powiedziała w końcu, choć w jej głosie nie było śladu złości. - Kłopot w tym, że nadal wariujesz na jego punkcie. Wcale się temu nie dziwię - dodała, kiedy Autumn jęknęła z rozpaczą. - Lucas faktycznie jest niesamowicie atrakcyjny. Wczoraj wieczorem miałam okazję poznać niektóre jego zalety i muszę przyznać, że zrobił na mnie wrażenie.

Autumn nie potrafiła się dłużej gniewać, słysząc, jakim obojętnym tonem Julia mówi o ich namiętnym pocałunku. Po jej śmiechu poznała, że doskonale wiedziała, jaką walkę z sobą toczy.

- Julio...

- Trzeba przyznać, że ma talent - przerwała jej. - Ale także jest bezczelny, samolubny i od wszystkich wymaga absolutnego posłuszeństwa. Dostrzegam to, bo jestem taka sama. Mam wrażenie, że gdybyśmy zdecydowali się na króciutki romans, natychmiast zaczęlibyśmy skakać sobie do oczu. Nie zdążylibyśmy nawet dojść do łóżka.

Autumn nie potrafiła na to znaleźć odpowiedzi.

- Jacques jest bardziej w moim typie. Tyle że on całkiem gdzie indziej skupił uwagę. -

Julia zmarszczyła w zastanowieniu brwi. - Nieważnie... Musisz się na coś zdecydować. To oczywiste, że Lucas chce, byś do niego wróciła, przynajmniej na tak długo, jak będzie mu wygodnie.

Autumn pominęła milczeniem tę boleśnie prawdziwą uwagę.

- Ponieważ zdajesz sobie z tego sprawę, mogłabyś spokojnie zdecydować się na trzeźwy, ożywczy związek.

- Nie mogę... Nie wierzę, że przeżyłabym jeszcze jeden związek z Lucasem. W dodatku upewniłby się, że ciągle go kocham. - Scena rozstania sprzed trzech lat przesunęła się przed jej oczami jak kadr z filmu. - Nie pozwolę znów się upokorzyć. Duma to jedyne, co mi zostało.

- Miłość i duma nie chodzą w parze. - Julia poklepała ją po dłoni. - Cóż, w takim razie musisz się dobrze uzbroić, nim przystąpi do ataku. Będę ci służyć za tarczę ochronną.

- W jaki sposób?

- Moja droga! - Uniosła brwi, a na jej ustach znów pojawił się koci uśmiech.

Autumn parsknęła śmiechem. To wszystko było zupełnie absurdalne. Spojrzała na niebo. Czarne chmury jednak zwyciężyły. W tej chwili właśnie przesłoniły słońce.

- Chyba będzie padać. - Popatrzyła na dom. Okna były ciemne i opuszczone. Przytłumione światło, z trudem przedzierające się przez chmury, sprawiło, że ganki i okiennice wydawały się szare i ponure. Niebo zrobiło się ołowianoszare, góry wyglądały groźnie i przytłaczająco. Autumn poczuła mrowienie. Odeszła jej ochota, żeby wchodzić do pensjonatu.

Nagle chmury rozstały się. Cienie zniknęły, w oknach znowu odbiło się słońce. Zła, że dała się ponieść nerwom, energicznie ruszyła za Julią do domu.

Tylko Jacques usiadł z nimi do śniadania. Helen nie pojawiła się, a Steve i Spicerowie najwidoczniej jeszcze byli na spacerze. Autumn starała się nie dopuszczać do siebie żadnych myśli o Lucasie. Jak zwykle dopisywał jej wspaniały apetyt. Pochłonęła solidną porcję jajek na bekonie, bułeczek i kawy, wzbudzając zazdrość Julii, która siedziała nad jedną cienką grzanką.

Jacques wyraźnie był czymś zaaferowany. Widząc, z jakim wysiłkiem stara się zachowywać naturalnie, przypomniała sobie przytłumione głosy, które słyszała wczoraj w salonie. Ciekawe, kto mógł go tak rozgniewać?

Julia beztrząsco paplała o jakimś znajomym z przemysłu filmowego. Jest świetną aktorką, myślała Autumn, więc jeśli nawet wie coś o wczorajszej sprzeczce, nie da tego po sobie poznać. Rozmyślała na ten temat podczas posiłku, potem jednak dała sobie spokój.

Ostatecznie to nie jej sprawa, uznała, idąc na poszukiwanie ciotki.

Jak się spodziewała, ciocia Tabby właśnie omawiała z kucharką dzisiejsze menu. Nancy zaplanowała kurczaka, a tymczasem starsza pani upierała się, że miała być wieprzowina. Autumn po cichu naląła sobie filiżankę kawy. Stała przy oknie i patrzyła na ciemne chmury, które wciąż nadciągały z zachodu.

- Udał ci się spacer?

- Mhm... - Odwróciła się od okna, słysząc głos cioci.

- Ranek był taki śliczny. Szkoda, że idzie deszcz. Chociaż przyda się kwiatkom. Jak ci się spało, kochanie?

- Wspaniale. U ciebie zawsze śpię znakomicie.

- To zasługa powietrza. - Twarz cioci rozpromieniła się. - Upiekę dzisiaj moje ciasto czekoladowe. Jego smak zrekompensuje złą pogodę.

- Jest jeszcze kawa, ciociu Tabby? - Do kuchni wszedł Lucas. Najwyraźniej czuł się tu bardzo swobodnie. Autumn nie zdziwiła się, gdy w powietrzu pojawiło się napięcie. Zdążyła już do tego przywyknąć. Zaskoczyło ją natomiast użycie imienia ciotki.

- Oczywiście, kochaneczku. Nalej sobie. - Myśli starszej pani pochłaniało ciasto czekoladowe, machnęła więc tylko ręką w stronę kuchenki. Autumn z coraz większym zdumieniem patrzyła, jak Lucas bezbłędnie zmierza do właściwej szafki z naczyniami i nalewa sobie okazały kubek kawy.

Pił ją oparty niedbale o blat. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, dostrzegła, że w jego oczach nie ma już śladu po niedawnych emocjach.

- To twój aparat, kochanie? - przerwała jej rozmyślenia ciocia.

Spojrzała w dół. Przyzwyczajona, że nikon często wisi na jej szyi, nawet o nim nie pamiętała.

- Tak, oczywiście.

- No, no! Ależ skomplikowany. Ile tu cyferek. - Ciocia oglądała aparat z podziwem, mocno mrużąc oczy. Pewno znów zapomniała, że na łańcuszku ma okulary. - Możesz wziąć sobie mój. Wystarczy, że wciśniesz czerwony guziczek, i zaraz wyskakuje zdjęcie. W razie czego można je powtórzyć, bo od razu wiadomo, czy ucięłaś komuś głowę. No i nie ma potrzeby kręcenia się po omacku w tej całej ciemni. Zupełnie nie rozumiem, jak tam możesz coś zrobić, skoro nic nie widzisz. - Przez chwilę z namysłem stukała palcem w policzek. - Z pewnością przypomnę sobie w końcu, gdzie ja go mogłam położyć...

Autumn z miłością wzięła ciocię w objęcia. Ponad jej siwiejącą głową widziała, że Lucas się uśmiecha. Tym razem jednak był to naturalny, ciepły uśmiech, który tak rzadko

gościł na jego twarzy. Uśmiechnęła się w odpowiedzi i o dziwo wyszła z tego zupełnie bez szwanku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Deszcz zaczął w końcu padać, nie był to jednak spokojny kwietniowy kapuśniaczek. Niebo całkiem się zaciągnęło i w salonie zrobiło się szaro. Wszyscy już wrócili i w pensjonacie znów zebrała się przedziwnie dobrana grupa gości.

Steve, przejęty rolą barmana, udał się do kuchni po kawę. Robert Spicer przysiadł się do Jacques'a i zaczął go niezwykle szczegółowym opisem operacji na otwartym sercu. Julia jak zafascynowana zawisła spojrzeniem na jego ustach.

Jane, ubrana w brązowe spodnie i sweter w tym samym ponurym kolorze, z naburmuszoną miną czytała jakąś powieść. Helen, z wielkim sińcem pod okiem, paliła papierosa, mocno się zaciągając. Zdaniem Autumn była teraz niesamowicie podobna do gąsienicy z „Alicji w Krainie Czarów”.

Lucas nie zszedł do salonu. Wiedziała, że siedzi na górze, bębniąc w klawisze swojej maszyny. Miała nadzieję, że zajmie mu to wiele godzin. Może nawet będą mu do pokoju nosić posiłki.

Na zewnątrz zrobiło się prawie ciemno i salon pogrążył się w półmroku. Autumn zdawało się, że wraz ze światłem z pokoju uciekło też ciepło. Ciarki jej przeszły po plecach. Zaskoczyło ją to uczucie strachu, bowiem zawsze lubiła burze. Przez chwilę panowała cisza, po czym nagle rozpętała się nawałnica. Deszcz walił o szyby z gniewną gwałtownością, niebo rozrywały błyskawice.

- Wiosenny deszczyk w górach - zakpił Steve, stając w drzwiach z wielką tacą. Wkoło rozszedł się miły zapach kawy.

- Przypomina to raczej efekty specjalne - stwierdziła Julia. Trzepocząc rzęsami, przysunęła się do Roberta. - Burze są takie groźne. A ja tak lubię się bać.

To przecież kwestia z jej filmu, pomyślała z uznaniem Autumn, z trudem powstrzymując śmiech.

Jane wcale nie wyglądała na rozbawioną. Zwykle była tylko nadąsana, teraz wręcz zionęła wściekłością. Może jednak ma pazury, myślała Autumn, czując, że to by wzbudziło jej sympatię do nieciekawej kobiety.

Błyskawica znów przecięła niebo. Jacques odwrócił się, gdy rozległ się głuchy pomruk.

- Chyba podczas takiej burzy może wysiąść światło?

- To się tu często zdarza.

Obojętna odpowiedź Autumn wywołała całą falę reakcji. Julia zachwyciła się na myśl

o romantycznym świetle świec. Robert oczywiście jej przytaknął. Jacques'owi było to całkiem obojętne. Uniósł ręce w wymownym geście, podkreślając, że gotów jest pogodzić się z losem.

Natomiast Steve i Helen wydawali się nadmiernie poruszeni taką groźbą, chociaż uwagi Steve'a brzmiały trochę łagodniej. Mruknął coś na temat niedogodności, po czym podszedł do okna i zapatrzył się na szalejącą wicherę. Za to Helen była wściekła.

- Nie płacę za to, żeby siedzieć w ciemnościach i jeść zimne posiłki. - Zapaliła następnego papierosa, zaciągnęła się z furią i spojrzała na Autumn. - Taki brak profesjonalizmu jest niedopuszczalny. Pani ciotka będzie musiała odpowiednio to zrekompensować. Z pewnością nie zamierzam żyć jak jaskiniowiec za tak absurdalną cenę.

Machnęła papierosem, gotując się do dłuższego przemówienia, lecz Autumn przerwała jej zdecydowanie:

- Jestem pewna, że moja ciotka z należytą uwagą uwzględni wszelkie pani skargi - powiedziała lodowatym tonem i odwróciła się ostentacyjnie. - Prawdę mówiąc, mamy tu generator - powiedziała do Jacques'a, który patrzył na nią z wyraźną aprobatą. - Mój wuj był równie praktyczny jak ciocia Tabby jest...

- Czarująca - podsunął Steve, zdobywając jej dozą wdzięczność.

- W razie awarii prądu po prostu przełączamy się na generator - ciągnęła. - Dzięki temu niedogodności są ograniczone do minimum.

- Myślę, że i tak poproszę o świece do swojego pokoju - zdecydowała Julia, zapalając papierosa i spoglądając na Roberta spod długich rzęs.

- Julia powinna być Francuzką - rzucił Jacques, uśmiechając się nieznacznie. - Jest niepoprawną romantyczką.

- Zbyt wiele romantyzmu - mruknęła Helen - może okazać się niezdrowe. - Rozejrzała się po pokoju i skupiła wzrok na Julii.

Postawa Julii raptownie uległa zmianie. Figlarny anioł przemówił nagle twardym tonem:

- Moim zdaniem tylko idiotom wydaje się, że są niezwykle mądrzy. - I znów wyglądała jak uosobienie łagodności.

Autumn z niedowierzaniem patrzyła na to przeobrażenie. Które z tych wcieleń było prawdziwą Julią Bond? A może żadne z nich? Nic przecież o niej nie wiedziała. W gruncie rzeczy wszyscy ci ludzie byli jej zupełnie obcy.

W pokoju wciąż panowała niezręczna cisza, gdy nagle w drzwiach stanął Lucas. Najwyraźniej w ogóle nie wyczuł wiszącego w powietrzu napięcia. Autumn spojrzała na niego bezradnie. Ruszył w jej stronę, ignorując innych z typową dla siebie nonszalancją.

Zadrzała, czując, że nie jest w stanie oderwać od niego wzroku. Musiał to zauważyć, bo na jego ustach znów pojawił się ten diaboliczny uśmiech.

- Nie zamierzam cię pożreć, Kocie - mruknął. Wśród dobiegających z zewnątrz odgłosów burzy jego cichy głos dotarł tylko do niej. - Nadal lubisz spacerować w deszczu?

- Patrzył na nią uważnie, ale widać było, że nie czeka na odpowiedź. - Twoja ciocia prosiła, żeby ci to oddać. - Spojrzała na jego wyciągniętą rękę i roześmiała się już zupełnie odprężona. - Dawno nie słyszałem tego dźwięku - zauważył ciepło.

- Nie? - Wzruszyła ramionami, biorąc od niego aparat z czerwonym guziczkiem. - Często się śmieję.

- Ciocia Tabby miała nadzieję, że będzie ci dobrze służył. - Odwrócił się od niej i poszedł nalać sobie kawy.

- Co tam masz? - zaciekała się Julia. Autumn podniosła aparat.

- To, proszę szanownych państwa - mówiła suchym tonem instruktora - jest najnowsze osiągnięcie techniki w dziedzinie fotografii. Wystarczy wcisnąć jeden guziczek, a nasi najbliżsi i przyjaciele znajdą się we wnętrzu tego pudełeczka, by po chwili stamtąd wyskoczyć na odbitce, która jest wywoływana na waszych oczach. Żadnych pomiarów, żadnych światłomierzy. Guziczek działa z szybkością myśli. Poradzi z nim sobie nawet pięcioletnie dziecko.

- Powinni państwo wiedzieć - wtrącił sucho Lucas - że Autumn jest fotograficznym snobem. - Stał pod oknem, pijąc kawę. - Jej zdaniem aparat bez wymiennych obiektywów, superszybkiej migawki i innych niezwykle skomplikowanych funkcji, w ogóle nie jest aparatem, lecz zabawką.

- Też zauważyłam, że ma na tym punkcie obsesję - zgodziła się Julia. - Nosi to czarne pudełko jak inne kobiety biżuterię. Ze wschodem słońca ruszyła w las, fotografując wiewiórki i zajaczki.

Z wesołym uśmiechem Autumn uniosła aparat i zrobiła jej zdjęcie.

- No wiesz, kochana! - Julia odchyliła głowę. - Mogłaś choć poczekać, aż pokażę się z lepszej strony.

- Nie masz lepszej strony - odparła Autumn.

- A ja myślałam, że jesteś słodkim dzieciakiem. - Julia uśmiechnęła się, niepewna, czy nie powinna poczuć się urażona.

Jacques wybuchnął głośnym śmiechem.

- Miałam okazję robić zdjęcia wielu kobietom, panno Bond - powiedziała Autumn poważnym tonem. - Jedną trzeba ustawić lewym profilem do obiektywu, inną prawym,

następną en face, jeszcze inną powinno się fotografować trochę z góry i tak dalej. - Przerwała na chwilę, krytycznym spojrzeniem mierząc śliczną twarz aktorki. - Natomiast pani mogę zrobić zdjęcie z każdej strony, pod każdym kątem i przy każdym świetle. Rezultat zawsze będzie równie wspaniały.

- Jacques... - Julia położyła dłoń na ramieniu, producenta. - Powinniśmy adoptować tę dziewczynę. Ma wręcz nieoceniony wpływ na moje samopoczucie.

- Zwykła zawodowa uczciwość - oznajmiła Autumn. Położyła odbitkę na stole i skierowała obiektyw na Steve'a.

- Powinieneś wiedzieć, że z aparatem w ręku Autumn staje się niebezpieczna. - Lucas podszedł do stołu i z uśmiechem oglądał zdjęcie Julii.

Zmarszczyła brwi, myśląc o zdjęciach, które mu robiła. Krążyła wokół niego, przykuciała, nastawiała ostrość, aż w końcu zmęczony, wyjmował aparat z jej rąk i skutecznie odwracał uwagę Autumn od fotografii.

Lucas dostrzegł jej zamyślenie. Obrzucił ją nieodgadnionym spojrzeniem, wyciągnął rękę i ujął w palce pasmo jej włosów.

- Nigdy nie zdołałaś mnie nauczyć fotografować, co, Kocie?

- Nie - odpowiedziała cicho, walcząc z ogarniającym ją bólem. - Niczego nie zdołałam cię nauczyć. Za to sama zdobyłam niezłe wykształcenie.

- Mnie również udało się opanować tylko proste w obsłudze aparaty. - Steve zbliżył się do stołu, gdzie leżał aparat Autumn. Podniósł go i oglądał, jakby miał do czynienia z przyrządem pochodzącym z innej planety. - Jak to możliwe, że zapamiętujesz, co znaczą te wszystkie liczby?

Przysiadł na oparciu jej fotela. Autumn, wdzięczna, że przerwał jej rozmowę z Lucasem, skwapliwie rozpoczęła lekcję podstaw fotografii. Lucas, wyraźnie znudzony, poszedł dolać sobie kawy. Kątem oka Autumn spostrzegła, że Julia wstaje z sofy i kieruje się w jego stronę. Nie minęła chwila, a już trzymała go pod ramię. Z twarzy Lucasa natychmiast zniknął wyraz znudzenia Autumn zacisnęła zęby i z zapalem kontynuowała swój wykład.

Po chwili oboje opuścili salon. Julia rzekomo postanowiła się zdrzemnąć, Lucas zaś wracał do pracy nad książką Autumn odprowadziła ich wzrokiem do drzwi. Widząc współczujący uśmiech Steve'a, zrozumiała, że oczy ją zdradziły. Przeklinając w duchu, szybko wróciła do nauki ustawiania przysłony.

Popołudnie ciągnęło się niemiłosiernie. Deszczowy dzień wydawał się nienaturalnie długi i męczący. Burza już odeszła, ale wiatr przybrał na sile i wył z coraz większą mocą. Robert poprawił ogień, który teraz trząskał wesoło w kominku. Ten miły dźwięk być może

rozweseliłby atmosferę w salonie, lecz posępna mina Jane i nerwowy spacer Helen skutecznie to uniemożliwiały. W powietrzu znów czuło się napięcie.

Autumn uniknęła gry w karty, którą zaproponował Steve, i ukryła się w ciemni, gdzie wreszcie mogła się czymś zająć. Ledwie zamknęła drzwi i przekręciła klucz, nasilający się ucisk w skroniach zaczął ustępować.

Ciemnia była czysta i gotowa do pracy. Tu zmysły Autumn nie wyczuwały żadnych natrętnych prądów. Przygotowała wszystko do obróbki filmów. Odmierzyła odczynniki, sprawdziła temperaturę roztworów, ustawiła zegary. Była tak zaabsorbowana, że w ogóle zapomniała o burzy.

Potrafiła pracować w całkowitych ciemnościach. Po omacku wykonywała wszystkie czynności równie sprawnie jak przy włączonym świetle. Nagle wśród przytłumionych odgłosów wichury usłyszała cichy chrobot. Zajęta właśnie ustawianiem minutnika, z początku zignorowała ten dźwięk, rozgniewała się jednak, gdy się powtórzył.

Ktoś chyba poruszył klamką, pomyślała. Ogarnęły ją wątpliwości, czy aby na pewno zamknęła drzwi na klucz. Tego tylko trzeba, żeby jakiś ignorant wlaź tu i wpuścił światło.

- Zostaw te drzwi w spokoju! - krzyknęła. W tym samym momencie zamilkło radio, które przyniosła tu dla towarzystwa. Pewno wysiadł prąd, uznała. Stała przez chwilę nieruchomo, gdy znów usłyszała chrobot.

Czy rzeczywiście ktoś majstruje przy drzwiach, czy może po prostu docierają tu odgłosy z kuchni? Zaintrygowana, postanowiła sprawdzić. Zdażyła już dobrze poznać rozkład pokoju, szła więc pewnym krokiem, gdy nagle zaskoczył ją potworny, rozsadzający czaszkę ból. Zobaczyła oślepiający błysk, a potem znów wszystko pogrążyło się w ciemnościach.

- Autumn! Autumn, otwórz oczy.

Chociaż przytłumiony głos dobiegał z daleka, wyraźnie słyszała rozkazujący ton. Nie zamierzała mu ulec. Im bliżej była odzyskania przytomności, tym dotkliwiej czuła przejmujący ból. Nieświadomość przynajmniej była bezbolesna.

- Otwórz oczy.

Głos stał się wyraźniejszy i bardziej nalegający. Jęknęła i niechętnie uniosła powieki. Czyjeś ręce odgarnęły włosy z jej twarzy, trochę dłużej zatrzymując palce na policzku. Stopniowo obraz Lucasa stawał się ostrzejszy. Jeszcze przez chwilę zacierał się i bladł, aż wreszcie powrócił całkiem wyraźny i czysty.

- Lucas... - Tylko tyle zdołała powiedzieć, ale to mu wystarczyło.

- Tak już lepiej - ucieszył się. Nim zdażyła zaprotestować, pocałował ją mocno. - Porządnie mnie nastraszyłaś. Coś ty sobie, do diabła, zrobiła?

- Ja? - Uniosła rękę, chcąc przyłożyć dłoń do czoła, gdzie było źródło bólu. - Co się stało?

- Właśnie o to pytam. Nie, nie dotykaj guza. - Przytrzymał jej rękę. - Może cię bardziej rozboleć. Chciałbym się dowiedzieć, jak go sobie nabiłaś i czemu leżysz nieprzytomna na podłodze.

Z trudem zbierała myśli, próbując skoncentrować się na ostatniej rzeczy, którą zapamiętała.

- Jak tu wszedłeś? - zapytała, przypominając sobie zgrzytający dźwięk. - Drzwi nie były zamknięte na klucz? - Powoli docierało do niej, że Lucas trzyma ją w ramionach i mocno przytula do piersi. - Czy to ty majstrowałeś przy drzwiach?

- Ostrożnie - uspokoił ją, gdy próbowała usiąść. Zaciśnęła powieki i czekała, aż ból trochę osłabnie.

- Chyba szłam w stronę drzwi - mruknęła, zastanawiając się, jak mogła być tak niezdarna.

- Szłaś do drzwi i uderzyłaś się tak mocno, że straciłaś przytomność? - Trudno było powiedzieć, czy był zły, czy raczej rozbawiony. - Dziwne. Nigdy nie miałaś nieskoordynowanych mchów.

- Było ciemno - burknęła zawstydzona. - Gdybyś nie majstrował przy drzwiach...

- W ogóle nie dotykałem... - zaczął, ale przerwał, gdy nagle krzyknęła:

- Światło! - Szarpnęła się, próbując oswobodzić się z jego ramion. - Włączyłeś światło!

- Zrobiłem to machinalnie, gdy zobaczyłem cię na podłodze - rzucił oschle. Bez wysiłku powstrzymał szamoczącą się Autumn. - Przede wszystkim musiałem sprawdzić, co ci się stało.

- Mój film! - denerwowała się.

Lucas roześmiał się, najwyraźniej niewiele sobie robiąc z jej oskarżycielskiego tonu.

- Maniaczka...

- Puść mnie! - Gniew dodał jej sił. Odepchnęła jego ręce i z trudem podniosła się na nogi. Potworny ból pozbawił ją jednak równowagi.

- Na miłość boską, Autumn! - Lucas przytrzymał ją za ramiona. - Przestań zachowywać się jak wariatka z powodu kilku głupich zdjęć.

W normalnych warunkach byłaby to po prostu nierozsądna uwaga, jednak w obecnej sytuacji Autumn uznała ją za wypowiedzenie wojny. Ogarnięta furją, obróciła gwałtownie głowę.

- Zawsze uważałeś, że moja praca to tylko jakieś głupie zdjęcia. Traktowałeś mnie jak smarkulę, czasami nawet zabawną, lecz w gruncie rzeczy strasznie nudną. A ty przecież nie cierpisz nudy, prawda? - Wściekłym ruchem odgarnęła włosy, które spadły jej na twarz. - Siedzisz nad tymi swoimi książkami, grzejesz się w blasku sławy i na wszystkich patrzysz z góry. Coś ci powiem, Lucas. Nie jesteś jedyną utalentowaną osobą na świecie. Moje umiejętności są równie twórcze, moje zdjęcia dają mi równie dużo satysfakcji i są tak samo dobre jak te twoje głupie książeczki.

Przez chwilę stał nieruchomo ze zmarszczonym czołem. Wreszcie powiedział znużonym głosem:

- W porządku, Autumn. A teraz, skoro już to z siebie wyrzuciłaś, może zgodzisz się wreszcie łyknąć tabletkę aspiryny?

- Zostaw mnie w spokoju! - Strząsnęła rękę, którą położył na jej ramieniu. Odwróciła się, żeby zabrać aparat, który przed rozpoczęciem pracy odłożyła na półkę, ale kiedy spojrzała na stół, znów wybuchnęła gniewem. - Kto ci pozwolił ruszać mój sprzęt? Prześwieciłeś całą rolkę filmu! - warknęła ze złością. - Nie dość, że dłubiąc przy drzwiach, przeszkodziłeś mi w pracy, zapaliłeś światło i wszystko zepsułeś, to w dodatku musiałeś wetknąć łapy w coś, na czym zupełnie się nie znasz!

- Już ci mówiłem, że nie zbliżałem się do drzwi. - Oczy Lucasa niebezpiecznie pociemniały. - Przyszedłem tu, dopiero gdy zgasło światło i włączył się generator. Drzwi były otwarte, a ty leżałaś bez przytomności na środku pokoju. Nie ruszałem żadnego cholernego filmu. - Podszedł bliżej i spojrzał na bałagan na stole. - Nie przyszło ci do głowy, że w ciemnościach mogłaś sama coś zrobić z tym filmem?

- Nie płćć bzdur!

Urażona w dumie zawodowej, zamierzała coś dodać, ale Lucas przerwał jej niecierpliwie:

- Autumn, naprawdę nie wiem, co się stało z twoim filmem. Nie wchodziłem dalej niż do miejsca, w którym leżałaś. Nie zamierzam też przeproszać za włączenie światła. Następnym razem zrobiłbym to samo. - Objął jej szyję i dodał miękko: - Tak się jakoś składa, że twoje zdrowie jest dla mnie ważniejsze niż zdjęcia.

Nagle i jej troska o przeświecone filmy znacznie osłabła. W tej chwili chciała tylko uwolnić się od Lucasa i uczuć, jakie w niej wywoływał. Reaguję jak automat, pomyślała. Zupełnie jakby jego łagodny głos i delikatne palce zwalniały we mnie jakąś blokadę.

- Jesteś potwornie blada. - Nagle cofnął ręce i wcisnął dłonie do kieszeni. - Myślę, że dobrze będzie, jeśli zobaczy cię doktor Spicer.

- Nie ma potrzeby...

- Do diabła, Kocie! - przerwał jej z furią, znów chwytając ją za ramiona. - Czy musisz spierać się z każdym moim słowem? Nie możesz choć na chwilę zapomnieć o nienawiści, jaką do mnie czujesz?

Potrząsnął nią ze złością. Z bólu zakręciło się jej w głowie. Przez moment miała wrażenie, że twarz Lucasa zaczyna gdzieś odpływać.

Rzucił przekleństwo i przyciągnął ją do siebie. Trzymał w objęciach, póki nie minęła jej ta słabość, po czym szybko wziął ją na rękę.

- Jesteś blada jak upiór - powiedział cicho. - Czy ci się to podoba, czy nie, będziesz musiała zobaczyć się z doktorem. Możesz na nim wyładować swoją złość.

Nim zdążyła się zorientować, ruszył w kierunku jej pokoju. Gniew już z niej wyparował. Czowała wyłącznie tępy, uporczywy ból i ogromne znużenie. Osłabiona, opuściła głowę na jego ramię.

Przyjęła do wiadomości, że nie ma żadnego wyboru, i zamknęła oczy. Nie otworzyła ich, nawet gdy Lucas położył ją na łóżku. Wiedziała jednak, że stoi nad nią, przyglądając się z niepokojem.

Po dźwięku jego kroków poznała, że wszedł do łazienki. Kiedy włączył wodę, zabrzmiało to, jakby huczał wodospad. Uniosła powieki, gdy poczuła, że kładzie mokry ręcznik na jej obolałym czole.

- Leż spokojnie - rzucił sucho. W jego wzroku dostrzegła jakiś dziwny wyraz. - Przyprowadzę Spicera. - Ruszył do drzwi.

- Lucas... - Chłodny okład przywiódł jej na myśl wszystkie miłe rzeczy, jakie kiedyś dla niej robił. Były przecież takie chwile, choć usilnie próbowała o nich nie pamiętać. Wydawało jej się, że tak będzie prościej.

Kiedy się odwrócił, dostrzegła, jak bardzo jest zniecierpliwiony. Co za zbiór sprzeczności, pomyślała. Nieumiarkowany we wszystkim co robi.

- Dziękuję - powiedziała, nie zwracając uwagi na to, że najwidoczniej pragnął już stąd wyjść. - Przepraszam, że się na ciebie wydarłam. Jesteś bardzo miły.

Oparł się o drzwi i rzucił na nią okiem.

- Nie bywam miły. - Jego głos znów wydawał się zmęczony.

Walczyła z pragnieniem, żeby podejść i zetrzeć mu z twarzy wszystkie troski. Widać wyczuł jej myśli, bo jego spojrzenie znacznie złagodniało, a na ustach pojawił się tak rzadki ciepły uśmiech.

- Mój Boże, Kocie... Zawsze jesteś tak niewiarygodnie dobra. Masz w sobie tyle

ciepła.

Chwilę później została sama.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Patrzyła w sufit, gdy do pokoju wszedł Robert. Z powątpiewaniem spojrzała na jego czarną torbę. Do tej pory nigdy nie zainteresowała się, co takiego lekarze noszą w tych niewinnie wyglądających walizczkach.

- Coś podobnego, wizyta domowa - uśmiechnęła się słabo. - Nie sądziłam, że nawet na urlop zabierasz swoją lekarską torbę.

- A ty podróżujesz bez aparatu?

- *Touche*. Punkt dla ciebie.

- Operacja chyba nie będzie konieczna. - Robert usiadł na łóżku i zdjął kompres, który Lucas położył jej na czole. - Hm, zaraz się pojawi śliczny kolorek. Czy masz zamglone widzenie?

- Nie.

Jego zadziwiająco miękkie i delikatne ręce przypominały jej dotyk ojca. Uspokoila się już całkiem i rzeczowo odpowiadała na wszystkie pytania o zawroty głowy i nudności. Zachowuje się teraz jakoś inaczej niż dotychczas, myślała, obserwując twarz Roberta. Eleganckie maniery zastąpił spokojny współczujący ton. Miły głos i spojrzenie idealnie pasują do zawodu, uznała.

- Jak to się stało, Autumn? - spytał, sięgając do torby.

Powiodła wzrokiem za jego ręką. Na szczęście nie wyjął strzykawki, tylko jakąś butelkę i wate.

- Wpadłam na drzwi - odparła, marszcząc żałośnie nos. - W ciemni.

Pokręcił głową ze śmiechem i zaczął przemywać opuchnięte miejsce.

- Nieprawdopodobne.

- Niestety żenująco prawdziwe. Musiałam źle ocenić odległość.

Przez chwilę patrzył jej prosto w oczy, po czym wrócił spojrzeniem do jej czoła.

- Odniosłem wrażenie, że jesteś osobą, która ma zawsze szeroko otwarte oczy. - Jego głos zabrzmiał dziwnie ponuro, lecz na ustach zaraz pojawił się uśmiech. - To tylko guz - orzekł, biorąc ją za rękę. - Niestety ta diagnoza nie złagodzi bólu.

- W tej chwili jest nadal bardzo męczący, ale na szczęście umilkły już te potworne armaty - odparła siląc się na dowcip.

Ze śmiechem ponownie sięgnął do torby.

- Mam tu coś na mniejsze działa. Niepewnie spojrzała na fiolkę.

- Zamierzałam łyknąć aspirynę.

- Do gaszenia pożaru lasu nie używa się pistoletów na wodę. - Uśmiechnął się i podał jej dwie tabletki. - Zażyj to i odpocznij przez jakieś dwie godziny.

- W porządku. Mam nadzieję, że nie wytniesz mi wyrostka robaczkowego ani nic innego?

- Nie na urlopie. - Począł, aż połknie lekarstwo, po czym przykrył ją kocem. - Odpoczywaj - zalecił i wyszedł.

Kiedy otworzyła oczy, w pokoju panował półmrok. To miał być odpoczynek? - pomyślała, przekręcając się na łóżku. Całkiem straciłam świadomość. Tylko na jak długo? Wiatr wciąż szarpał oknami. Ostrożnie usiadła. Głowa już jej tak nie bolała, ale dotknięcie palcami czoła upewniło ją, że wypadek nie był snem. Następna myśl dotyczyła już konkretów: była potwornie głodna.

Podniosła się, spojrzała do lustra i oceniwszy, że bardzo nie podoba jej się to, co tam widzi, ruszyła na poszukiwanie jedzenia i towarzystwa.

- Autumn? - Pierwszy dostrzegł ją Robert. - Lepiej się czujesz?

Zawahała się zawstydzona, ale głód był zbyt silny, a zapach kurczaka bardzo kuszący.

- O wiele lepiej. - Rzuciła okiem na Lucasa, który przyglądał jej się bez słowa. - Umieram z głodu. - Usiadła przy stole.

- Dobry znak. Coś cię boli?

- Wyłącznie moja duma. - Zaczęła sobie nakładać obiad. - Niezdarność nie jest cechą, którą chciałabym się przechwalać, a wpadanie na drzwi to już zupełny banal. Wolalabym wystąpić z czymś bardziej oryginalnym.

- Zdziwiający. - Jacques uważnie przyglądał się Autumn. - Nie wyglądasz na gapę, która z takim impetem wpada na drzwi, że aż traci przytomność.

- A jednak - parsknęła, biorąc do ust kęs kurczaka i delektując się jego smakiem. - Prawdziwym nieszczęściem jest to, że straciłam dwie rolki filmów, które zrobiłam podczas podróży z Nowego Jorku.

- Zdaje się, że zaczęła się seria wypadków - powiedziała Helen ostrym tonem, obrzucając zebranych nieprzyjemnym spojrzeniem. - Do trzech razy sztuka, jak to się mawia. - Gdy wszyscy milczeli, ciągnęła dalej, dotykając sińca pod okiem: - Trudno powiedzieć, co się jeszcze może wydarzyć.

Autumn zniechęciła ciszę, która zawsze zapadała po uwagach Helen. Pod wpływem impulsu zapomniała o swoich zasadach i zwróciła się do Lucasa:

- Jak byś wykorzystał tę sytuację, Lucas? - W jego twarzy nie dostrzegła żadnej zmiany. On nas wszystkich obserwuje, pomyślała. Uważnie obserwuje... Zlekceważyła

rosnący niepokój i ciągnęła: - Dziewięć osób... nie, właściwie dziesięć, wliczając kucharkę, z dala od świata, w samotnym zajeździe, szalejąca wichura Elektryczność już wysiadła, telefon pewno też przestanie działać.

- Już nie działa - wtrącił Steve.

- Och! - westchnęła dramatycznie.

- A bród z całą pewnością jest nie do przebycia. - Robert puścił do niej oko, włączając się do zabawy.

- Co byś jeszcze dodał? - spytała, patrząc na Lucasa.

- Morderstwo.

Wymówił te trzy sylaby zupełnie obojętnie, ale oczy wszystkich zwróciły się w jego stronę. Autumn właściwie takiej odpowiedzi oczekiwała, ale gdy już padła, poczuła ciarki.

- Choć niewątpliwie - ciągnął Lucas - dla książek, które piszę, to wszystko jest zbyt oczywiste.

- Czyż życie czasami nie bywa oczywiste? - odezwał się Jacques, unosząc kieliszek ze złocistym winem.

- Mam wrażenie, że potrafiłabym to dobrze zagrać - włączyła się Julia. - Płynę ciemnymi korytarzami w powiewnych białych szatach. Świeca, którą niosę, migoce w ciemnościach, gdzie kryje się morderca z jedwabnym szalem, którym zamierza pozbawić mnie życia.

- Mielibyśmy piękne zwłoki - zgodziła się Autumn.

- Dziękuję, moja droga. - Julia odwróciła się do Lucasa. - Wolę jednak pozostać wśród żywych, przynajmniej do sceny finałowej.

- Jaki typ morderstwa byś tu zastosował? - spytał Jacques. - Wolałbyś zbrodnię w afekcie czy z zemsty? Porywczą reakcją porzuconego kochanka czy raczej zbrodniczy czyn zaplanowany przez zimny, wyrachowany umysł?

- Ciocia Tabby mogłaby przyprawić trucizną jedzenie i wykańczać nas po kolei - zasugerowała Autumn, nabierając na widelec tłuczone ziemniaki.

- Martwa ofiara staje się bezużyteczna. - Helen ponownie zwróciła na siebie uwagę. - Morderstwo jest zwykłym marnotrawstwem. Więcej można zyskać, kiedy człowiek żyje. Żyje i jest uległy. - Spojrzała z ukosa na Lucasa. - Nie mam racji, panie McLean?

Autumn nie podobał się uśmiech, jaki mu posłała. Zimny i wyrachowany, powtórzyła w myślach słowa Jacques'a. Tak, ta kobieta właśnie taka jest. Przeniosła spojrzenie na Lucasa. Jego twarz miała znudzony wyraz, którym świetnie potrafił przekazać, co myśli o rozmówcy. „Idź do diabła” - mówiła jego mina.

- Nie uważam, by morderstwo można nazwać marnotrawstwem - powiedział w końcu. Znów mówił obojętnie, ale Autumn, która świetnie go znała, dostrzegła istotną zmianę w spojrzeniu. Z jego oczu zniknęła nuda. Stały się lodowate. - Świat wiele by zyskał, eliminując niektóre jednostki. - Uśmiechnął się zimno.

Odnosiła wrażenie, że nie jest to już rozmowa teoretyczna. Na twarzy Helen pojawił się strach. Przecież to tylko zabawa, przekonywała siebie gorączkowo, rzucając okiem na Julię. Aktorka uśmiechała się, lecz w jej uśmiechu nie było zwykłego ciepła. Wyraźnie bawiło ją przyglądanie się Helen, która wyglądała jak ćma trzepocząca się na szpilce. Kiedy jednak zauważyła, że Autumn patrzy na nią z trwożnym niedowierzaniem, pospiesznie zmieniła temat rozmowy.

Po obiedzie znów zebrali się w salonie, jednak burza, która nadal szalała, wyraźnie działała wszystkim na nerwy. Tylko Julia i Lucas pozostali niewzruszeni. Autumn zauważyła, jak siedli w kącie, wyraźnie sobą zafascynowani. Od czasu do czasu głęboki śmiech Julii zagłuszał odgłosy deszczu.

Spicerowie siedzieli na sofie w pobliżu kominka. Ich rozmowa sprawiała wrażenie domowej kłótni. Kiedy postanowili opuścić salon, twarz Jane nie była już posępna, lecz najzwyczajniej nieszczęśliwa. Julia nawet nie spojrzała w ich kierunku. Przysunęła się bliżej do Lucasa i szepnęła mu na ucho coś, co wywołało jego śmiech. Autumn uznała, że ona również chce stąd wyjść.

Wcale nie chodzi o Lucasa, tłumaczyła sobie, idąc korytarzem. Po prostu muszę powiedzieć dobranoc cioci Tabby. Julia robi przecież tylko to, na czym mi zależy: zajmuje uwagę Lucasa. Odepchnęła niemiłe myśli i otworzyła drzwi.

- Autumn, kochanie! Lucas mówił, że nabiłaś sobie guza. - Ciocia wstała od rachunków z pralni i przyjrzała się bratanicy. - Musisz bardziej uważać, kochanie.

- Na pewno będę. Ciociu Tabby... jak dobrze znasz Lucasa? Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek mówiła do gości po imieniu. - Wiedziała, że do ciotki trzeba mówić prosto z mostu. Inaczej rozmowa będzie przypominać czytanie „Wojny i pokoju” w ciemnym pokoju, jednym słowem ból głowy i kompletny brak zrozumienia.

- Och, to zależy... Tak, to zależy. - Ciocia zapatrzyła się w jakiś punkt na suficie, co oznaczało, że myśli. - Powiedzmy pani Nollington. Każdego września zajmuje narożny pokój. Ja mówię do niej Frances, a ona do mnie Tabitha. Bardzo miła kobieta. Wdowa, z Karoliny Północnej.

- Lucas nazywa cię ciocią Tabby - wpadła jej w słowo Autumn, zanim na dobre rozwinęła się opowieść o Frances Nollington.

- Oczywiście, kochanie. Dużo osób tak do mnie mówi. Na przykład ty.

- Tak, ale...

- A także Paul i Will - wyliczała beztrąsko. - I chłopiec, który dostarcza nam jajka. I... jeszcze kilka osób. Tak, całkiem sporo. Smakował ci obiad?

- Bardzo, ciociu. - Autumn postanowiła, że będzie wytrwała. - Lucas czuje się tu jak u siebie w domu.

- To wspaniale! - Patrzyła na bratanicę rozradowanym wzrokiem. - Staram się, żeby wszyscy goście czuli się jak w domu. Trochę mi wstyd, że muszą za to płacić, ale... - Opuściła wzrok na rachunki i zaczęła coś mrużyć pod nosem.

Dam sobie spokój, zdecydowała Autumn. Pocałowała ciotkę w policzek i zostawiła ją z ręcznikami, poszewkami i stosem rachunków.

Zrobiło się późno, nim skończyła sprzątać w ciemni.

Tym razem zostawiła drzwi otwarte i włączyła wszystkie światła. Przez ścianę słyszała deszcz uderzający o kuchenne okno, lecz poza tym w domu panowała cisza.

To nieprawda, poprawiła się. W starych domach nigdy nie jest zupełnie cicho. Zawsze coś szeleści lub skrzypi, ale odgłosy trzeszczącego drewna nie przeszkadzały jej, wręcz je lubiła. Z przyjemnością kręciła się po ciemni, opróżniała kuwety, odstawiała butelki. Z westchnieniem wrzuciła zniszczony film do kosza.

Trochę zabolowało, ale cóż mogła na to poradzić. Postanowiła, że jutro wywoła zdjęcia, które robiła dziś rano: jeziorko, wschodzące słońce, drzewa odbite w wodzie. To poprawi jej humor. Czując przyjemne zmęczenie, wyprostowała plecy i uniosła włosy, odsłaniając szyję.

- Pamiętam, jak robiłaś to każdego ranka.

Serce skoczyło jej do gardła. Obróciła się gwałtownie, a włosy zawirowały razem z nią. Odgarnęła je z twarzy i spojrzała na Lucasa.

Stał w drzwiach z filiżanką kawy w ręku, beztrąsko patrząc jej w oczy.

- Podnosiłaś zebrane włosy, a potem pozwalałaś, by opadły luźno na plecy. Byłem chory, jeśli nie zanurzyłem w nich ręk. - Głos Lucasa był niski i dziwnie chropawy.

- Zastanawiałem się nawet, czy robisz to umyślnie, żeby mnie doprowadzić do szaleństwa. - Przyglądał się jej z namysłem, po czym uniosł filiżankę do ust. - Choć oczywiście to nie było celowe. Nigdy nie spotkałem kobiety, która z taką niewinnością potrafiłaby podniecić mężczyznę.

- Co ty tu robisz? - Jej głos drżał, więc pytanie nie zabrzmiało tak stanowczo, jak zamierzała.

- Wspominam.

Zaczęła przestawiać odczynniki, chociaż dopiero je uporządkowała.

- Zawsze potrafiłeś właściwie dobrać słowa. - Stojąc do niego tyłem, łatwiej było jej zachować spokój. Ze szczególną uwagą obejrzała butelkę z przerywaczem. - Pewno w twoim zawodzie to konieczne.

- W tej chwili nie piszę. Wolała udać, że go nie zrozumiała.

- Nadal masz problemy z książką? - Odwróciła się. Jego twarz nosiła ślady napięcia i wyczerpania. Z wysiłkiem ukryła ogarniające ją współczucie. - Pewno lepiej ci pójdzie, jeśli porządnie się wyśpisz. Kawa ci nie pomoże.

- Możliwe. - Dopił zawartość filizanki. - Lepiej jednak pić ją niż bourbona.

- Sen byłby jeszcze lepszy. - Obojętnie wzruszyła ramionami. Ostatecznie, co ją obchodziły nawyki Lucasa? - Idę na górę. - Ruszyła w jego stronę, ale nadal stał nieruchomo, zasłaniając sobą drzwi. Zatrzymała się gwałtownie. Wiedziała, że są sami. Na parterze nie było już nikogo.

- Lucas. - Westchnęła, mając nadzieję, że uzna to za oznakę zniecierpliwienia, a nie uległości. - Jestem zmęczona. Daj spokój.

Jego oczy zapłonęły gniewem. Chociaż starała się zachować spokój, czuła, że kolana się pod nią ugięły. Znow wrócił tępy, pulsujący ból głowy. Kiedy Lucas odsunął się na bok, wyłączyła światła i pospiesznie wysunęła się na korytarz. Zrozumiała, że nie zdoła mu umknąć, kiedy chwycił ją za rękę.

- Przyjdzie czas, Kocie - mruknął - kiedy nie będziesz mogła tak łatwo ode mnie odejść.

- Przestań mi wreszcie grozić swoją męskością. - Rozgniewana, zapomniała o ostrożności. - Na mnie to już nie działa.

- Mam tego dość! - Jednym szarpnięciem przyciągnął ją do siebie.

Jego usta były brutalne, gniewne, gwałtowne. Kiedy próbowała się wyrwać, przycisnął ją plecami do ściany, przytrzymując jej ręce po bokach. Opór Autumn zaczął słabnąć. Nienawidziła się za to równie mocno, jak nienawidziła jego. Mimo że już przestała się szarpać, usta Lucasa nie złagodniały. Całował ją zapamiętale, a gniew między nimi ciągle był równie wrzący.

Serce waliło jej jak młotem. Czuła też mocno bijące serce Lucasa. Przerazała ją ta namiętność i własne pragnienia. Nigdy nie zdołam uwolnić się od niego, przemknęło jej przez głowę. Nie ma jak uciec... Nie ma gdzie się ukryć... Zadygotała ze strachu i... pożądania.

W końcu odsunął się od niej. Oczywiście miał tak czarne, że nie widziała w nich nic prócz własnego odbicia. I nagle potrząsnął nią tak mocno, że z trudem łapała oddech.

- Uważaj, jak daleko się posuwasz - powiedział ostro. - Pamiętaj, że nie miewam skrupułów i potrafię radzić sobie z ludźmi, którzy podejmują ze mną walkę. - Przerwał, lecz jego palce ciągle wbijały się w jej skórę. - Jeśli nie będziesz ostrożna, wezmę cię, choćby siłą.

Panicznie przerażona, wyrwała się z jego ramion i popędziła na górę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bez tchu dopadła drzwi. Jakim prawem znów to robi? - pomyślała, walcząc ze łzami. Nie powinnam mu na to pozwolić. Czemu ponownie pakuje się do mojego życia? I to właśnie w chwili, gdy już zaczęłam się od niego uwalniać? Kłamczucha! - usłyszała swój wewnętrzny głos. Nigdy nie przestałaś o nim myśleć. Ani na moment. Ale w końcu przestanę, odparła zarzut. Zaciśnęła pięści, próbując odzyskać oddech. Kiedyś wreszcie o nim zapomnę.

Słyszając kroki Lucasa na schodach, po omacku sięgnęła do klamki. Nie miała ochoty go widzieć. Wystarczy, że będą musieli spotkać się jutro.

Coś było nie w porządku. Wiedziała o tym, ledwie przekroczyła próg ciemnego pokoju. Mocny zapach perfum sprawił, że zakręciło jej się w głowie. Wymacała kontakt, a gdy zabłysło światło, wydała zduszony jęk.

Szuflady komody i szafa były wywrócone do góry nogami, ubrania leżały porozrzucane po całym pokoju. Niektóre zostały poszarpane i podarte, inne po prostu zwalone na stos. Biżuterię wyjęto z kasetki i także rozsypano po podłodze. Wszystko oblane było perfumami i obsypane pudrem. Każda jej rzecz, nawet najdrobniejszy przedmiot, została zniszczona.

Stała jak wryta, z przerażeniem i niedowierzaniem patrząc na ten chaos. To nie mój pokój, próbowała się przekonać. Musiałam wejść do cudzego pokoju. Niestety... Zielona bluzka, której wyrwano rękaw, była gwiazdkowym prezentem od Willa. W kącie leżały zniszczone sandały, które zeszłego lata kupiła w małym sklepiku w pobliżu Piątej Alei.

- To niemożliwe. - Kręciła głową, jakby w ten sposób mogła się pozbyć niesamowitego widoku.

- Dobry Boże! - Z tyłu dobiegł ją głos Lucasa.

- Nie rozumiem - powiedziała, odwracając się. Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Rozłożyła bezradnie ręce. - Dlaczego?

Podszedł do niej i kciukiem startł łzę z jej policzka.

- Nie wiem, Kocie. Najpierw trzeba dowiedzieć się, kto to zrobił.

- Tyle w tym złości... - Chodziła wśród zniszczonych ubrań i ciągle miała wrażenie, że to sen. - Nikt nie miał powodu, żeby mi to zrobić. Trzeba kogoś bardzo nienawidzić, żeby tak mu to okazać. A przecież aż do wczorajszego wieczoru nikt mnie nawet nie znał.

- Oprócz mnie.

- To nie w twoim stylu. - Przycisnęła palce do skroni, próbując coś zrozumieć. - Ty zraniłbyś mnie w bardziej bezpośredni sposób.

- Dzięki.

Spojrzała na niego, marszcząc brwi, nieświadoma tego, co powiedziała. Lucas z gniewnym marsem na czole wpatrywał się w nią uważnie. Szybko odwróciła oczy. Nie miała teraz głowy, żeby zastanawiać się nad humorami pana McLeana. I wtedy to zobaczyła.

- O nie!

Opadła na kolana, po stosach porzrzucanych rzeczy przedarła się na czworakach do łóżka i zaczęła rozgarniać pościel. Kiedy wyciągała aparat, ręce jej się trzęsły. Obiektyw był strzaskany, wyłamane zamknięcie aparatu wisiało smętnie na jednym zawiasie. Wyrwany film - oczywiście prześwietlony - ciągnął się jak ogon latawca. Z głuchym jękiem objęła aparat i wybuchnęła płaczem.

Ubrania i świecidełka nic dla niej nie znaczyły, lecz nikon był czymś znacznie ważniejszym niż zwykła lustrzanka. To nim robiła swoje pierwsze profesjonalne zdjęcia.

Nagle jej twarz znalazła się tuż przy piersi Lucasa. Gorzko płacząc, nie oponowała, gdy ją do siebie przytulił. Nie odzywał się, nie próbował pocieszać, trzymał ją tylko delikatnie w silnych ramionach.

- Och, Lucas - westchnęła, odrywając się w końcu od niego. - To takie bezsensowne. Jeśli ktoś chciał mnie skrzywdzić, nie mógł zrobić tego skuteczniej.

Zacisnęła palce na aparacie i nagle poczuła ogarniającą ją furję. Zniknęły łzy i beznadziejna rozpacz. Nie będzie tu siedzieć i szlochać, musi natychmiast coś zrobić. Wztknęła aparat w ręce Lucasa i zerwała się na nogi.

- Poczekaj. - Chwycił jej rękę, nim zdążyła wypaść z pokoju. - Gdzie idziesz?

- Wyciągnąć wszystkich z łóżek - warknęła, wrywając rękę. - A później przetrząść komuś kark.

Niełatwo było ją uspokoić. Udało mu się, dopiero gdy otoczył ją ramionami i mocno przytrzymał.

- Wierzę, że byłabyś do tego zdolna. - Podziw w jego głosie tym razem nie sprawił jej przyjemności.

- Zaraz zobaczysz - parsknęła.

- Najpierw się uspokój. - Przyciągnął ją mocniej, gdy próbowała się uwolnić.

- Chcę...

- Wiem, czego chcesz, Kocie, i wcale mnie to nie dziwi. Ale zanim coś zrobisz, musisz się zastanowić.

- O czym tu myśleć - odpałała. - Ktoś za to zapłaci.

- Całkiem słusznie. Tylko kto?

Jego rozsądek był denerwujący, lecz mimo to trochę ostudził jej emocje.

- Jeszcze nie wiem.

- Teraz już lepiej. - Uśmiechnął się i pocałował ją lekko. - Schowaj na razie pazurki, Kocie. Najpierw spróbujmy zorientować się, o co tu chodzi. Pójdziemy zapukać do niektórych drzwi.

Pokój Julii był tuż obok, więc Autumn tam skierowała swoje kroki. Myślała już całkiem trzeźwo. Trzeba działać systematycznie, nakazała sobie, czując rękę Lucasa na ramieniu. W porządku, będę systematyczna. Przynajmniej do czasu, gdy dowiemy się, kto to zrobił. A wtedy...

Mocno zapukała do drzwi. Po chwili zrobiła to jeszcze raz i wreszcie odezwał się senny głos Julii.

- Wstawaj, Julio - zażądała Autumn. - Chcę z tobą pomówić.

- Autumn, moja droga. - Julia najwidoczniej mocniej wtuliła się w poduszkę. - Nawet mi jest potrzebny sen dla urody. Bądź tak dobra i idź sobie.

- Wstawaj - powtórzyła ostro. - I to już!

- Boże, ależ jesteś opryskliwa. Przecież to ty mnie wyciągasz z łóżka, a nie na odwrót.

Po chwili stanęła w drzwiach w białym koronkowym szlafrocisku. Chmura rozczochranych złotych włosów zasłaniała jej twarz, powieki były ciężkie, oczy pociemniałe od snu.

- No więc wstałam. - Julia uśmiechnęła się zmysłowo do Lucasa i podniosła dłoń, żeby poprawić włosy. - Robimy jakąś imprezę?

- Ktoś zdemolował mój pokój - poinformowała ją Autumn prosto z mostu.

Julia natychmiast oderwała oczy od Lucasa i przeniosła wzrok na nią.

- Co? - Szczery niepokój zastąpił zalotną minę.

- Moje ubrania są rozrzucone po całym pokoju i porwane, aparat zniszczony.

- To jakieś szaleństwo! - Julia nie opierała się już w prowokacyjnej pozie o drzwi. - Chcę to zobaczyć. - Ruszyła do pokoju Autumn i zdumiona zamarła w progu. - Coś potwornego! - Objęła Autumn. - Tak mi przykro.

W jej głosie znalazło się wszystko: szczerłość, współczucie, wstrząs. Autumn chciała wierzyć w jej uczucia, ale nie mogła zapomnieć, że Julia jest aktorką.

- Kto mógł to zrobić? - Julia z gniewem odwróciła się do Lucasa.

- Właśnie zamierzamy się dowiedzieć. Obudźmy teraz pozostałych. - Przez ułamek sekundy Autumn odniosła wrażenie, że spojrzeli na siebie porozumiewawczo, ale po chwili wszystko wróciło do normy.

- No to ruszajmy - rzuciła Julia niecierpliwie. - Ja pójde po Spicerów, ty obudź Jacques'a i Steve'a, a ty - zwróciła się do Autumn - Helen.

Mówiła tak zdecydowanym tonem, że Autumn bez cienia protestu ruszyła korytarzem. Lucas ma rację, myślała, pukając energicznie do drzwi Helen. Zanim się kogoś powiesi, trzeba go osądzić.

Załomotała ponownie. Nie pozwoli się ignorować. Za plecami słyszała ruch. Goście pensjonatu wychodzili na korytarz i oglądali zniszczenia w jej pokoju.

- Helen! - krzyknęła, tracąc cierpliwość. - Wyjdź tu do nas! - Popchnęła drzwi. Przynajmniej będzie miała satysfakcję, że faktycznie wyciągnie kogoś z łóżka. Bezlitośnie włączyła światło. - Helen!

Jednakże Helen nie było w łóżku. Autumn wpatrywała się w nią zbyt zaskoczona, żeby czuć przerażenie. Helen Easterman leżała na podłodze, lecz nie spała. Sen już nie był jej potrzebny. Czy to krew? - zdumiała się Autumn, robiąc krok do przodu, i dopiero wtedy dotarł do niej sens tego, co widziała.

Strach ścisnął ją za gardło, odbierając głos. Powoli zaczęła się cofać. To jakiś koszmarny sen, myślała. To nie może być prawda. Słowo, które Lucas powiedział tak obojętnym tonem, wróciło teraz echem. Morderstwo. Kręcąc głową, nie przestawała się cofać, póki nie poczuła za plecami ściany. Nie, to z pewnością musi być jakaś gra. Usłyszała przerażony głos wzywający Lucasa, nieświadoma, że to ona krzyczy. I nagle poczuła na oczach błogi dotyk jego rąk. A potem usłyszała ostre polecenie:

- Zabierzcie ją stąd.

Ktoś ją objął i wyprowadził z pokoju.

- O mój Boże! - szepnął Steve.

Kiedy Autumn otworzyła oczy, zobaczyła, że jego skóra ma barwę popiołu. Walcząc z ogarniającą ją słabością, ukryła twarz na jego piersi. Kiedy się wreszcie obudzę? - myślała.

Z trudem docierało do niej, co się wokół dzieje. Słyszała, że coś mówią: rozpoznała stłumiony szept Julii, chropawy głos Jane, francusko - angielską wymowę Jacques'a. Po chwili dołączył do nich głos Lucasa: spokojny, chłodny, trzeźwy:

- Nie żyje. Została zasztyletowana. Telefon ciągle jest uszkodzony, więc pojedę do miasteczka wezwać policję.

- Zabita? Zamordowana? - Podniesiony głos Jane cichł z każdą sylabą.

Autumn podniosła głowę. Jane stała mocno przytulona do męża.

- Lucas, myślę, że na wszelki wypadek nikt z nas nie powinien sam opuszczać pensjonatu. - Robert odetchnął głęboko, tuląc do siebie żonę. - Musimy liczyć się z

konsekwencjami.

- Ja z nim pojedę. - Głos Steve'a był napięty i niepewny. - Z przyjemnością odetchnę świeżym powietrzem.

Lucas kiwnął głową na zgodę, po czym, patrząc na Autumn, odezwał się do Roberta:

- Czy możesz dać jej coś na sen? I chyba lepiej, gdyby dziś spała u Julii.

- Nic mi nie jest - zdołała wykrztusić Autumn. - I nie chcę nic tykać. - To nie był sen, lecz rzeczywistość. Musiała się z tym pogodzić. - Nie przejmujcie się mną. - Przygryzła wargi, czując, że jest na skraju hysterii.

- Chodź, kochanie. - Julia odsunęła Steve'a. - Zejdziemy teraz na dół. Zajmę się nią.

- Chcę... - zaczął Lucas.

- Powiedziałam, że się nią zajmę - ucięła ostro. - Róbcie swoje. Nim zdążył zaprotestować, sprowadziła Autumn po schodach. - Usiądź - poleciła, podchodząc z nią do sofy. - Przyda ci się drink.

- Tak, dzięki.

- Trochę lepiej? - spytała po chwili, patrząc, jak Autumn podnosi kieliszek.

- Chyba tak. - Odetchnęła głęboko. - To się naprawdę dzieje? Ona tam leży?

- Naprawdę. _ Julia opróżniła swój kieliszek. Rumieńce powoli wracały na jej twarz. - Ta suka w końcu doprowadziła kogoś do ostateczności!

Autumn oniemiała słysząc zacieklność w głosie aktorki.

- Jesteś silną dziewczyną - mówiła Julia już spokojniej. - Przeżyłaś szok, ale wiem, że się nie rozsypiesz.

- Nie, oczywiście - odparła, chociaż sama nie do końca w to wierzyła.

- To straszne, ale musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Zabił ją ktoś z nas.

Oczywiście Autumn zdawała sobie z tego sprawę, jednak wciąż nie chciała przyjąć tej wiedzy do wiadomości. Teraz jednak, gdy Julia to powiedziała, nie dało się już od tego uciec. Kiwnęła tylko głową i jednym haustem opróżniła kieliszek.

- Zresztą dostała to, na co zasłużyła.

- Julio! - Jacques patrzył na przyjaciółkę z przerażeniem i naganą.

- Och, Jacques, świetnie że jesteś! Poczęstuj mnie tym okropnym francuskim papierosem. Autumn też dobrze zrobi, jeśli go zapali.

- Julio! - powtórzył, machinalnie spełniając jej prośbę. - Nie wolno ci tak mówić!

- Nie jestem hipokrytką - Zaciągnęła się papierosem, wzdrygnęła, lecz zaraz znów włożyła go do ust, - Nie cierpiałam jej. Zresztą policja szybko odkryje, że wszyscy jej nienawidziliśmy.

- *Nom de Dieu!* Jak możesz mówić o tym tak spokojnie? - wybuchnął Jacques. - Ta kobieta nie żyje. Zamordowano ją w najbardziej okrutny sposób. Na Boga, żałuję, że to widziałem.

Autumn zaciągnęła się gwałtownie, próbując odepchnąć obraz, który znów pojawił się jej przed oczami.

- Wybacz mi. - Jacques usiadł obok i otoczył ją ramieniem. - Nie powinienem ci tego przypominać.

- Julia ma rację. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Do salonu wszedł Robert. Jego krok stracił zwykłą lekkość. Poruszał się wolno, z trudem ciągnąc nogi.

- Podałem Jane środek na uspokojenie. - On także sięgnął po brandy. - Zapowiada się długa noc.

W salonie zapadła cisza. Pałac papierosa, Jacques przemierzał nerwowo pokój. Robert rozpałił w kominku, jednak jasny, trzaskający ogień, nie przyniósł wcale ciepła. Autumn czuła, że jej ciało wciąż pokrywa gęsia skórka.

Julia siedziała nieruchomo, głęboko wciągając dym. Jedynie po jej palcach, bębniących po oparciu fotela, można było poznać, jak bardzo jest wzburzona. Stukanie pokrytych różowym lakierem paznokci, strzelanie płomieni, szum wiatru, nie rozpraszały jednak upiornej ciszy.

Wszyscy spojrzeli w stronę drzwi frontowych, które nagle otworzyły się z trzaskiem. Autumn czuła, że jeszcze chwila, a napięte do granic wytrzymałości nerwy puszczą. Marzyła, żeby wreszcie zobaczyć twarz Lucasa. Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko go zobaczę, powtarzała sobie w myślach.

- Nie można przepłynąć przez bród - oświadczył krótko, wchodząc do pokoju. Ściągnął przemoczoną kurtkę i poszedł nalać sobie brandy.

- Tak bardzo źle? - Robert przeniósł spojrzenie z Lucasa na Steve'a i ponownie na Lucasa. Najwyraźniej stanowisko dowodzenia zostało już obsadzone.

- Najpewniej przez dzień czy dwa będziemy odcięci. - Lucas pociągnął spory łyk brandy i zapatrzył się w okno. - Jeśli deszcz ustanie do rana. - Odwrócił się plecami do okna i przez dłuższą chwilę mierzył Autumn badawczym wzrokiem. I znów, sobie tylko znanym sposobem sprawił, że odniosła wrażenie, iż w salonie poza nimi nie było nikogo innego. Musiała coś powiedzieć. Wszystko jedno co, cokolwiek...

- Są telefony - odezwała się. - Jutro powinni naprawić linię.

- Nie licz na to. W samochodzie słyszeliśmy wiadomości radiowe. Ta burza jest powrotnym podmuchem tornada. Wichura pozbawiła prądu całą tę część stanu. - Zapalił

papierosa i wzruszył ramionami. - Musimy czekać.

- To może potrwać. - Steve opadł na sofę obok Autumn. Jego twarz ciągle była szara. -
Całe dni...

- Wspaniale. - Julia podeszła do Lucasa. Wyjęła papierosa z jego palców i zaciągnęła
się. - Co w takim razie mamy, do diabła, robić?

- Przede wszystkim zamkniemy i opieczujemy pokój Helen. - Wciąż nie spuszczać
wzroku z Julii, zapalił następnego papierosa. - A potem spróbujemy trochę się przespać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Robiło się już szaro, gdy Autumn wreszcie zasnęła. Przeleżała noc z otwartymi oczami, słuchając spokojnego oddechu Julii. Chociaż zazdrościła jej odpoczynku, uparcie walczyła z sennością. Bała się, że po zamknięciu oczu znowu zobaczy pokój Helen. Jednak kiedy w końcu powieki same opadły, nic jej się nie przyśniło. Wyczerpana, zapadła w stan całkowitej nieświadomości.

Obudziła ją panująca w pokoju cisza. Nagle stwierdziła, że ma otwarte oczy i siedzi na łóżku. Zdezorientowana rozejrzała się wokół. Wszędzie porozwieszane były jedwabne apaszki i złote łańcuszki, na toaletce stała cała bateria eleganckich buteleczek, wytworne pantofle na niewiarygodnie wysokich obcasach leżały rzucone na podłodze. Bałagan w pokoju przywrócił jej pamięć.

Wzdychając ciężko, zwlokła się z łóżka. Zamierzała ubrać się w dżinsy i bluzę, którą miała na sobie wczoraj. Nie chciała wkładać żadnej z innych swoich rzeczy, nawet jeśli coś przetrwało włamanie do jej pokoju. Na jej ubraniu leżała kartka. Elegancki, pochyły charakter pisma z pewnością należał do Julii.

Kochanie, weź sobie majtki, jakąś bluzkę lub sweter. Spodnie pewno nie będą pasować do twojej figury ołówka.

Dobrze, że nie nosisz biustonosza, bo myśl, że twój biust miałby wypełnić mój stanik, wydaje się dość zabawna. J. Roześmiała się, czytając liścik. To zresztą pewnie było zamiarem Julii, pomyślała z wdzięcznością. Ze sterty koronkowej bielizny w pastelowych kolorach wyciągnęła parę majteczek. Włożyła też sweter Julii, podciągając rękawy do łokcia. Zresztą i tak niewiele dalej sięgały. Na korytarzu starannie ominęła wzrokiem drzwi do pokoju Helen.

- Myślałem, że będziesz spała dłużej. Zatrzymała się u stóp schodów, czekając, aż Steve do niej dołączy. Wyglądał starzej niż poprzedniego dnia.

- Dzięki Bogu trochę mniej pada - powiedział, dotykając palcem jej policzka.

- Wiedziałam, że coś się zmieniło. To właśnie cisza mnie obudziła. Gdzie... - Przerwała, nim wymówiła imię Lucasa. - Gdzie są wszyscy?

- W salonie. Ale najpierw śniadanie. Ja jeszcze nie jadłem, a ty z pewnością nie możesz już sobie pozwolić na utratę wagi.

- Jak miło, że mi o tym przypomniałeś. - Skrzywiła się żartobliwie. Nie przyszło jej to łatwo, ale skoro Steve tak bardzo starał się zachowywać normalnie, ona też powinna się postarać. - Proponuję w takim razie, żebyśmy zjedli w kuchni.

Ciocia Tabby jak zwykle o tej porze wydawała polecenia Nancy. Widząc ich,

wyciągnęła ramiona i wzięła Autumn w swoje pachnące lawendą objęcia.

- Och kochanie, co za okropna tragedia. Nie wiem, co o tym sądzić. Lucas powiedział, że ktoś zabił to biedactwo, ale to przecież niemożliwe, prawda? - Odsunęła się i spojrzała badawczo w twarz Autumn. - Nie spałaś dobrze, kochanie. Nic dziwnego. Siadajcie i jedzcie. To najlepsze, co można zrobić.

Jeśli trzeba, ciocia potrafi być bardzo konkretna, pomyślała Autumn z podziwem. Patrzyła, jak krząta się po kuchni, mrużąc coś do Nancy. Tutaj wszystko wydawało się takie proste i zwyczajne: skwierczenie bekonu i jajek, zapach kawy. To rzeczywiście najlepsze, co mogli zrobić. Jedzenie i rutynowe czynności przywracają porządek, a wtedy znów można jasno myśleć.

Steve siedział naprzeciwko, pijąc kawę, podczas gdy Autumn bez apetytu grzebała w talerzu. Przerwała w końcu milczenie. Pytania, jakie zadawała, były banalne i nieistotne, Steve jednak chętnie podjął rozmowę. Uzmysłowała sobie, że w ten sposób oboje podtrzymują się na duchu.

Okazało się, że bardzo dużo podróżuje. Wielokrotnie przemierzał kraj, wykonując przeróżne zadania jako przedstawiciel firmy swojego ojca. Majątek traktował z nonszalancją właściwą ludziom, którym na niczym nie zbywało, ale zdawał sobie sprawę, że zawdzięcza go rodzinnemu przedsiębiorstwu. O ojcu wyrażał się z wielkim szacunkiem i miłością.

- To człowiek sukcesu, ale przy tym jest bardzo prostoduszny. - Uśmiechnął się, wzruszając ramionami. - Ma też bardzo surowe zasady.

- A co myślisz o twojej karierze politycznej?

- Popiera mnie. Zawsze powtarzał: „Rób, co chcesz, obyś to robił dobrze”. - Znow się uśmiechnął. - A ponieważ jestem w tym rzeczywiście dobry, obaj będziemy zadowoleni.

- Praca polityka chyba nie jest prosta. - Spojrzała na niego wyczekująco.

- Nie, ale... - Pokręcił głową. - Nie zachęcaj mnie, bo zaraz wygłoszę przemówienie. - Skończył drugą filiżankę kawy. - Będę miał ich wystarczająco dużo, kiedy wrócę do Kalifornii i rozpocznę kampanię.

- Właśnie dotarło do mnie, że wszyscy jesteście z Kalifornii: ty, Lucas, Julia i Jacques.

- Spicerowie również - wtrąciła ciocia Tabby. - Doktor Spicer mówił mi, że przyjechali z Kalifornii. Taki ciepły, słoneczny stan. No dobrze, muszę teraz iść na górę. Autumn, przeniosłam cię do pokoju obok Lucasa. To okropne, co się stało z twoimi rzeczami. Wezmę je do prania.

- Pomogę ci, ciociu.

- Nie trzeba, kochanie. Zajmą się tym w pralni. Uśmiechanie się do cioci było

znacznie prostsze, niż sądziła.

- Miałam na myśli sprzątanie w pokojach.

- Och... - Wyraźnie zbита z tropu podniosła oczy. - Naprawdę to doceniam, tylko... przy tobie wszystko mi się pomiesza. - Ze skruszoną miną pogłaskała bratanicę po policzku i pośpiesznie wyszła z kuchni.

Nie pozostawało nic innego, jak dołączyć do reszty w salonie.

Deszcz osłabł, lecz patrząc na mokrą szybę, Autumn miała wrażenie, że siedzą tu jak za więziennymi kratami. Rozpaczliwie brakowało jej słońca.

- Chyba już czas, żebyśmy porozmawiali - odezwała się nagle Julia. - Inaczej doprowadzimy się do szaleństwa. Steve zaraz wydepcze dziury w podłodze, Robert prawie wyczerpał zapas drewna do kominka, a ty się przekręcisz - spojrzała na Jacques'a - jeśli wypalisz jeszcze jednego papierosa. - Wbrew temu, co mówiła, sama też zapaliła.

- Jeśli nie chcemy udawać, że Helen sama się zasztyletowała, musimy przyjąć, że zabił ją ktoś z nas.

Zapadła cisza, którą przerwał chłodny, spokojny głos Lucasa:

- Samobójstwo można od razu wykluczyć. - Widział, jak Autumn przyciska czoło do szyby. - I trzeba jasno powiedzieć, że każdy z nas miał sposobność, żeby to zrobić. Czyli, wyłączwszy Autumn i jej ciotkę, sześć osób.

Kiedy odwróciła się od okna, wszystkie spojrzenia były skierowane na nią.

- Dlaczego mielibyście mnie wykluczać? Powiedziałeś przecież, że wszyscy mieliśmy sposobność.

- Motyw, Kocie. Jesteś jedyną osobą w tym gronie, która nie miała motywu.

- Motyw? - Brzmiało to jak wzięte z jego powieści.

- Jaki niby motyw mógł mieć ktokolwiek z nas?

- Szantaż. - Lucas zapalił papierosa, spokojnie wytrzymując jej spojrzenie. - Helen była niczym pijawka. Szantażowanie ludzi traktowała jak zawód. Zdawało jej się, że w naszej szóstce odkryła żyłę złota. - Patrzył teraz prosto w oczy Autumn. - Przeliczyła się.

- Szantaż... - wymamrotała, nie odrywając od niego wzroku. - Ty... ty to wymyśliłeś. To po prostu jeden z twoich scenariuszy.

Nie - powiedział po chwili milczenia.

- Skąd to wszystko wiesz? - zażądał wyjaśnień Steve.

- Skoro szantażowała ciebie, nie znaczy wcale, że my także byliśmy jej ofiarami.

- Bystry jesteś - przerwała Julia, kładąc rękę na dłoni Lucasa. - Nie miałam pojęcia, że poza naszą trójką przyssała się jeszcze do kogoś. - Rzuciła okiem na Jacques'a.

- Widzę, że znaleźliśmy się w doborowym towarzystwie.

Gdy Autumn jęknęła cicho, uwaga Julii skoncentrowała się na niej.

- Nie ma się czemu tak dziwić - powiedziała - - Większość z nas ma jakieś sekrety, które niekoniecznie chcielibyśmy wyciągać na widok publiczny. Możliwe, że sama bym jej płaciła, gdyby zagroziła mi czymś bardziej interesującym. - Wydęła lekceważąco usta. - Jednak nie przestraszyła mnie myśl o ujawnieniu romansu z żonatym senatorem. - Uśmiechnęła się do Autumn. - Mówiłam ci o nim, prawda? Nie jestem zbyt przeczulona na punkcie swoich przygód, więc kazałam jej iść do diabła. Choć - dodała, uśmiechając się nieznacznie - macie na to tylko moje słowo.

- Przestań sobie robić żarty, Julio. - Jacques przetarł dłonią oczy.

- Przepraszam. - Wstała z sofy, przysiadła na oparciu jego fotela i uspokajającym gestem położyła mu rękę na ramieniu.

- To szaleństwo. - Autumn rozglądała się po zgromadzonych, jakby nie rozumiała, o czym mówią - Co tu wszyscy robicie? Czemu tu przyjechaliście?

- To proste. - Lucas także się podniósł. - Zaplanowałem pobyt tutaj z własnych powodów. Helen dowiedziała się o tym. Była wyjątkowo utalentowana w zdobywaniu informacji. Odkryła, że Julia i Jacques zamierzają do mnie dołączyć. Pewno skontaktowała się z resztą z was i załatwiła to tak, żeby zgromadzić wszystkich swoich... klientów w jednym czasie.

- Wydajesz się dobrze zorientowany - mruknął Robert, bez sensu poprawiając polana w kominku.

- Nie było trudno się w tym połapać - odparował Lucas. - Wiedziałem, co ma na naszą trójkę, bo rozmawialiśmy o tym z sobą. Kiedy spostrzegłem, ile uwagi poświęca Andersonowi i wam, zrozumiałem, że was również stara się wydoić.

Jane nagle się rozpląkała. Głośne, gwałtowne spazmy wstrząsały jej ciałem. Autumn ruszyła w jej kierunku. Zamarła w połowie pokoju. Oskarżycielskie spojrzenie Jane zatrzymało ją jak cios w szczękę.

- Mogłaś to zrobić równie łatwo jak każdy z nas. Ciągłe szpiegowałeś, wszędzie chodziłaś za nami z tym swoim aparatem. - Głos Jane podniósł się histerycznie. W tym momencie nie wydawała się mdła ani nudna. Jej oczy błyszczały dziko. - Nie możesz dowieść, że tego nie zrobiłaś. Ja byłam z Robertem. On wam to powie. - Robert uspokajająco otoczył żonę ramieniem. - Groziła, że ci wszystko powie... O tym, że zaczęłam znów grać, o przegranych pieniądzech - mówiła Jane, łkając. Przyłgnęła do piersi męża, który nie przestawał głąskać jej po włosach, mrużąc słowa pociechy. - Ale ja powiedziałam ci wszyst-

ko sama. Nie mogłam już jej płacić i wczoraj ci o tym opowiedziałam... Ale jej nie zabiłam, Robercie. Powiedz im, że jej nie zabiłam.

- Oczywiście, że nie. Wszyscy o tym wiedzą. Chodź, Jane. Jesteś zmęczona. Pójdziemy na górę.

Nie przestając mówić, prowadził ją przez pokój. Kiedy spojrzał na Autumn, wyczytała w jego oczach przeprosiny i prośbę o zrozumienie. Nagle stało się widoczne, jak bardzo kochał żonę.

Odwróciła głowę. Rozumiała upokorzenie Jane i żal jej było Roberta. Czuła, jak ze zdenerwowania drżą jej ręce.

- Myślę, że drink wszystkim zrobi dobrze - odezwała się Julia, idąc do barku. - Tobie przede wszystkim. - Nalała solidną porcję sherry i włożyła kieliszek w ręce Autumn. - Mam wrażenie, że Autumn dostaje się wszystko co najgorsze. To niesprawiedliwe, co, Lucas? - Zanim odwróciła się z powrotem do barku, przez chwilę patrzyła mu w oczy. - Jest jedyną osobą, której jest przykro, że Helen nie żyje.

- Była jak sęp - mruknął Jacques. - Ale nawet sępy nie zasługują na to, by je mordowano. - Odchylił się w fotelu, biorąc od Julii kieliszek. Kiedy siadała, wziął ją za rękę. - Prawdopodobnie miałem najbardziej istotny motyw. - Pociągnął solidny łyk z kieliszka. Spojrzał na Autumn, jakby to do niej kierował swoje słowa. - Zagrażała kobiecie, którą kocham, i moim dzieciom. Informacje, jakie zdobyła, mogły zaprzepaścić moje szanse na wygranie procesu. Nic dla niej nie znaczyło piękno tego związku. Helen i tak zrobiłaby z niego coś brudnego i ohydneho.

Autumn zacisnęła dłonie na kieliszku. Chciała powiedzieć, żeby przestał, że nie chce tego słuchać ani brać w tym udziału. Niestety już została wplątana.

- Gdy przyjechała z tym swoim przebiegłym uśmiechem i złym spojrzeniem, miałem ochotę zacisnąć ręce na jej szyi i rozbić pięścią twarz. Tak jak ktoś to zrobił.

- Właśnie... Ciekawe kto. - Julia z namysłem przygryzła wargę. - Ktoś, kto ją uderzył, musiał być wściekły. Może wystarczająco wściekły, by zabić. - Przesunęła wzrok po ich twarzach.

- Tego ranka byłeś w pensjonacie - odezwała się Autumn. Jej głos zabrzmiał dziwnie słabo.

- Rzeczywiście. - Julia posłała jej uśmiech. - A w każdym razie tak ci powiedziałam. Leżałam w łóżku, a to dość kiepskie alibi. - Poprawiła się w fotelu. - Policja na pewno będzie chciała wiedzieć, kto podbił Helen oko. Autumn, ty z nią wracałaś. Może kogoś zauważyłaś?

- Nie... - Spojrzała z ukosa na Lucasa. W jego ciemnych oczach czały się

zniecierpliwienie i gniew. Znała go zbyt dobrze, by nie rozpoznać tych sygnałów. Spuściła wzrok na kieliszek. - Nie, ja... - Boże, jak ma to powiedzieć? I co o tym myśleć?

- Sądzę, że Autumn ma już dość. - Steve zacisnął rękę na jej ramieniu. - Ta sprawa jej nie dotyczy. Nie zasłużyła na to, żeby w tym uczestniczyć.

- Biedne dziecko. - Jacques przyjrzał się jej spiętej, pobladłej buzi. - Myślisz pewno, że weszłaś do gniazda żmij. Idź się zdrzemnąć, zapomnij o nas choć na chwilę.

- Chodź, Autumn. Odprowadzę cię na górę. - Steve wyjął kieliszek z jej dłoni i odstawił go na stół.

Idąc z nim do drzwi, jeszcze raz spojrzała na Lucasa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W milczeniu weszli na schody. Autumn próbowała otrząsnąć się z odrętwienia. Nadal nie była w stanie pogodzić się z tym, co usłyszała. Steve pospiesznie prowadził ją korytarzem, zatrzymał się dopiero pod drzwiami obok pokoju Lucasa.

- Steve... - Patrzyła mu badawczo w twarz. - Czy to prawda? To co powiedział Lucas? Czy Helen rzeczywiście was szantażowała? - Gdy dostrzegła w jego oczach zażenowanie, dodała: - Nie chcę być wścibska, ale...

Wolno wypuścił powietrze z płuc.

- W obecnej sytuacji to już nie jest wścibstwo. Nie masz nic wspólnego z naszymi sprawami, lecz mimo to zostałam w nie wmieszana.

Prawie się roześmiała, gdy usłyszała, że mówi to, o czym przed chwilą myślała. Wmieszana... Tak właśnie było.

- McLeana trafił w sedno. Helen miała informacje dotyczące pewnego kontraktu, który zawarłem. Wszystko było oczywiście zgodne z prawem, chociaż... - Uśmiechnął się ze smutkiem. - Chodzi o problem etyczny, który w druku nie wyglądałby zbyt dobrze. Tak już jest, że jeśli chcesz zostać politykiem, musisz się zabezpieczyć na wszystkich frontach.

- Zabezpieczyć się? Cóż, pewno tak... - Ścisnęła palcami skronie.

- Helen mi groziła. Nie podobało mi się to, ale... nie do tego stopnia, żeby kogoś mordować. - Odetchnął głęboko. - Chociaż niewiele mi to pomoże. Mało prawdopodobne, żeby ktoś z nas się przyznał.

- Doceniam, że mi wszystko opowiedziałeś. - W oczach Steve'a dostrzegła ciepły błysk, jednak jego twarz była spięta i zmęczona. - Z pewnością niełatwo ci o tym mówić.

- Mam nadzieję, że trochę ci to pomogło. Zresztą już niedługo będzie trzeba wyjaśnić wszystko policji - zauważył ponuro. Machinalnie odgarnął jej włosy. - Mówienie o tym oczyszcza atmosferę. Ale chyba na razie masz dosyć. - Uśmiechnął się, gdy nagle zorientował się, że rękę wsunął w jej włosy. - Pewno jesteś do tego przyzwyczajona. Trudno im się oprzeć. Marzyłem, żeby ich dotknąć od chwili, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Nie gniewasz się?

- Nie. - Nie była zaskoczona, gdy nagle ją objął i poczuła jego usta na swoich. To był delikatny pocałunek, który nie tyle ją podniecał, co ukoił. Odprężona starała się go oddać, na ile tylko mogła.

- Pójdiesz teraz trochę odpocząć? - spytał cicho, tuląc ją do siebie.

- Przynajmniej spróbuję. Dziękuję. - Odsunęła się, żeby na niego spojrzeć, ale jej

wzrok przyciągnęło coś za nim. W drzwiach sąsiedniego pokoju stał Lucas. Przyglądał im się przez chwilę, po czym bez słowa zniknął w środku.

W pokoju położyła się na białej narzucie, która przykrywała łóżko. Ze zmęczenia kręciło jej się w głowie, ciało miała jak odrętwiałe, jednak sen nie nadchodził. Jej myśli krążyły wokół gości pensjonatu.

Jacques i Spicerowie budzili jej głębokie współczucie. Nie mogła zapomnieć wyrazu oczu Jacques'a, gdy opowiadał o swoich dzieciach. Pamiętała też, jak Robert tulił płaczącą żonę. Julii z pewnością niepotrzebne było niczyje współczucie. Autumn nie miała wątpliwości, że wielka gwiazda potrafi o siebie zadbać. Steve także wydawał się umiarkowanie zirytowany groźbami Helen. Czuła, że o niego również nie trzeba się martwić. On potrafi sobie radzić w trudnych sytuacjach.

Inna sprawa z Lucasem. Zachęcał wszystkich do mówienia o swoich sekretach, jednak to, czym jego szantażowała Helen, nadal pozostawało tajemnicą. Wydawał się bardzo opanowany, lecz Autumn wiedziała, jak znakomicie potrafi ukrywać wszelkie uczucia. Był też nieugięty, a czasami wręcz groźny. Kto mógł wiedzieć to lepiej od niej?

A okrutny? Tak, zdecydowała. Lucas z pewnością mógł być okrutny. Ciągle nosiła po nim blizny. Ale morderstwo? Nie potrafiła wyobrazić sobie, żeby Lucas miał rzucić się na Helen Easterman z ostrym narzędziem. Z nożyczkami... Starła się usunąć ten obraz z pamięci, ale doskonale pamiętała, jak leżały na podłodze przy ciele Helen. Nie, nie uwierzy, żeby był do tego zdolny. Nie chciała w to wierzyć...

Nie mogła zresztą uwierzyć, by ktokolwiek z nich mógł to zrobić. Czy umieliby ukryć taką ohydłą zbrodnię, taką nienawiść za podkrążonymi oczami i wstrząśniętymi twarzami?

Jednakże... ktoś z nich był zabójcą.

Musi przestać o tym myśleć. Przynajmniej na razie. Zalecenie Steve'a było bardzo rozsądne: powinna odpocząć. Mimo to podniosła się z łóżka, podeszła do okna i zapatrzyła się w padający deszcz.

Pukanie wyrwało ją z zadumy. Podskoczyła zdenerwowana i otaczając się ramionami w obronnym geście, odwróciła się do drzwi. W gardle jej zaschło, a serce waliło jak młotem. Uspokój się! - nakazała sobie. Nikt nie zamierza cię skrzywdzić.

- Proszę. - Z ulgą usłyszała swój spokojny głos.

Do pokoju wszedł Robert. Wydawał się chory i tak wyczerpany, że zapominając o strachu, machinalnie wyciągnęła do niego ręce. Chwycił jej dłonie, patrząc na nią badawczo.

- Powinnaś coś zjeść - powiedział. - Utratę wagi zawsze najpierw widać na twarzy.

- Wiem. Moje delikatne zmarszczki szybko zmieniają się w głębokie bruzdy. Ty także

nie wyglądasz najlepiej.

Westchnął ciężko.

- Chciałem cię przeprosić za żonę.

- Daj spokój. Wiem, że nie chciała tego powiedzieć. Wszyscy jesteśmy załamani.

- Żyła w strasznym napięciu, zanim... - Przerwał. - Teraz zasnęła. A jak twoja głowa?

- Odgarnął jej włosy i obejrzał siniec na czole. - Już nie boli?

- Nie, nic mi nie dolega. - Niefortunny wypadek w ciemni wydawał się śmiesznie błahy wobec dramatu, który teraz przeżywali. - Czy mogę ci jakoś pomóc, Robercie?

Przez chwilę wpatrywał się w nią zrozpaczonym wzrokiem, zaraz jednak odwrócił oczy.

- Ta kobieta zmieniła życie Jane w piekło. Gdybym o tym wiedział, już dawno bym z tym skończył. - Zaczął krążyć po pokoju. - Dręczyła ją, wyciskała z niej każdy grosz. Korzystała z jej słabości i zachęcała do hazardu, żeby tylko zdobyć pieniądze. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, a przecież powinienem... Wczoraj Jane opowiedziała mi o wszystkim. Zamierzałem dziś rano rozprawić się z tą całą Easterman. - Zacisnął pięści. - Niech mi Bóg wybaczy, ale tylko dlatego żałuję, że jest już martwa.

- Robercie... Każdy czułby to samo - powiedziała ostrożnie. - To była zła kobieta. Skrzywdziła kogoś, kogo kochasz. - Widziała, że jego napięcie ustępuje i pięści zaczynają się rozluźniać. - Może to niewłaściwe, ale nikt nie będzie jej oplakiwać.

- Przykro mi, że zostałaś w to uwikłana. - Jego oczy znów były łagodne. - Pójdę zajrzeć do Jane.

Przez chwilę patrzyła za nim, po czym opadła na krzesło. Znów czuła się kompletnie wyczerpana. Kiedy skończy się to szaleństwo? Jeszcze niedawno siedziała bezpiecznie w swoim mieszkaniu na Manhattanie. Nawet nie знаła ludzi, którzy teraz pochłaniali jej myśli. Prócz jednego.

Ledwie zdążyła o nim pomyśleć, drzwi się otworzyły. Lucas podszedł do niej, marszcząc czoło.

- Powinnaś coś zjeść - rzucił prosto z mostu. Uznała, że ma dość słuchania tej rady.

- Niemal słychać, jak spadają z ciebie kolejne kilogramy - mówił dalej. - Naprawdę jesteś za chuda.

- Uwielbiam pochlebstwa. - Bezceremonialne wejście i aroganckie słowa wyzwoliły w niej energię. - Nie nauczyłeś się pukać?

- Zawsze podobała mi się twoja szczupła figura, Kocie. Z pewnością to pamiętasz. - Poderwał ją na nogi i przytulił do siebie, nie zważając na gniew, który pojawił się w jej

spojrzeniu. - Anderson zdaje się także odkrył twój urok. Czy przyszło ci do głowy, że możesz całować mordercę?

Mówił cicho, spoglądając na nią z rozbawieniem i głaszcząc po plecach. Czowała, że go pragnie, co jeszcze bardziej wzmogło jej gniew.

- Być może obejmuje mnie w tej chwili.

Zacisnął rękę na jej włosach tak mocno, że krzyknęła. Żartobliwe spojrzenie zniknęło, w jego oczach pojawiła się dzika furia.

- Chciałabyś, żeby tak było, co? Ucieszyłabyś się, gdybym gnił w więzieniu albo jeszcze lepiej zawisł na szubienicy. - Wzmocnił uchwyt. Chciała pokręcić głową, ale nie mogła nią nawet ruszyć. - Czy to byłaby wreszcie wystarczająca kara za to, że cię zostawiłem? Jak bardzo mnie nienawidzisz, Kocie? Czy aż tak, żeby samodzielnie pociągnąć za dźwignię?

- Nie... Lucas, proszę... Nie chciałam...

- Diabła tam, nie chciałaś! Bez trudu obsadziłabyś mnie w roli mordercy. Potrafisz wyobrazić sobie, jak stoję nad Helen z nożyczkami w zakrwawionych rękach?

- Przestań! - Przerażona zacisnęła powieki. - Proszę cię, przestań!

Lucas nagle zmienił nastrój. Kiedy ściszył głos, czowała, jak po plecach przebiegają jej lodowate ciarki.

- Mógłbym użyć rąk i zrobić to bardziej czysto. - Długie, szczupłe palce otoczyły jej szyję.

- Lucas... - Otworzyła oczy.

- Zobacz, jak prosto - ciągnął, patrząc w jej rozszerzone ze strachu źrenice. - I szybko, jeśli się wie, jak to zrobić. To w moim stylu, co? Jak to powiedziałeś? Bardziej bezpośrednio, zgadza się?

- Robisz to tylko, żeby mnie przerazić - powiedziała drżącym głosem. Czemu chce, żeby myślała o nim jak najgorzej, by uwierzyła, że jest zdolny do takich potworności? - Zostaw mnie, Lucas. Wyjdź stąd!

- Wyjść? - Przesunął dłoń, obejmując jej kark. - Chyba tego nie zrobię, Kocie. - Zbliżył do niej twarz. - Skoro mam wisieć za morderstwo, chcę przedtem wziąć sobie tyle, ile tylko można.

Przykrył jej usta swoimi. Była bardziej przerażona niż wtedy, gdy zapaliła światło w pokoju Helen. Z jej gardła wydarł się jęk, serce tłukło się w piersi. Próbowwała się wyrwać, lecz Lucas trzymał ją tak mocno, że nie zdołała się poruszyć. Wsunął dłoń pod jej sweter.

- Jak ktoś tak chudy może jednocześnie być taki miękki? - wymruczał, nie odrywając

od niej ust. Te słowa, których tyle razy słuchała w przeszłości, przyniosły nową falę bólu. Podniecenie Lucasa przerażało ją. - Boże, jak ja cię pragnę - jęknął, całując jej szyję. - Cholera, nie chcę już dłużej czekać!

Kiedy przewrócił ją na łóżko, resztką sił próbowała z nim walczyć, jednak Lucas tylko przycisnął jej ręce do boków.

- Możesz drapać i gryźć ile chcesz, Kocie. Przekroczyłem już granicę.

- Będę krzyczeć! - wysapała z trudem. - Jeśli spróbujesz mnie dotknąć, zacznę krzyczeć.

- Nie będziesz.

Udowodnił to natychmiast, zamykając jej usta pocałunkiem. Ich ciała tak idealnie do siebie pasowały. Zrozpaczona, jeszcze raz wygięła plecy, próbując się bronić, ale kiedy ręce Lucasa wędrowały po jej ciele, bezbłędnie odnajdując wszystkie tajemne miejsca, które odkrył trzy lata temu, zaczęła słabnąć pod wpływem jego dzikiej żądz, która zawsze dodawała żaru ich miłości. Zbyt dobrze ją znał. Zanim sięgnął do zatrzaska dzinsów, wiedziała, że mimo całego wysiłku, nie zdoła ukryć swego pożądanego. Gdy przesunął usta na jej szyję, zamiast krzyczeć, jęknęła z rozkoszy.

Znów odnosił zwycięstwo, a ona nie potrafiła go powstrzymać. Łzy popłynęły jej po policzkach, gdy uświadomiła sobie, że za chwilę Lucas dowie się, jak jest żałośnie wierna w swoim uczuciu. Teraz już nawet jej duma będzie należeć do niego.

I nagle się zatrzymał. Podniósł głowę, żeby na nią spojrzeć, i zamarł. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że dostrzegła na jego nieruchomej twarzy skurcz bólu. Uniósł rękę i czubkiem palca zatrzymał łzę, która toczyła się po skroni, po czym z cichym przekleństwem zsunął się z jej ciała.

- Nie chcę znów brać za to odpowiedzialności - mruknął. Podniósł się i stanął w oknie.

Usiadła na łóżku i oparła głowę na kolanach, ukrywając twarz. Obiecała sobie, że Lucas nigdy już nie zobaczy, jak płacze. Nie przez niego. Już nigdy przez niego. Cisza, która zapadła, zdawała się nie mieć końca.

- To już się nie powtórzy - powiedział wreszcie. - Masz na to moje słowo.

Wydawało jej się, że słyszy długie, ciężkie westchnienie, a po chwili jego kroki, gdy znów zbliżył się do łóżka. Nie podnosząc głowy, mocniej zacisnęła powieki.

- Autumn, ja... Boże... - Dotknął jej ręki, ale zwinęła się jeszcze mocniej.

Znowu zapadła cisza, w której słychać było wyłącznie szum deszczu.

- Koniecznie coś zjedz, kiedy już odpocznesz - odezwał się w końcu. W jego głuchym głosie słychać było napięcie. - Dopilnuję, żeby nikt ci nie przeszkadzał.

Słyszała, jak wychodzi i cicho zamyka drzwi. Ciągle zwinięta w kłębek, położyła się na łóżku. I w końcu, znużona płaczem, zapadła w sen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Było już ciemno, gdy się przebudziła. Sen przyniósł jej tylko chwilową ulgę. Nic się nie zmieniło. Chociaż nie, pomyślała, rozglądając się po pokoju. Po chwili wiedziała już, skąd wrażenie, że się myli. Zrobiło się zupełnie cicho. Na niebie pojawił się księżyc, widać też było błyszczące tu i ówdzie gwiazdy. Przestało padać.

Nie zapalając światła, poszła do łazienki obmyć twarz. Przez dłuższą chwilę przyciskała do oczu mokry ręcznik. Miała nadzieję, że opuchlizna nie jest tak duża, jak jej się zdawało, jednak nie odważyła się spojrzeć w lustro. Kiedy poczuła głód, uznała, że to zdrowy objaw.

Szła na bosaka, więc jej kroki nie mąciły ciszy. I dobrze, pomyślała z zadowoleniem. Nie pragnęła towarzystwa. Jednak kiedy przechodziła obok salonu, doleciał ją szmer głosów. A więc nie była sama. Na tle okna rozpoznała sylwetki Julii i Jacques'a. Nim zdążyła cofnąć się w cień, Julia odwróciła się, raptownie przerywając rozmowę.

- Wreszcie wychynęłaś. Myśleliśmy, że nie zobaczymy cię do rana. - Podeszła do niej i objęła po przyjacielsku w pasie. - Chodźmy zobaczyć, czy ciocia Tabby coś ci zostawiła.

- Usiądź, kochana - zarządziła Julia, kiedy znalazły się w kuchni. - Zaraz przygotuję ci ucztę. Z obiadu zostało trochę przepysznej zupy, a potem zrobię ci swoją specjalność: omlet z serem.

Z przyjemnością przyglądała się Julii, która zaczęła się krzątać. Szło jej to bardzo sprawnie, a rozmowa, którą zaczęła, na szczęście nie wymagała od Autumn wielkiego wysiłku.

Po chwili Julia postawiła na stole szklankę mleka.

- Wypij to. Musisz odzyskać rumieńce.

Po mleku pojawił się gorący rosół, do którego zabrała się ze znacznie większym zapalem. Czowała, że powoli odzyskuje siły.

- Grzeczna dziewczynka - pochwaliła Julia, stawiając przed nią omlet. - Zaczynasz wreszcie wyglądać jak człowiek. - Pijąc kawę, patrzyła, jak Autumn zabiera się do omletu. - Cieszę się, że wreszcie udało ci się odpocząć. Ten dzień wydawał się nie mieć końca.

Autumn dopiero teraz dostrzegła ciemne sińce pod pięknymi oczami. Ogarnęło ją poczucie winy.

- Przepraszam. Powinnaś się położyć, a nie skakać wokół mnie.

Julia sięgnęła po papierosa.

- Poczekam, aż poczuję się naprawdę zmęczona. Mam zamiar z całym

wyrachowaniem wykorzystać twoje towarzystwo i zatrzymać cię tu jak najdłużej. A tak przy okazji... - Spojrzała na Autumn przez obłok dymu. - Nie jestem pewna, czy najmądrzej robisz, kręcąc się po domu sama.

- O co ci chodzi? - Autumn zmarszczyła brwi.

- Włamano się przecież do twojego pokoju.

- No tak, ale... - Po tym, co się wydarzyło później, omal nie zapomniała o splądrowanym pokoju. - Prawdopodobnie zrobiła to Helen.

- Wątpię - odparła spokojnie Julia. - Helen z pewnością nie zostawiłaby po sobie bałaganu. Już się nad tym zastanawialiśmy.

- My?

- To znaczy ja - poprawiła się Julia. - Sądzę, że osoba, która podarła twoje ubrania, próbowała coś znaleźć, a potem starała się ukryć swój cel i stąd te zniszczenia.

- Niby czego można u mnie szukać? - zdziwiła się Autumn. - Nie mam nic, co mogłoby aż tak kogoś zainteresować.

- Na pewno? Myślałam też o twoim wypadku w ciemni.

- Wpadłam na drzwi. - Machinalnie dotknęła sińca na czole.

- Czyżby? - Julia odchyliła się na krześle. - Nie byłabym tego pewna. Lucas mówił, że słyszałaś, jak ktoś majstruje przy drzwiach. A jeśli... A jeśli ktoś otworzył je gwałtownie i uderzył cię nimi?

- Były zamknięte - upierała się Autumn. Zaraz jednak przypomniała sobie, że Lucas znalazł ją w otwartej ciemni.

- Moja droga, są przecież klucze. - Julia uważnie patrzyła na Autumn. - Nad czym się zastanawiasz?

- Były otwarte, kiedy Lucas... - Przerwała, kręcąc głową. - Nie, to śmieszne. Niby czemu ktoś miałby to zrobić?

- Interesujące pytanie... A co powiesz o prześwietlonym filmie?

- Film? - Czują, że pogrążają się w tym koszmarze coraz bardziej. - Zwykły wypadek.

- To nie ty go prześwietliłaś, Autumn. Jesteś zbyt doświadczona. Obserwowałam, jak pracujesz. Ruchy masz płynne, pewne. Jesteś zawodowcem. Nie zniszczyłabyś nieświadomie filmu.

- No nie - zgodziła się Autumn. Spojrzała Julii prosto w oczy. - Co właściwie próbujesz mi powiedzieć?

- Może ktoś nie chciał, żebyś wywołała jakieś zdjęcie? Film w twoim pokoju też został prześwietlony.

- Na razie wszystko rozumiem. - Odsunęła talerz z resztkami omletu. - Ale tylko do tego punktu. Nie robiłam zdjęć, których ktoś mógłby się obawiać. Fotografowałam wyłącznie krajobraz. Drzewa, zwierzęta, jezioro.

- Widać ta osoba nie była tego pewna. - Julia szybkim ruchem zgasła papierosa. - Ktoś, kto tak się boi twoich zdjęć, żeby ryzykować włamanie do pokoju, a potem pozbawić cię przytomności, jest z pewnością niebezpieczny. Tak bardzo, że może zamordować. Może też zaatakować cię ponownie, jeśli uzna to za konieczne.

- Jane? Oskarżyła mnie o szpiegowanie, ale nie mogłaby przecież...

- Dlaczego nie? - Głos Julii znów stał się twardy. - Zrozum, że każdy doprowadzony do ostateczności człowiek staje się zdolny do morderstwa. Absolutnie każdy!

Autumn przypomniała sobie wyraz twarzy Lucasa, gdy objął palcami jej szyję.

- Jane była na skraju załamania - ciągnęła Julia. - Twierdzi, że wyznała Robertowi całą prawdę, ale jaki masz na to dowód? Albo Robert, wściekły na Helen za to, przez co musiała przejść jego żona. Bardzo ją kocha.

- Tak, wiem... - Widziała przecież jego gniew, gdy opowiadał o tragicznych przejściach Jane.

- Jest też Steve. - Julia zaczęła bębnić palcami po stole. - Mówi, że Helen miała tylko mało znaczącą informację o jakimś kontrakcie. Jednak mogło to zagrażać jego politycznej karierze. A Steve jest bardzo ambitny.

- Ale...

- Z kolei w przypadku Lucasa - Julia nie pozwoliła sobie przerwać - chodzi o bardzo delikatną sprawę rozwodową. Helen była w posiadaniu materiałów, które jej zdaniem zainteresowałyby męża pewnej damy. - Zapaliła następnego papierosa. Na jej ustach pojawił się nikły uśmiech. - Lucas znany jest ze swojego wybuchowego temperamentu.

- O Lucasie można powiedzieć wiele rzeczy i nie wszystkie będą miłe, lecz z pewnością nikogo by nie zabił - powiedziała Autumn zdecydowanie.

Julia uśmiechnęła się i podniosła papierosa do ust.

- I w końcu ja - podjęła po chwili. - Twierdzą, że nie zabiłam Helen, ale jestem przecież aktorką. Bardzo dobrą aktorką. Na potwierdzenie talentu mam Oscara. Mój gwałtowny temperament nie jest tajemnicą. Mogłabym ci przedstawić całą listę reżyserów, którzy potwierdzą, że jestem zdolna do wszystkiego. - Strząsnęła odruchowo popiół. - Chociaż gdybym to ja zabiła, inaczej bym wszystko rozegrała. Przede wszystkim sama znalazłabym ciało, krzyknęłabym przeraźliwie, po czym efektownie zemdlą. Niestety popsułaś mi tę scenę.

- To nie jest zabawne, Julio.

- Nie jest - zgodziła się, rozcierając palcami skronie.

- Tak czy inaczej, prawda jest taka, że ja również mogłam zabić Helen. Jesteś zbyt ufna.

- Gdybyś ją zamordowała - odparowała Autumn - po co próbowałabyś mnie ostrzec?

- Zwykły bluff. - Uśmiech Julii sprawił, że Autumn poczuła, jak skóra jej cierpnie. - Nie powinnaś nikomu ufać. Nawet mnie.

Była świadoma, że Julia próbuje ją przestraszyć, ale nie zamierzała poddać się nastrojowi. Spojrzała aktorce prosto w oczy.

- Nie wymieniłaś jeszcze Jacques'a.

Julia zatrzepotała rzęsami i spuściła wzrok. Zgasiła papierosa tak energicznie, że złamała filtr.

- Zgadza się. Twoim zdaniem Jacques pewno nie różni się od nas wszystkich, ale ja wiem... - Kiedy podniosła oczy, w jej spojrzeniu widać było bezgraniczne oddanie.

- Z całą pewnością wiem, że nie potrafiłby nikogo skrzywdzić.

- Kochasz go.

Julia uśmiechnęła się ciepło.

- Nawet bardzo, ale nie tak, jak myślisz. - Podniosła się, wyjęła drugą filiżankę i nałala im obu kawy. - Znam Jacques'a od dziesięciu lat. Jest jedyną osobą na świecie, która obchodzi mnie bardziej niż ja sama. Jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi... Być może dlatego, że nigdy nie zostaliśmy kochankami.

Próbowałaby go osłaniać, myślała, przyglądając się aktorce. Zrobiłaby wszystko, żeby go chronić.

- Mam słabość do mężczyzn - podjęła Julia - i nie uznaję żadnych ograniczeń. Z Jakiem jednak albo miejsce, albo czas nigdy nie były właściwe. W końcu przyjaźń okazała się zbyt cenna, żeby ryzykować jej utratę w sypialni. Jacques jest dobrym, miłym człowiekiem. Małżeństwo z Claudette było największym błędem, jaki popełnił.

- W jej głosie pojawiły się ostre tony. - Ze względu na dzieci długo próbował ratować związek, ale w końcu okazało się to ponad jego siły. Niestety zamiast starać się o rozwód, podając któraś z naprawdę istotnych przyczyn, pozwolił, aby to ona wystąpiła z pozwem.

- I Claudette przyznano dzieci.

- Właśnie. Omal nie umarł, gdy zapadł wyrok. Uwielbia swoje dzieci. Zresztą muszę przyznać, że jak na małe potworki, są całkiem słodkie. - Przestała bębnić o stół i sięgnęła po kawę. - Rok temu Jacques wystąpił o przyznanie mu opieki nad synami. Niedługo potem

kogoś poznał. No i wtedy pojawiła się Helen.

Autumn pokręciła głową.

- Czemu się nie pobiorą?

Julia z gracją odchyliła się na krzesło, wzdychając z rozbawieniem.

- O niczym bardziej nie marzą. Chcą się pobrać, sprowadzić chłopców do Ameryki i dorobić się jeszcze tylu dzieci, ilu tylko zdołają. Niestety życie nie jest takie proste. Jacques jest wolny, ale ona musi jeszcze kilka miesięcy czekać na rozwód. - Przez chwilę piła stygnącą kawę.

- Póki nie zakończy się sprawa o dzieci, nie mogą oficjalnie ze sobą zamieszkać. Wynajęli więc mały domek na wsi. Helen to odkryła. Resztę możesz sobie dopowiedzieć.

Gdy Helen zjawiła się tutaj, cierpliwość Jacques'a wyczerpała się. Któregoś wieczoru pokłócili się. Oświadczył jej, że nie zapłaci już ani centa. Jestem pewna, że bez względu na to, ile zdołała z niego wyciągnąć, i tak przekazałaby swoje rewelacje Claudette. Oczywiście za odpowiednio wysoką cenę.

Autumn przyglądała się Julii bez słowa. Piękna twarz aktorki przybrała bezwzględny wyraz, głos stał się lodowaty. Nagle Julia podniosła wzrok i roześmiała się, wyraźnie rozbawiona.

- Autumn, można w tobie czytać jak w otwartej książce! - Znow stała się uroczą, pełną ciepła kobietą. - Właśnie myślisz, że jednak mogłam zamordować Helen. Nie ze względu na siebie, lecz po to, by chronić Jacques'a.

Świtało już, gdy Autumn wreszcie zapadła w niespokojny sen pełen dręczących majaków. Z początku były to jakieś szepty i cienie, które umykały, gdy próbowała je uchwycić. Cienie poruszały się, kształty wyostrzały się na krótko, by zaraz znow się rozmyć. Walczyła z nimi, chcąc z nich wydobyć wyraźne obrazy. I nagle cienie zniknęły, głosy zabrzmiały głośno, a kształty stały się uchwytne.

Jane rozgniata stopą jej aparat.

- Szpieg! - krzyczy. W jej oczach czai się szaleństwo, w rękę trzyma nożyczki, którymi celuje w Autumn. Trzask aparatu brzmi jak strzał. - Szpieg!

Autumn próbuje uciec. Kolory, wirując, rozmywają się na chwilę i nagle pojawia się Robert.

- Dręczyła moją żonę! - Przytrzymuje Autumn ramieniem tak mocno, że zaczyna jej brakować tchu. - Powinnaś coś zjeść - mówi łagodnie. - Utratę wagi zawsze najpierw widać na twarzy. - Uśmiecha się, lecz jego uśmiech nie jest szczery. Autumn wyrывa się i nagle znajduje się na korytarzu.

Podchodzi do niej Jacques.

- Moje dzieci - mówi drżącym głosem, wyciągając do niej zakrwawione ręce. Przerażona odwraca się i wpada na Steve'a.

- Polityka. - Na jego twarzy pojawia się wesoły, chłopięcy uśmiech. - To nie osobistego, chodzi wyłącznie o politykę. - Chwytają za włosy i okręca wokół jej szyi. - Zostałaś w to wmieszana. - Pętla z włosów zaciska się coraz mocniej. Jego uśmiech nie jest już wesoły. - Jaka szkoda!

Odpycha go i wbiega do pokoju. Julia, ubrana w biały koronkowy peniuar, stoi odwrócona plecami.

- Julio! - woła Autumn. - Pomóż mi...

Julia obraca się powoli. Jej usta rozciągają się w kocim uśmiechu, a biały szlafroczek jest poplamiony krwią.

- To blef, moja droga. - Odrzuca głowę i zanosi się śmiechem.

Autumn zatyka uszy dłońmi i ucieka.

- Wracaj do mamy! - woła za nią Julia, nie przestając się śmiać.

Drogę zagradzają jej drzwi. Autumn otwiera je i wpada do pokoju. Niestety to pokój Helen. Przerażona odwraca się, ale drzwi już się za nią zatrzasnęły. Kiedy gwałtownie wali w nie pięściami, dźwięk jest dziwnie przytłumiony. Ogarniają paniczny strach. Nie może tu zostać. Za żadne skarby nie zostanie w tym pokoju. Postanawia wydostać się przez okno.

To jednak nie jest pokój Helen, lecz jej własny. Kraty w oknie są z szarych smug deszczu, lecz gdy podchodzi bliżej, woda tężeje. Szarpie się z kratami, ale nie chcą się poddać. Nagle staje za nią Lucas. Ze śmiechem odciąga ją od okna.

- Możesz drapać i gryźć, Kocie.

- Lucas, proszę! - W jej głosie pojawiają się histeryczne nuty. - Kocham cię. Pomóż mi się stąd wydostać.

- Za późno, Kocie. - W jego oczach widać gniew i rozbawienie. - Ostrzegałem, żebyś nie przeciągała struny.

- Nie, to z pewnością nie ty. - Przytula się mocno, a Lucas całuje ją namiętnie. - Kocham cię. Zawsze cię kochałam. - Poddaje się jego pocałunkom. Wreszcie jest bezpieczna.

I w tym momencie dostrzega, że Lucas trzyma nożyczki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Usiadła na łóżku. Ciało miała pokryte zimnym potem. Walcząc z sennym koszmarem, skopała pościel, jej jedynym przykryciem była wilgotna koszulka. Próbując się ogrzać, podciągnęła koc i otuliła się nim szczelnie. To tylko sen, powtarzała sobie, czekając, by majaki odpłynęły. Nie ma się czego bać.

Był już ranek, słońce zalewało pokój. Wraz z odejściem nocy kraty w oknie zniknęły. Telefony wkrótce zostaną naprawione, woda w strumieniu opadnie, przyjedzie policja. Do wieczora albo najpóźniej do jutra wszystko będzie jasne. Powoli zaczynała się odprężyć i przestała ścisnąć kurczowo koc.

Po rozmowie w kuchni rozbudzona wyobraźnia wymknęła się spod kontroli. Julia opisała wszystko jak w filmowym scenariuszu. Jednakże Autumn była przekonana, że dwa wypadki, które jej się przydarzyły, nie miały żadnego związku z sobą, a tym bardziej ze śmiercią Helen. Muszę w to wierzyć, powtarzała sobie, bo inaczej zwariuję.

Trochę uspokojona, spróbowała wszystko przemyśleć na trzeźwo. Morderstwo było niezaprzeczalnym faktem i zostało popełnione z przyczyn osobistych. Nie była w żaden sposób związana z tymi ludźmi, a wypadek w ciemni był wynikiem jej niezręczności. To chyba najrozsądniejsze wyjaśnienie. Co do jej pokoju... Wzdrygnęła się. Z pewnością to Helen go splądrowała. W pensjonacie nie było nikogo, kto mógłby żywić do niej wrogie uczucia.

Prócz Lucasa. Pokręciła zdecydowanie głową, lecz nie zdołała pozbyć się tej myśli. Prócz Lucasa... Zadrżała i mocniej otuliła się kocem.

Nie, to bez sensu. Przecież to Lucas ją porzucił, a nie odwrotnie. Ona go kochała, a on nic do niej nie czuł. Starając się zlekceważyć nagłe uczucie słabości, mimo wszystko spróbowała wyobrazić sobie Lucasa w roli mordercy.

Od chwili przyjazdu odnosiła wrażenie, że Lucas żyje w stresie. Widziała, że brak mu snu, jest spięty i wyczerpany. Dawniej zdarzało się, że podczas pracy nad powieścią pił dużo kawy i mało sypiał, nigdy jednak nie było po nim tego widać. Myślała, że wykorzystuje nagromadzone zapasy energii. Nie, nigdy wcześniej nie widywała u Lucasa zmęczenia.

Szantaż musiał bardzo dać mu się we znaki. Wiedziała, że sam nie robiłby sobie nic z gróźb Helen. Widocznie jednak kobieta, którą ten szantaż mógł skrzywdzić, wiele dla niego znaczy. Poczowała ukłucie bólu.

Czemu Lucas przyjechał do zajazdu „Pod Sosnami”? Czemu wybrał miejsce oddalone od jego domu prawie o cały kontynent? Żeby pracować? Nonsens. W trakcie pracy nad

powieścią nigdy nie podróżował. Najpierw zbierał materiały, a gdy już zaplanował fabułę, zakopywał się w swoim domu przy plaży. Miałby przyjechać do Wirginii, żeby pracować w spokoju? Z pewnością nie. Potrafił pisać w wagonie metra w godzinie największego szczytu. Nie było drugiego człowieka, który potrafił tak się odgradzić od ludzi, jak Lucas McLean.

Musi być więc inny powód. Czy możliwe, że Helen nie była reżyserem, lecz pionkiem w czyimś scenariuszu? Może Lucas zwabił ją do tego zakątka i zebrał ludzi, którzy mieli powód, żeby ją znienawidzić? Był wystarczająco sprytny i przewidujący, by to zaplanować. Jak trudno byłoby dowiedzieć, kto z całej szóstki dokonał zbrodni. Lucas mówił o motywie i sposobności, a to pasowało do każdego z nich. Wszyscy byli równie podejrzani...

Sceneria także pasuje, myślała, patrząc na drzewa i góry za oknem. W oczywisty sposób nadawała się na miejsce zbrodni. A życie, jak to ujął Jacques, często bywa całkiem oczywiste.

Nie będę się nad tym zastanawiać, postanowiła, gdy obrazy, które widziała we śnie, znów zaczęły ją nękać. Podniosła się z łóżka, wciągnęła dżinsy i sweter pożyczony od Julii. Nie zamierzała kolejnego dnia spędzać na rozpamiętywaniu swoich wątpliwości i obaw. Nie do niej należy rozwiązanie zagadki śmierci Helen. Wkrótce zajmie się tym policja.

Kiedy schodziła na dół, czuła się znacznie różnie. Po śniadaniu wybierze się na długi spacer, który oczyści jej umysł. Świadomość, że będzie można wreszcie wyjść z domu, dodała jej energii.

Straciła trochę pewności, gdy u stóp schodów zobaczyła Lucasa.

- Lucas! - zawołała i zbierając się na odwagę, pokonała resztę schodów. Musiała uzyskać odpowiedzi na dręczące ją pytania. Ciągle zbyt wiele dla niej znaczył... Zatrzymała się na dolnym stopniu, żeby patrzeć mu prosto w twarz. W jego oczach dostrzegła zniecierpliwienie. - Czemu tu przyjechałeś? - spytała szybko. - Dlaczego wybrałeś właśnie zajazd „Pod Sosnami”? - Miała nadzieję, że będzie mogła uwierzyć w powód, który jej poda.

Na jego twarzy mignął grymas, lecz zniknął, nim zdołała go odczytać.

- Powiedzmy, że chciałem tu pisać. Inny powód został już wyeliminowany.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Wyeliminowany... Czy tak właśnie mógł nazwać morderstwo? Patrząc, jak ściągnął brwi, domyśliła się, że twarz ją zdradziła.

- Kocie...

- Nie! - Uciekła, nim zdążył coś dodać.

Pozostali siedzieli już przy śniadaniu. Za milczącą zgodą nikt nie wspominał Helen. Udawali, że słońce dobrze wpłynęło na nastrój.

Najwięcej mówiła Julia, która jak zwykle wyglądała uroczo i świeżo. Jej głos był

spokojny, a nawet wesoły. Wydawało się, że dwa okropne dni nie wywarły żadnego wpływu na jej sposób bycia.

- Kuchnia twojej ciotki - Jacques spojrzał na Autumn - jest doprawdy wyśmienita. - Nabił na widelec pulchny leciutki naleśnik. - Zadziwia mnie to, bo wydaje się tak uroczo roztargniona, a mimo to pamięta różne drobiazgi. Dziś rano powiedziała, że zachowała dla mnie kawałek szarlotki. Zapamiętała, jak bardzo smakuje mi to ciasto. Pocałowałem w podzięce jej dłoń, a wtedy odeszła, uśmiechając się i mrucząc coś o ręcznikach i czekoladowym puddingu.

Śmiech, który wywołało opowiadanie Jacques'a, zabrzmiał zupełnie naturalnie. Żeby przeciągnąć tę chwilę normalności, Autumn podjęła temat:

- Znacznie lepiej pamięta gusty swoich gości niż własnej rodziny. Uznała, że przepadam za duszoną wołowiną, więc by sprawić mi przyjemność, obiecała, że będzie ją podawać raz w tygodniu. A tak naprawdę to ulubione danie mojego brata, Paula. Nie mam pojęcia, jak by ją nakłonić do zrobienia spaghetti.

- Czy twoja rodzina często tu przyjeżdża? - spytał Jacques.

- Teraz już nie. Kiedy byłam małą, spędzaliśmy tu zawsze jeden miesiąc wakacji.

- Na włóczeniu się po lasach - rzuciła drwiąco Julia.

- To też - odparowała Autumn, naśladując jej pobłażliwe spojrzenie. - Ale również na biwakach, kąpaniu się w jeziorze i pływaniu łódką.

- Łódki... - wtrącił nagle Robert. - Żeglowanie to dla mnie największa frajda. Prawda, Jane? - Poklepał żonę po dłoni i przeniósł spojrzenie na Steve'a. - Ty z pewnością też musisz sporo czasu spędzać na żaglach?

Steve ze smutkiem pokręcił głową.

- Niestety, żaden ze mnie żeglarz. Nawet pływać nie umiem.

- Chyba żartujesz! - Julia z niedowierzaniem obrzuciła jego muskularne ramiona. - Wyglądasz, jakbyś mógł pokonać kanał La Manche.

- Nie przepłynąłbym nawet brodzika dla dzieci - wyznał zupełnie niezmięszony. - Rekompensuję to sportami lądowymi. Mógłbym się zrehabilitować, gdybyśmy mieli tu kort tenisowy.

- No cóż... - Jacques rozłożył ręce. - Na razie możesz się wykazać podczas pieszych wycieczek. Appalachy są naprawdę piękne. Mam nadzieję, że kiedyś przywiozę tu swoje dzieci - zakończył z posępną miną.

- Miłośnicy przyrody! - Drwiący śmiech Julii szybko rozproszył ponury nastrój. - Ja tam za nic nie opuściłabym Los Angeles. Wasze góry i wiewiórki obejrzę sobie na zdjęciach

Autumn.

- Musisz poczekać, aż ich trochę dorobię - rzuciła lekkim tonem. - Strata filmu to dla mnie potworne przeżycie, mimo to próbuję być dzielna. Zresztą... mogłam przecież stracić wszystkie cztery rolki, a nie tylko trzy. Pocieszam się tym, że zdjęcia, które robiłam nad jeziorem, są najlepsze. Światło było rewelacyjne, a cienie...

Przerwała, przypominając sobie tamten ranek. Stała na urwisku, patrząc na błyszczące jezioro, drzewa odbijające się w wodzie i... sylwetki dwóch osób spacerujących na drugim brzegu. Tego ranka spotkała w lesie Lucasa, a później Helen. Helen z podbitym okiem...

- Autumn?

Głos Jacques'a wyrwał ją z zadumy.

- Przepraszam, co mówiłeś?

- Czy coś się stało?

- Nie, tylko tak sobie... - Napotkała jego zaciekawione spojrzenie. - Nie.

- Jacques, pamiętasz tego okropnego człowieka, który pojawiał się ze swoim aparatem i ciągle próbował mnie fotografować? Jak on się nazywał? W końcu nawet go dość polubiłam. - Julia umiejętnie skierowała uwagę na siebie.

Autumn miała nadzieję, że nikt nie spostrzeżł jej zmieszania. Wpatrywała się w naleśniki z syropem tak intensywnie, jakby spodziewała się znaleźć tam rozwiązanie wszystkich tajemnic. Czuła, że Lucas jej się przygląda, lecz nie odważyła się podnieść wzroku.

Pragnęła zostać sama, zastanowić się, poukładać niezborne myśli, które krążyły jej po głowie. Z trudem dotrwała do końca śniadania, z roztargnieniem słuchając toczącej się rozmowy.

- Muszę poszukać cioci Tabby - mruknęła, gdy uznała, że może już wstać od stołu, nie wzbudzając zdziwienia. - Przepraszam.

Dotarła właśnie do drzwi kuchni, gdy dogoniła ją Julia.

- Autumn, muszę z tobą porozmawiać. - Zaciśnęła szczupłe palce na jej ramieniu. - Chodźmy do mojego pokoju.

- Dobrze. - Po wyrazie twarzy Julii poznała, że nie warto się opierać. - Najpierw jednak chcę się zobaczyć z ciocią. Pewno się niepokoi, bo wczoraj nie wpadłam do niej przed snem. Przyjdę za kilka minut. - Niezła ze mnie aktorka, pomyślała, słysząc swój spokojny głos. Dla poprawienia wrażenia zdobyła się nawet na uśmiech.

Julia w milczeniu zajrzała jej w oczy i po chwili cofnęła rękę.

- W porządku. Przyjdź, jak już będziesz mogła.

- Oczywiście.

Poszła do kuchni. Ciocia Tabby i Nancy zajęte były planowaniem obiadu, więc niepostrzeżenie przemknęła do sieni. Zdjęła kurtkę, którą zostawiła na wieszaku w dniu, gdy rozpętała się burza, sięgnęła do kieszeni i wymacała kasetę z filmem. Przez chwilę stała, trzymając film w zaciśniętej dłoni.

W końcu wsunęła go do kieszeni swetra, szybko włożyła wysokie buty, chwyciła kurtkę i tylnymi drzwiami wypadła z domu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Powietrze splukane deszczem było bardzo ostre. Pąki, które fotografowała kilka dni temu, choć były większe i grubsze, ledwie zaczynały pękać, pokazując delikatną zieleń ukrytych w nich liści. Jeszcze poprzedniego dnia marzyła o przestrzeni, teraz jednak pragnęła jak najprędzej znaleźć się pod osłoną drzew. Nie zatrzymując się, biegła w stronę lasu. Zwolniła, dopiero gdy otoczyła ją kojąca cisza.

Nasiąknięta deszczem ziemia ugięła się pod stopami jak gąbka. Wokół widać było ślady wichury. Szła ostrożnie, omijając połamane gałęzie. Słońce grzało coraz mocniej, zdjęła więc kurtkę i przerzuciła ją przez gałąź. Skoncentrowała się na dźwiękach lasu, czekając, aż będzie zdolna jasno myśleć. Włożyła rękę do kieszeni i zacisnęła dłoń na filmie. Wczorajsza rozmowa z Julią nagle nabrała przerażającego sensu.

Tamtego ranka Helen musiała spacerować nad jeziorem. Podbite oko prawdopodobnie było rezultatem gwałtownej kłótni z kimś, kto spostrzegł Autumn na urwisku. Chcąc zdobyć film, zaryzykował włamanie do ciemni i pokoju. Widocznie uznał, że zdjęcia stanowią dla niego zbyt wielkie zagrożenie. Na takie ryzyko mógł się zdecydować wyłącznie zabójca, pomyślała. I niestety, z jakiej strony by na to nie spojrziała, wszystko wskazywało na Lucasa.

To jego spotkała chwilę przedtem, nim zobaczyła Helen. On też pochylał się nad nią, gdy leżała nieprzytomna na podłodze. W nocy, gdy zamordowano Helen, znów zniemacka pojawił się w progu ciemni. Potrzęsnęła głową, próbując znaleźć w swoim rozumowaniu jakies nieścisłości. Niestety film, który trzymała w ręku, zdawał się wszystko potwierdzać.

Lucas musiał zobaczyć ją, gdy pojawiła się na urwisku. Stała w pełnym świetle, doskonale widoczna. Kiedy zatrzymał ją w lesie, próbował odnowić ich dawne stosunki. Znał ją zbyt dobrze i zdawał sobie sprawę, że gdyby spróbował zabrać film, jej wrzask postawiłby na nogi dwa hrabstwa. Dlatego też sięgnął po bardziej subtelne środki. Nie mógł wiedzieć, że zdążyła już zmienić kasetę.

Postanowił zagrać na jej uczuciach. Gdyby mu uległa, w stosownym momencie zniszczyłby film. Przyznała w duchu, że pewno w ogóle nie spostrzegłaby straty. Nie zdołał przeprowadzić swojego planu, bo tym razem to ona go odtrąciła.

Udawał, że mnie pragnie, pomyślała z bólem. Powinna pamiętać, że przestał jej pragnąć już dawno temu. Kiedy brał ją w ramiona i całował, myślał wyłącznie o tym, jak się ratować. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy: ona nigdy nie przestała go kochać, natomiast on nawet nie zaczął.

Mimo wszystko nie mogła pogodzić się z myślą, że mógłby z zimną krwią

zamordować Helen. Dobrze przecież pamiętała, jaki potrafił być delikatny i wielkoduszny, jakie miał wspaniałe poczucie humoru. Za to między innymi tak łatwo było go pokochać. I za to - między innymi - kochała go do tej pory.

Jakaś dłoń chwyciła jej ramię. Obróciła się z okrzykiem strachu i stanęła twarzą w twarz z Lucasem. Odskoczyła gwałtownie.

- Gdzie jest ten film, Autumn? - Jego głos był przerażająco lodowaty.

Krew odpłynęła z jej twarzy. Nadal nie chciała pogodzić się z takim rozwiązaniem, Lucas jednak nie pozostawiał jej wyboru. Czowała, że serce jej pęka.

- Film? - Kręcąc głową, zrobiła dwa kroki do tyłu.

- Jaki film?

- Dobrze wiesz, jaki - rzucił niecierpliwie, patrząc na nią spod zmrużonych powiek. - Daj mi czwartą rolkę.

- Dlaczego?

- Przestań udawać idiotkę! - powiedział gniewnie. - Nieważne po co. Daj mi film.

Rzuciła się do ucieczki. Nie chciała go dłużej słuchać, wołała dalej żyć w niepewności. Nie zdążyła przebiec trzech metrów, gdy chwycił ją za rękę.

- Ty się mnie boisz... - Ze zdumieniem wpatrywał się w jej twarz. Przytrzymując mocno jej rękę, przyciągnął ją do siebie.

- Lucas, proszę... - Nie mogła opanować drżenia. - Nie rań mnie już bardziej.

Gwałtownie zabrał rękę. Widać było, że z trudem stara się nad sobą panować.

- Już cię nie dotknę, ani teraz, ani nigdy więcej. Powiedz tylko, gdzie jest film. Potem odejdę z twojego życia na zawsze.

Musiała jeszcze raz spróbować.

- Lucas, to nie ma sensu. Czy nie możesz...

- Nie przeciągaj struny!

- Lucas! - Zachwiała się, zaskoczona jego krzykiem.

- Czy masz pojęcie, kretynko, jak niebezpieczna jest ta rolka filmu? Naprawdę myślisz, że pozwolę ci ją zatrzymać? - Zrobił krok w jej stronę. - Mów, gdzie jest! Mów, bo klnę się na Boga, że ją z ciebie wyduszę!

- W ciemni - rzuciła bez chwili namysłu.

- W porządku. Gdzie? - Wyraźnie zaczął się odprężyć. Głos też miał spokojniejszy.

- Na dolnej półce, tam gdzie sprzęt do obróbki filmów.

- Wiele mi to wyjaśnia - zakpił, wyciągając rękę. - Idziemy.

- Nie! - Odskoczyła pospiesznie. - Nigdzie z tobą nie pójdę. Tam jest tylko jeden film.

Znajdziesz go. Przecież inne też znalazłeś. Zostaw mnie, Lucas. Na miłość boską, zostaw mnie w spokoju!

Znów zaczęła biec, ślizgając się na błocie. Tym razem nie próbował jej zatrzymać.

Nie miała pojęcia, jak daleko oddaliła się od zajazdu, nie wiedziała też, gdzie jest. Zatrzymała się i spojrzała w niebo, na którym nie było ani jednej chmurki. Co miała teraz zrobić?

Powinna wrócić do pensjonatu. Gdyby pierwsza dotarła do ciemni, mogłaby się zamknąć, wywołać film, powiększyć dwie sylwetki znad jeziora i wreszcie poznać prawdę. Znów dotknęła ręką znienawidzonej kasety. Wcale nie chciała znać prawdy. Wiedziała, że nie będzie w stanie oddać go w ręce policji. Bez względu na to, co Lucas zrobił i co jeszcze zrobi, nie mogłaby go zdradzić. Jednak się mylił, pomyślała, wspominając jego słowa. Nigdy nie pociągnęłyby za dźwignię...

Wyciągnęła z kieszeni rolkę. Wyglądała tak niewinnie. Stojąc tamtego ranka na urwisku i patrząc na wschodzące słońce, również czuła się niewinna i wolna. Nigdy więcej nie zazna takiego uczucia, jeśli zrobi to, co musi... A musi przeświecić błonę.

Omam nie roześmiała się. Lucas McLean był jedynym człowiekiem na świecie, który mógł sprawić, że sprzeniewierzy się własnemu sumieniu. Kiedy będzie po wszystkim, tylko oni będą znali prawdę. Stanie się wówczas równie winna jak on.

Zrób to szybko, pomyślała, zaciskając spoconą dłoń. Zrób to szybko, a potem możesz się zastanawiać. Masz na to całe życie.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła otwierać plastikowe pudełeczko. Jakiś ruch na ścieżce za jej plecami sprawił, że pospiesznie wsunęła film z powrotem do kieszeni.

Czy możliwe, że Lucas tak szybko przeszukał ciemnię? - zdziwiła się. Teraz już wiedział, że go okłamała. W pierwszym odruchu chciała znów rzucić się do ucieczki, postanowiła jednak poczekać. Wcześniej czy później i tak dojdzie do tego spotkania.

Na widok Steve'a poczuła ulgę, którą szybko zastąpiło uczucie irytacji. Nie miała ochoty na bezsensowne pogawędki.

- Cześć! - Jego radosny uśmiech nie poprawił jej nastroju, ale mimo to także postarała się uśmiechnąć. Skoro ma grać przez resztę życia, czemu nie zacząć już teraz?

- Wzięłeś sobie do serca radę Jacques'a? - Uwierzyć nie mogła, że jej głos brzmi zupełnie normalnie. Czy będzie potrafiła tak żyć?

- Taa... Widzę, że też chciałaś się wyrwać z pensjonatu. - Steve zaczerpnął głęboki oddech i rozprostował ramiona. - Boże, jak cudownie znaleźć się znowu na świeżym powietrzu. Jacques ma rację - ciągnął, patrząc na góry przeświecające przez nagie gałęzie

drzew. - Te piękne widoki przypominają że życie toczy się dalej.

- Wszyscy powinniśmy o tym pamiętać. - Mimowolnie wsunęła rękę do kieszeni.

- Twoje włosy tak ślicznie błyszczą w słońcu. - Steve przesuwając w palcach kasztanowe pasmo. Przestraszyła się trochę, widząc rozmarzony wyraz jego oczu. Nie miała siły na romantyczne sceny.

- Wydaje mi się, że ludzie częściej zauważają moje włosy niż mnie - rzuciła swobodnie. - Czasem aż mnie kusi, żeby je obciąć.

- Och, nie! Są niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju - mówił, zaglądając jej w oczy. - Przez te dni dużo o tobie myślałem. Także jesteś wyjątkowa.

- Steve... - Próbowwała się odwrócić, choć i tak nie mogłaby odejść, bo ciągle trzymał rękę w jej włosach.

- Pragnę cię, Autumn.

Powiedział to tak łagodnie, z taką pokorą...

- Przepraszam, Steve. - Spojrzała na niego błagalnie.

- Bardzo mi przykro...

- Nie przepraszaj. - Musnął jej usta. - Jeśli mi tylko pozwolisz, sprawię, że będziesz szczęśliwa.

- Steve, proszę. - Oparła dłonie o jego pierś. Gdyby to był Lucas, myślała z żalem. Gdyby tylko Lucas chciał tak na mnie spojrzeć... - Nie mogę.

Westchnął głęboko, ale ciągle jej nie puszczał.

- To McLean, tak? Czemu wreszcie nie dasz sobie z nim spokoju?

- Nawet nie wiesz, ile razy zadawałam sobie to pytanie. Nie potrafię na nie odpowiedzieć. Wiem tylko, że go kocham.

- Tak, to widać. - Marszcząc brwi, odgarnął kosmyk włosów z jej policzka. - Wielka szkoda, Autumn. To komplikuje sprawę. Teraz mnie jest przykro.

Spuściła wzrok na ziemię. Niepotrzebne jej było współczucie.

- Steve, doceniam to, ale naprawdę chcę być sama.

- Chcę dostać film, Autumn. Zaskoczona poderwała głowę.

- Film? Nie rozumiem.

- Doskonale rozumiesz. - Nadal głąskał jej włosy. - Mówię o zdjęciach jeziora, które robiłaś, gdy byliśmy tam z Helen. Muszę je mieć.

- Ty? Ty i Helen? - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Patrzyła na niego wstrząśnięta.

- Tego dnia pokłóciliśmy się. Helen zażądała ode mnie sporej kwoty. Jej pozostałe

źródła nagle zaczęły wysychać. Julia po prostu wyśmiała i zapowiedziała, że nie da ani centa. Jacques również postanowił, że nie będzie już więcej płacił za milczenie. Na Lucasa, prawdę mówiąc, nigdy nic nie miała, raczej liczyła, że zdoła go zastraszyć. Tymczasem on posłał ją do diabła i w dodatku zagroził, że wnieśnie oskarżenie. To ją na chwilę wytrąciło z równowagi - mówił z ponurym uśmiechem. - Z pewnością zdawała sobie sprawę, że Jane jest już u kresu wytrzymałości. No więc... skierowała uwagę na mnie. - W jego oczach rozbłysł gniew. - Chciała, żebym w ciągu dwóch tygodni dał jej dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Albo ćwierć miliona, albo opowie o wszystkim mojemu ojcu.

- Ale... mówiłeś przecież, że to nie było nic ważnego. - Na krótką chwilę odwróciła wzrok. Niestety na ścieżce za jego plecami nie było nikogo.

- Nie powiedziałem ci wszystkiego. - Uśmiechnął się przeproszająco. - Wtedy jeszcze nie mogłem się przyznać. Teraz na tyle zatarłem ślady, że policja nie powinna niczego odkryć. Tak naprawdę chodziło o defraudację.

- Defraudację? - Ręka Steve'a wplątana w jej włosy z każdą chwilą była bardziej przerażająca. Pozwól mu mówić, powtarzała sobie. Niech opowiada jak najdłużej. Z pewnością ktoś wreszcie nadejdzie.

- W gruncie rzeczy to była pożyczka. Prędzej czy później te pieniądze i tak będą moje. - Wzruszył ramionami. - Po prostu wziąłem je trochę wcześniej. Niestety mój ojciec nie widziałby tego w ten sposób. Mówiłem ci o nim, prawda? Ma surowe zasady. Natychmiast wykopałby mnie za drzwi i przestałby mi płacić. Nie mogłem do tego dopuścić. Mam kosztowne przyzwyczajenia.

- Dlatego postanowiłeś ją zabić - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Nie miałem wyboru. Nie zdobyłbym takiej kasy w ciągu zaledwie dwóch tygodni. - Mówił to tak spokojnie, że przez ułamek sekundy jego wyjaśnienie wydało jej się prawie rozsądne. - Omal nie zabiłem jej tego ranka nad jeziorem. Nie chciała mnie słuchać. Straciłem panowanie i uderzyłem ją tak mocno, że straciła przytomność. Gdy zobaczyłem, jak leży na ziemi, zrozumiałem, że chcę, by umarła.

Nie próbowała mu przerywać. Czują, że Steve ma jeszcze wiele do powiedzenia. Niech mówi, zaczęła znów powtarzać swoje zaklęcie, hamując pragnienie, żeby się wyrwać i rzucić do ucieczki.

- Pochyliłem się nad nią - ciągnął. - Już sięgałem do jej gardła, gdy dostrzegłem ciebie na urwisku. Wiedziałem, że to ty, bo twoje włosy lśniły w słońcu. Domyślałem się, że z takiej odległości nie rozpoznasz mnie, ale musiałem się upewnić. Dopiero później zorientowałem się, że w ogóle nie zwracałaś na nas uwagi.

- Nie, ledwie was spostrzegłam. - Kolana zaczęły się pod nią uginać. Zrozumiała, że za dużo jej powiedział. O wiele za dużo...

- Zostawiłem Helen i obszedłem jezioro. Liczyłem na to, że cię spotkam, ale Lucas był pierwszy. To była bardzo wzruszająca scena.

- Obserwowałeś nas? - Mimo paralizującego strachu, ogarnął ją gniew.

- Byliście sobą zbyt zajęci, by mnie zauważyć. - Uśmiechnął się pobłaźliwie. - W każdym razie wtedy właśnie dowiedziałem się, że robiłaś zdjęcia Cóż, musiałem pozbyć się tego filmu, Autumn. Był dla mnie zbyt wielkim zagrożeniem. Nie chciałem cię skrzywdzić. Od samego początku uważałem, że jesteś bardzo atrakcyjna.

Zając, który biegł po ścieżce, zboczył gwałtownie i umknął w głąb lasu. Z dala dobiegało słabe wołanie przepiórki. W tym zwykłym naturalnym otoczeniu słowa Steve'a wydawały się zupełnie nierealne.

- Ciemnia...

- Tak. Byłem zadowolony, że straciłaś przytomność od uderzenia drzwiami. Inaczej musiałbym ogłuszyć cię latarką. Kiedy zobaczyłem rolkę filmu, byłem pewien, że mam już wszystko pod kontrolą. Możesz sobie wyobrazić, co czułem, gdy opowiadałaś później, że straciłaś dwa filmy, na których były zdjęcia z podróży do Nowego Jorku. Nadal nie wiem, co się stało z tą drugą rolką.

- Lucas ja prześwietlił. Włączył światło, kiedy mnie znalazł. - I nagle pojawiła się ta myśl. Lucas jest niewinny.

- Cóż, w tej chwili nie ma to właściwie znaczenia - zauważył Steve. - Wiedziałem, że nie mogę tak po prostu wyjąć filmu z aparatu, bo możesz zacząć się zastanawiać. Naprawdę jest mi przykro, że musiałem zniszczyć twoje rzeczy i rozbić aparat. Wiem, ile dla ciebie znaczył.

- W domu mam jeszcze jeden. - Starła się mówić możliwie obojętnym tonem, ale widać wypadło to słabo, bo Steve tylko się uśmiechnął.

- Prosto od ciebie ruszyłem do pokoju Helen. Kiedy wszedłem, powiedziała, że jej podbite oko będzie mnie kosztować dodatkowe sto tysięcy. Wiedziałem już, że będę musiał ją zabić. Z początku myślałem, że ją uduszę. Ale nagle dostrzegłem nożyczki. To było o wiele lepsze. Każdy mógłby użyć nożyczek, nawet mała Jane. Chwyciłem je i przestałem myśleć, aż było już po wszystkim. - Wzdrygnął się.

Uciekaj! Szybko! - pomyślała Autumn. Jednak w tym momencie ręka Steve'a zacisnęła się mocniej na jej gęstych włosach.

- To było straszne, ale najtrudniej było tam zostać. Wytarłem do czysta uchwyt

nożyczek, podarłem koszulę i wrzuciłem ją do toalety. Była cała we krwi. Kiedy wróciłem do siebie, wziąłem prysznic i położyłem się do łóżka. Pamiętam, jak mnie zdziwiło, że wszystko zajęło mniej niż dwadzieścia minut. Miałem wrażenie, że to całe lata.

- To musiało być potworne przeżycie - mruknęła Autumn, lecz Steve zdawał się nie dostrzegać jej ostrego tonu.

- Rzeczywiście, ale wszystko zdawało się układać pomyślnie. Nikt nie mógł udowodnić, gdzie był w czasie morderstwa. Burza, awaria telefonów i prądu... Wszystko działało na moją korzyść. Każdy z nas miał powód, żeby usunąć Helen. Prawdę mówiąc, myślę, że Julia i ja będziemy najmniej podejrzani w tej sprawie. Policja z pewnością zwróci przede wszystkim uwagę na Jacques' a, bo miał najmocniejszy motyw, a także na Lucasa, z powodu jego porywczosci.

- Lucas nie mógłby nikogo zabić - wtrąciła spokojnie.

- Policja wkrótce to zrozumie.

- Nie byłbym taki pewien. - Uśmiechnął się złowrogo.

- Sama miałaś co do tego wątpliwości.

Niestety miał rację. Dlaczego nikt nie nadchodzi? - myślała w panice.

- Dziś rano zaczęłaś mówić o czterech rolkach filmu i zdjęciach, które robiłaś nad jeziorem. Nie miałem wątpliwości, w którym momencie przypomniałaś sobie, co wtedy zobaczyłaś.

A już sądziłam, że mam talent aktorski, pomyślała w przyływie czarnego humoru.

- Pamiętałam wyłącznie, że nad jeziorem byli jacyś ludzie.

- Ale szybko skojarzyłaś fakty.

Siłą się powstrzymała, żeby nie odchylić głowy, kiedy palcem obwodził kontur jej policzka.

- Widać było, że ciągle cierpisz z powodu McLeana - ciągnął. - Miałem jednak nadzieję, że zdołam zdobyć twoje uczucia. Gdyby mi się to udało, mógłbym zabrać film, nie robiąc ci krzywdy.

Czuła, że skończył mówić.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała.

- Cholera, Autumn. Będę musiał cię zabić.

W ten sam sposób zwykł mówić jej ojciec: „Cholera, Autumn. Będę musiał dać ci klapsa”. Mało brakowało, a zaczęłyby chichotać.

- Tym razem nie będą mieli wątpliwości, Steve. - Jej głos nadal był spokojny, choć cała się trzęsła. Gdyby zechciał jej wysłuchać...

- Nie sędzę. - Mówił to tak, jakby rozważał inne wyjście. - Dopilnowałem, żeby nikt mnie nie zauważył. Wszyscy rozeszli się do swoich pokoi. Nikt nawet nie zorientował się, że wyszłaś z domu. Sam nie byłbym tego pewien, gdybym nie zobaczył, że nie ma twojej kurtki i butów. - Wzruszył ramionami, jakby chciał jej pokazać, że w jego rozumowaniu jest więcej logiki. - Kiedy zorientują się, że cię nie ma i wszyscy ruszymy na poszukiwania, sam pójde w tę stronę. Zatrę wszelkie ślady tak dokładnie, że nikt nic nie znajdzie, No dobrze, Autumn. Muszę mieć ten film. Powiedz, gdzie go włożyłaś.

- Nie powiem. - Podniosła głowę. Póki nie wie, gdzie jest film, nie może jej zabić. - Kiedy go odnajdą, będą wiedzieli, że to ty.

Prychnął niecierpliwie.

- Byłoby lepiej dla ciebie, gdybyś zaczęła mówić od razu. Nie chciałbym cię skrzywdzić bardziej niż to konieczne. Mogę to zrobić szybko, ale jeśli będzie trzeba, potrafię zadać ci ból.

Zamachnął się tak szybko, że nie zdążyła się uchylić. Cios rzucił ją na drzewo. Ból rozsadzał jej głowę, przed oczami wszystko wirowało. Próbując zachować równowagę, przywarła do pnia. Steve szedł w jej stronę.

O nie! Nie będzie czekać, aż znów ją uderzy. Wystarczy, że zrobił to już dwa razy. Kopnęła go ze wszystkich sił, dobrze celując poniżej pasa. Kiedy padł na kolana, pognęła przez las.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Biegła na oślep. Uciekaj! To była jedyna myśl, jaka kołatała jej się po głowie. Dopiero po chwili, gdy minęła pierwsza fala paniki, zorientowała się, że oddala się nie tylko od Steve'a, ale także od pensjonatu. Teraz jednak było już za późno, by zawracać. Musiała skoncentrować się na tym, żeby nie stracić przewagi. Zboczyła ze ścieżki i wbiegła w gęstwinię.

Nie obejrzała się, gdy usłyszała za sobą jego kroki. Oddech Steve'a wydawał się krótki i urywany, ale był stanowczo za blisko. Przyspieszyła tempo. Rzuciła się do przodu i jeszcze raz skręciła. Buty zapadały się w miękkim gruncie. Powtarzała sobie, że nie może upaść, bo wtedy dopadłby ją natychmiast. Miała wrażenie, że czuje, jak zaciska ręce na jej gardle.

Bez wahania przeskoczyła pień, który nagle zagroził jej drogę. Pośliznęła się, lądując w błocie, ale zaraz znów rzuciła się do przodu. Steve też się pośliznął. Słyszała chłopot, gdy stracił równowagę, potem stłumione przekleństwo. Zakręciło jej się w głowie z radości, że zdobyła kolejnych kilka sekund przewagi.

Przestał się liczyć czas i kierunek ucieczki. Ta pogoń wydawała się nie mieć początku ani końca. Autumn nie mogła myśleć rozsądnie. Pamiętała tylko, że musi biec. Jej oddech stał się chrapliwy, nogi miała jak z gumy.

Nagle dostrzegła jezioro. Woda lśniła w promieniach słońca. W przeblysku świadomości przypomniała sobie rozmowę przy śniadaniu. Steve nie umie pływać. Jej wyścig miał więc jednak jakiś cel.

Podczas szaleńczego biegu przez las oddaliła się od miejsca, gdzie zbocze schodziło łagodnie w stronę brzegu. Tu był klif wznoszący się pionowo ponad dziesięć metrów nad brzegiem. Mimo to bez wahania ruszyła na dół. Próbując zachować równowagę, jak jaszczurka przywarła do klifu, wpijając się palcami w skałę. Kaleczyła się o ostre kamienie, nogi ślizgały się po błocie. Sweter był w strzępach. Ale strach był większy niż ból. Jezioro zapewniało schronienie. Bezpieczeństwo. Zwycięstwo.

Wiedziała, że Steve dobiegł już do urwiska. Słyszała stukot butów na skale, na głowę posypał się deszcz strąconych kamyków. Ostatnie trzy metry pokonała jednym skokiem. Nogi się pod nią ugięły, nie wytrzymując siły uderzenia. Przewróciła się, lecz zaraz, potykając się i zataczając, pobiegła w stronę brzegu.

Słyszała jeszcze, że Steve za nią woła, i ostatkiem sił rzuciła się do jeziora. Lodowata woda dodała jej energii. Rozgarniała ją rękami, żeby szybciej oddalić się od brzegu.

I nagle, jakby ktoś przekręcił wyłącznik, straciła cały rozpęd. Ciężkie buty zaczęły ją

ciągnąć w dół, fala zakryła głowę. Krztusząc się i młócąc ramionami wodę, walczyła, żeby wydostać się na powierzchnię. Płuca rozrywał ból, gdy próbowała nabrać powietrza. Ręce stały się ciężkie, a ruchy coraz słabsze. Podskakiwała jak korek, to w górę, to w dół. Oczy zaczęła zasnuwać mgła. Ciągłe jeszcze walczyła, próbując się opierać, jednak woda okazała się równie strasznym wrogiem jak ten, przed którym starała się uciec.

Usłyszała czyjeś łkanie i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to ona wzywa pomocy. Wiedziała jednak, że nikt jej nie uratuje. Nie miała już chęci do walki. Czy jej się zdaje, czy rzeczywiście słyszy muzykę? Miała wrażenie, że dociera do niej gdzieś z dołu, przywołuje ją do siebie. Poddała się i pozwoliła, żeby woda otuliła ją jak kochanek.

Ktoś zadawał jej ból, jednak Autumn nie protestowała. Ciemność spowijała jej umysł i tłumiała cierpienie. Mocny ucisk w piersi i szarpanie nie były bardziej uciążliwe niż delikatne szczygnięcie. Jęknęła z niechęcią, kiedy powietrze przedarło się do jej płuc.

Do jej świadomości dotarł głos Lucasa. Wydawał się dziwnie nienaturalny. Przerażony? Tak, nawet w tych ciemnościach potrafiła to rozpoznać. Jakie to dziwne, słyszeć panikę w głosie Lucasa. Powieki miała ciężkie, a ciemność wokół nie przestawała jej kusić. Jednak chciała mu to powiedzieć. Wreszcie zmusiła się, żeby otworzyć oczy. Smugi światła przedzierały się do jej świadomości przez mgłę.

Z mgły wyłoniła się twarz Lucasa. Z jego włosów lała się woda. Zimne krople spadały na policzki Autumn. Tylko wargi miała ciepłe, jakby przed chwilą zabrał swoje usta. Patrzyła na niego, próbując wydobyć głos.

- O Boże, Autumn. - Ścierał wodę z jej policzków, choć z jego włosów wciąż spływały następne krople. - O Boże... Już dobrze, słyszysz? Wszystko będzie dobrze. Teraz zabiorę cię do pensjonatu. Rozumiesz?

W jego głosie brzmiała rozpacz. Dostrzegła ją także w jego spojrzeniu. Chciała go jakoś pocieszyć, ale brakowało jej siły. Znów zaczęły ją spowijać ciemności. Powstrzymała je na chwilę, gdy wreszcie udało jej się wydobyć głos.

- Myślałam, że to ty ją zabiłeś. Przepraszam.

- Och, Kocie. - Wydawał się taki zmęczony. Poczowała, że delikatnie muska jej usta, a po chwili nie czuła już nic.

Niewyraźne głosy docierały do niej z jakiegoś tunelu. Nie chciała ich słuchać. Najbardziej pragnęła spokoju. Próbowwała zakopać się głębiej w ciemnościach, ale Lucasa nigdy nie obchodziły potrzeby innych ludzi. Jego głos, niespodziewanie wyraźny i oczywiście rozkazujący, wdarł się do jej samotni.

- Zostanę z nią, póki się nie obudzi. Nie zostawię jej.

- Przecież ślaniaż się na nogach. - Robert mówił zupełnie inaczej, cicho i łagodnie. - Ja zostanę z Autumn. Przecież na tym polega moja praca. Prawdopodobnie przez całą noc będzie się budzić i znów wracać w stan nieświadomości. Nie będziesz wiedział, co robić.

- W takim razie mi powiedz. I tak przy niej zostanę.

- Oczywiście, kochany. - Zdecydowana postawa cioci Tabby zaskoczyła Autumn nawet w tych zamglonych ciemnościach. - Lucas zostanie tutaj, doktorze Spicer.

Mówił pan, że powinna przede wszystkim odpocząć i trzeba czekać, aż się sama obudzi.

- Pamiętaj, żebyś zawołał, gdybyś mnie potrzebował.

- Głęboki głos Julii przetoczył się nad nią jak obłok mgły.

Chciała dowiedzieć się, co się dzieje. Co właściwie robią w jej świecie? Próbowwała coś powiedzieć, ale tylko jęknęła. Na czole poczuła chłodną dłoń.

- Cholera, daj jej coś przeciwbólowego!

Czy to był głos Lucasa? - zdziwiła się. Taki drżący? Ciemności znów zgęstniały, pochłaniając głosy. Pozwoliła się im unieść.

Czarną, miękką jak aksamit zasłonę nagle oświetlił księżyc. Twarz Lucasa wydawała się dziwnie realna. Chłodną ręką dotykał jej policzka.

- Kocie, słyszysz mnie?

Choć było to bardzo trudne, z całych sił próbowała skupić na nim spojrzenie.

- Tak. - Zamknęła oczy i znów odpłynęła w ciemność. Kiedy ponownie uniosła powieki, nadal tam był. Gardło miała obolałe i wyschnięte. Przełknęła z trudem.

- Czy umarłam?

- Nie, Kocie, nie umarłaś.

Lucas wlał jej do ust jakiś chłodny płyn. Znów przymknęła oczy, próbując coś sobie przypomnieć. Po chwili dała spokój.

I nagle poczuła potworny ból, który przetoczył się przez jej ciało, obejmując ręce i nogi. Usłyszała, jak ktoś jęknął żałośnie. I znów nad sobą zobaczyła twarz Lucasa oświetloną bladym blaskiem księżyca.

- To boli - poskarżyła się.

- Wiem. - Usiadł obok niej i przytknął filiżankę do jej warg. - Spróbuj trochę wypić.

Miała wrażenie, że płynie gdzieś w przestrzeni, unosi się jak balonik. Kiedy znów odzyskała świadomość, ból nie był już tak dotkliwy.

- Sweter Julii - wymruczała, otwierając oczy. - Jest podarty. To chyba ja go podarłam. Muszę jej kupić nowy.

- Nie martw się o to, Kocie. Odpoczywaj. Głaskał jej włosy. Przytuliła się do jego ręki, szukając pocieszenia w dotyku, i ponownie odpłynęła.

- Z pewnością jest bardzo cenny - szepnęła godzinę później. - A ja przecież nie potrzebuję nowego statywu. Julia pożyczyła mi ten sweter. Powinnam być ostrożniejsza.

- Julia ma dziesiątki swetrów. Nie martw się, Kocie. Uspokojona zamknęła oczy. Wiedziała jednak, że na nowy statyw trzeba będzie poczekać.

- Lucas. - Blask księżycy zastąpiło szare światło świtu.

- Jestem tu.

- Dlaczego?

- Dlaczego co, Kocie?

- Dlaczego tu jesteś?

Ale znów się gdzieś rozmył i nie usłyszała odpowiedzi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Światło Słoneczne raziło ją w oczy. Przywykła do ciemności Autumn zamrugła na znak protestu.

- Zostaniesz tym razem z nami, czy wpadłaś tylko na chwilę? - Julia poklepała ją delikatnie po policzku. - No, wracają ci kolory i skóra jest już chłodna. Jak się Czujesz?

Długo zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Pusto - powiedziała w końcu.

- Wierzę, szczególnie gdy pomyślę o twoim żołądku - roześmiała się Julia.

- Czuję zupełną pustkę. Szczególnie w głowie. - Rozejrzała się po pokoju. - Czy byłam chora?

- Napędziłaś nam strachu. - Julia przysiadła na łóżku i spojrzała na nią uważnie. - Nie pamiętasz?

- Chyba... coś mi się śniło. - Usiłowała sobie przypomnieć, ale nie potrafiła zebrać myśli. - Był tu Lucas. Rozmawiałam z nim.

- Tak. Mówił, że przez całą noc odzyskiwałaś i traciłaś świadomość. Od czasu do czasu coś mówiłaś. Czy naprawdę myślałaś, że pozwolę ci zrezygnować z nowego statywu? - Pocałowała Autumn w policzek i przez chwilę trzymała ją w objęciach. - Boże, kiedy Lucas cię przyniósł, myśleliśmy... - Wyprostowała się, kręcąc głową.

Autumn zauważyła, że oczy Julii są wilgotne. Zacisnęła na chwilę powieki, ale nadal przypominała sobie tylko jakieś oderwane fragmenty.

- Nie przyszłam do twojego pokoju, chociaż obiecałam.

- Rzeczywiście, nie przyszłaś. Powinnam cię od razu tam zaciągnąć. Nic by się wtedy nie stało. - Podniosła się.

- Wygląda na to, że oboje z Lucasem daliśmy się pochłonąć tym wielkim zielonym oczom. Aż trudno powiedzieć, ile czasu straciliśmy na szukanie tego cholernego filmu, zanim postanowił wrócić po ciebie.

- Nie rozumiem. Dlaczego... - Wyciągnęła rękę, żeby odgarnąć włosy, i zauważyła bandaże. - Czemu mam je na rękach? Skaleczyłam się?

- Już wszystko dobrze. Lepiej, żeby Lucas ci to wyjaśnił. Będzie wściekły, że się obudziłaś akurat wtedy, gdy go posłałam po kawę.

- Julio...

- Dość tych pytań. - Sięgnęła po szlafrok i otuliła Autumn jedwabiem, zakrywając inne bandaże.

Na ich widok znów pojawiły się jakieś niejasne wspomnienia. Co się z nią działo?

- Julio...

- Leż spokojnie i odpoczywaj. Ciocia Tabby już szykuje dla ciebie zupę. - Ponownie pocałowała Autumn.

- Coś ci jeszcze powiem. - Spojrzała na nią ze swoim kocim uśmiechem. - Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny przechodził piekło, ale za bardzo mu nie ułatwiał.

O co jej, do diabła, chodzi? - zastanawiała się, patrząc w zdumieniu na drzwi, za którymi zniknęła Julia. Uznała, że leżąc w łóżku, nie znajdzie odpowiedzi, więc spróbowała wstać. Miała wrażenie, że wzbudziła protest każdego mięśnia, każdego stawu. Prawie już się poddała pragnieniu, żeby wrócić do pościeli, ale ciekawość była silniejsza. Na miękkich nogach dotarła do lustra.

- Dobry Boże! - Wyglądała jeszcze gorzej, niż się czuła. Siniak na skroni nie był osamotniony. Wzdłuż policzka ciągnęła się ciemna smuga, do tego miała na twarzy kilka zadrapań. Nagle przypomniała sobie szorstką korę pod swoimi dłońmi. Podniosła rękę i spojrzała na bandaż.

- Co ja sobie zrobiłam? - Pospieszenie zawiązała szlafrok, żeby nie patrzeć na pozostałe okaleczenia.

Drzwi się otworzyły i w lustrze zobaczyła, że do pokoju wchodzi Lucas. Wyglądał, jakby nie spał od kilku dni. Bruzdy na twarzy pogłębiły się jeszcze bardziej, poszarzała skórę na policzkach i brodzie pokrywał zarost. Tylko oczy miał takie same. Ciemne i piękne.

- Wyglądasz potwornie - powiedziała, nie odwracając się. - Powinieneś się wyspać.

Zaśmiał się i przeciągnął dłońmi po zmęczonej twarzy.

- Mogłem się tego spodziewać. - Uśmiechnął się tym rzadkim uśmiechem z przeszłości. - Nie powinnaś wstawać, Kocie. W każdej chwili możesz stracić równowagę.

- Nic mi nie jest. Czy raczej nie było, dopóki nie spojrzałam w lustro. - Odwróciła się do niego. - Omal nie zemdlałam.

- Jesteś - zaczął spokojnym, cichym głosem - najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Uprzejmość wobec cierpiącego. - Odwróciła wzrok.

- Chętnie posłuchałabym jakichś wyjaśnień. Mam straszny mętlik w głowie.

- Robert mówił, że tak często bywa po... - Głos mu się załamał. - Po tym, co się wydarzyło - dokończył, wciskając ręce do kieszeni.

- Ale co się właściwie wydarzyło? Nie bardzo pamiętam. Biegłam... - Zajrzała mu w oczy, szukając potwierdzenia. - Przez las, potem w dół po klifie. Ja... - Pokręciła głową. Nadal

potrafiła uchwycić zaledwie jakieś strzępki. - Podarłam sweter Julii.

- Boże! Uczepiłaś się tego cholernego swetra! - Zaskoczył ją ten wybuch. - Omal nie utonęłaś, a myślisz wyłącznie o nim.

- Jezioro. - Usta jej drżały. Nagle wszystko odżyło w pamięci. Oparła się plecami o komodę. - Steve. To był Steve. To on zabił Helen. Gonił mnie. Nie dałam mu filmu. - Starła się zachować spokój. - Okłamałam cię. Miałam go w kieszeni. Uciekałam, ale był tuż za mną.

- Kocie. - Chciała się cofnąć, ale Lucas otoczył ją ramionami. - Nie myśl o tym. Cholera, nie powinienem ci tego mówić w taki sposób. - Przycisnął policzek do jej włosów. - Chyba nic nie robię jak należy.

- Muszę to sobie przypomnieć. - Wyrwała mu się z ramion. Chciała zebrać wszystkie szczegóły w całość. Może wtedy pozbędzie się strachu. - Znalazł mnie w lesie niedługo po tym, jak odszedłeś. Tego dnia, gdy robiłam zdjęcia, był z Helen nad jeziorem. Wszystko mi opowiedział. Przyznał się, że ją zabił.

- Już o tym wiemy - przerwał jej Lucas ostro. - Kiedy go przyprowadziliśmy, wyśpiewał wszystko. Dziś rano zabrała go policja. Wzięli też twój film. Jacques znalazł go na ścieżce.

- Pewno wypadł mi z kieszeni. To było niesamowite. - Zmarszczyła brwi, wspominając scenę w lesie. Wydawała się taka nierealna. - Przepraszał, że musi mnie zabić. A potem, gdy powiedziałam, że nie oddam filmu, uderzył mnie tak mocno, że zobaczyłam gwiazdy.

Lucas odwrócił się gwałtownie i w milczeniu patrzył przez okno.

- Kiedy znów się zbliżył, kopnęłam go z całej siły w najczulsze miejsce.

Musiałam się przesłyszeć, pomyślała, gdy Lucas zaklął pod nosem. Nigdy nie wyrażał się tak wulgarnie.

- Zobaczyłem cię, gdy ruszyłaś w dół klifu - powiedział nagle, ciągle patrząc przez okno. Głos miał szorstki, ochryply. - Nie mam pojęcia, jakim cudem dotarłaś na dół, nie roztrzaskując czaszki... Biegłem za tobą przez las. Kiedy skierowałaś się w stronę jeziora, skręciłem, żeby przeciąć drogę Andersonowi. Widziałem, jak pędzisz w dół po skałach. Nie wierzyłem, że wyjdiesz z tego żywa. Wołałem za tobą, ale gnałaś prosto do brzegu. Do-rwałem Andersona, nim wskoczyłaś do wody.

- Słyszałam wołanie. Byłam pewna, że to Steve. - Przycisnęła zabandażowaną dłoń do skroni. - Myślałam wyłącznie o tym, żeby znaleźć się w wodzie, zanim mnie dogoni. Pamiętałam, że nie umie pływać. Ale kiedy nie mogłam utrzymać się na powierzchni, spanikowałam.

- Kiedy z nim skończyłem, ty miotałaś się w wodzie. Nie wiem nawet, jak po tym morderczym biegu, w ciężkich jak ołów buciorach udało ci się dotrzeć tak daleko. Dzieliło nas jeszcze jakieś dziesięć metrów, gdy poszłaś na dno. Myślałem... Kiedy cię wyciągnąłem, myślałem, że nie żyjesz. Byłaś blada jak śmierć i nie oddychałaś, a w każdym razie tak mi się zdawało.

- Pamiętam, jak woda kapła ci z włosów - mruknęła Autumn. - Potem wydawało mi się, że umarłam.

- Niewiele brakowało. - Gwałtownie się wzdrygnął. - Wypompowałem z ciebie kilka litrów wody. Odzyskałaś świadomość tylko na krótki moment i przeprosiłaś mnie za podejrzenie, że to ja zabiłem Helen.

- Przepraszam, Lucas. Nie powinnam była...

- Nie? A niby dlaczego? Nietrudno zgadnąć, czemu doszłaś do takich wniosków. Żądając oddania filmu, utwierdziłem cię w tym przekonaniu.

- Wiele rzeczy, które mówiłaś, nasunęło mi podejrzenia... Kiedy kazałaś mi oddać film, chciałam, żebyś powiedział cokolwiek... Ale byłeś taki wściekły.

- A ja zamiast coś wyjaśnić, jak zwykle napadłem na ciebie. Typowe dla mnie, prawda, Kocie? - Odetchnął głęboko. - To kolejna sprawa, za którą winien ci jestem przeprosiny. Nagromadziło się ich całkiem sporo. Wolisz, żebym zebrał je razem, czy raczej wymieniał jedną po drugiej?

Nie chciała, żeby ją przeproszał. Przede wszystkim zależało jej na wyjaśnieniach.

- Czemu chciałaś dostać film? Skąd wiedziałaś?

- Miałem nadzieję, że kiedy zabiorę film, będziesz bezpieczna. A poza tym... - Cień przemknął po jego twarzy. - Sądziłem, że wiesz... że pamiętasz, co jest na filmie i starasz się osłaniać Andersona.

- Osłaniać? Niby czemu miałabym to robić?

- Miałem wrażenie, że go lubisz.

- Wydawał się miły - powiedziała wolno. - Zresztą chyba nie tylko mnie. Ale przecież ledwo go znałam. Jak się później okazało, nie znałam go wcale.

- Ja jednak źle oceniłem twoją życzliwość i wziąłem ją za coś więcej. Byłem wściekły, że dostał coś, czego mnie nie chciałaś dać. Zaufanie, przyjaźń, uczucie.

- Pies ogrodnika? - rzuciła lodowatym tonem. Kąciki ust mu zadrgały.

- Skoro chcesz tak to nazwać.

- Przepraszam. - Z westchnieniem odgarnęła włosy. - Odbiegamy od tematu. Wydawało ci się, że kryję Steve'a. To jestem w stanie zrozumieć. Skąd jednak wiedziałaś, że

on tego potrzebuje?

- Zebraliśmy z Julią wszystkie fakty. Byliśmy prawie pewni, że to on jest zabójcą.

- Ty i Julia. - Spojrzała na niego z rosnącym zainteresowaniem. - Musisz mi to jaśniej wytłumaczyć. Mam wrażenie, że ciągle trochę wolno myślę.

- Omówiliśmy z Julią informacje, które Helen wykorzystywała do szantażu. Aż do chwili morderstwa tak naprawdę byliśmy zainteresowani tylko sprawą Jacques'a. Nie obchodziły nas groźby, jakie rzucała pod naszym adresem. Po jej śmierci uznaliśmy, że zabójstwo i włamanie do twojego pokoju są ze sobą powiązane. - Przerwał na chwilę, patrząc na nią z niepokojem. - Autumn, połóż się, proszę. Jesteś bardzo blada.

- Nie, nic mi nie jest. - Pokręciła głową, starając się nie przywiązywać wagi do ciepłej nuty, jaką usłyszała w jego głosie. - Proszę, mów dalej.

- Nie wierzyłem, że mogłaś sama zniszczyć film lub uderzyć się aż do utraty przytomności. Przeprowadziliśmy proces eliminacji. Nie zabiłem Helen, wiedziałem też, że nie zrobiła tego Julia. Tego wieczoru siedziałem u niej w pokoju, słuchając wykładu na temat mojego zachowania wobec kobiet. Wyszędłszy od niej, od razu udałem się do ciebie. Przed wizytą u Julii spotkałem Helen na korytarzu, więc nawet gdyby Julia planowała zabójstwo, mało prawdopodobne, żeby miała dwa identyczne białe szlafroki. A jeden z nich musiałby mieć ślady krwi.

- No tak - mruknęła Autumn, zastanawiając się jednocześnie, jaki to wykład wygłosiła spowita w koronkowy szlafrok filmowa gwiazda.

- Jacques'a znam od wielu lat. Nie byłby zdolny do morderstwa. Oboje z Julią wyeliminowaliśmy też Spicerów. Robert zbyt poświęca się dla ratowania życia, by móc je komuś odebrać, a Jane prędzej utonęłaby we własnych łzach. Został Anderson. Z całkiem prywatnych powodów chciałem, żeby to był on. Nasza nieustraszona Julia zwędziła ciotki Tabby klucz i przeszukała jego pokój, licząc, że znajdzie koszulę, którą miał tego wieczoru na sobie. Mało brakowało, a udusiłbym ją, kiedy mi o tym powiedziała. Niezwykła kobieta.

- Tak. - Przez chwilę nie była pewna, które uczucie jest silniejsze: zazdrość czy sympatia. W końcu sympatia zwyciężyła. - Jest naprawdę wspaniała.

- Koszuli jednak tam nie było. Julia twierdzi, że ma niezawodne oko, jeśli chodzi o garderobę, więc wierzyłem, że się nie pomyliła. Zdecydowaliśmy, że należy cię ostrzec, ale bez wchodzenia w szczegóły. Rozmowę z tobą miała przeprowadzić Julia, bo nie było wątpliwości, że jej prędzej zaufasz.

- Nieźle jej poszło... Tak mnie wystraszyła, że całą noc śniły mi się koszmary.

- Przepraszam. Wtedy myśleliśmy, że to najlepszy sposób. Byliśmy przekonani, że

film jest już zniszczony, ale nie chcieliśmy ryzykować.

- Mogłabym sama o siebie zadbać, gdybyście mi powiedzieli prawdę.

- Obawiam się, że nie. Twoja twarz zawsze wszystko zdradza. Tego ranka przy śniadaniu, gdy zaczęłaś mówić o czwartej rolce, widać było po twoich oczach, że zaczynasz sobie coś przypominać.

- Gdybym była przygotowana...

- To moja wina. Od początku do końca to był mój pomysł. Powiniennem być wszystko zrobić inaczej. Gdyby nie ja, nie skrzywdziłby cię.

- Nieprawda. - Przypomniała sobie wyraz jego twarzy, gdy wyciągnął ją z wody, i ogarnęło ją poczucie winy. - Gdyby nie ty, byłabym martwa.

- Dobry Boże, Kocie! Nie patrz tak na mnie, bo nie zdołam dotrzymać słowa. - Odwrócił się. - Pójdę po Roberta, powinien cię zbadać.

- Lucas... - Nie zamierzała pozwolić, by wyszedł, zanim nie opowie jej wszystkiego. - Dlaczego tu przyjechałeś? Tylko nie mów, że postanowiłeś pisać akurat w Wirginii. Znam... to znaczy pamiętam twoje nawyki.

Odwrócił głowę, ale nie zdejmował dłoni z klamki.

- Mówiłem ci już, że ten drugi powód przestał istnieć. Dajmy temu spokój.

Nie dała się zbyć.

- To pensjonat mojej ciotki. Twój przyjazd, choć oczywiście nie bezpośrednio, związany jest ze wszystkim, co się tu wydarzyło. Mam prawo wiedzieć, czemu wybrałeś właśnie to miejsce.

Przez kilka sekund patrzył na nią uważnie, po czym znów wcisnął dłonie do kieszeni.

- W porządku... Myślę, że nie mam prawa unosić się honorem. Zresztą po tym, jak cię potraktowałem, zasługujesz na zadośćuczynienie. - Patrzył jej prosto w oczy. - Przyjechałem tu ze względu na ciebie. Wiedziałem, że albo zdobędę cię z powrotem, albo oszaleję.

- Mnie? - Roześmiała się. - Proszę, wymyśl coś lepszego. - Widziała, że zadrżał. - Nie chciałeś mnie wtedy i teraz też nie chcesz.

- Nie chciałem cię?! - Odwrócił się tak gwałtownie, że strącił wazon, który roztrzaskał się na podłodze. - Nie potrafisz nawet wyobrazić sobie, jak bardzo cię pragnąłem. Wtedy i przez wszystkie te lata. Pragnąłem cię tak, że omal nie zwariowałem.

- Powiedziałeś, że mnie nie chcesz! - napadła na niego z furią - Nigdy nic dla ciebie nie znaczyłam. Powiedziałeś, że to koniec. Po prostu odepchnąłeś mnie jak niepotrzebny przedmiot.

- Wiem, co zrobiłem. Pamiętam, co powiedziałem. Nienawidziłem się za to. Miałem

nadzieję, że zaczniesz krzyżeć, szaleć, że ułatwisz mi rozstanie. A ty po prostu stałaś i łzy płynęły ci po twarzy. Nigdy tego nie zapomnę.

Spojrzała mu w twarz.

- Czemu niby miałbyś mówić, że mnie nie chcesz, skoro to nie była prawda?

- Bo mnie przerażałaś.

Powiedział to tak naturalnie, że z wrażenia opadła na łóżko.

- Ja? Ja ciebie przerażałam?

- Nie zdajesz sobie sprawy, co ze mną robiłaś. Cała twoja słodycz, wielkoduszność...

Nigdy mnie o nic nie prosiłaś, a czułem się, jakbyś żądała wszystkiego. - Znow zaczął chodzić po pokoju.

- Lucas... - Wodziła za nim zdumionym spojrzeniem.

- Miałem wrażenie, że mnie opętałaś. Pomyślałem, że jeśli cię odepchnę, zranię tak dotkliwie, że mnie zostawisz, będę uratowany. Im więcej dostawałem, tym bardziej cię potrzebowałem. Budziłem się w środku nocy i przeklinałem cię, że nie jesteś przy mnie. I zaraz przeklinałem siebie, że tak cię potrzebuję. Musiałem się od ciebie uwolnić. Nawet przed samym sobą nie potrafiłem przyznać, że cię kocham.

- Kocham... Ty mnie kochałeś?

- Kochałem wtedy, kocham teraz i już przez resztę życia. - Wziął głęboki oddech. - Nie byłem w stanie ci tego powiedzieć. Nie chciałem w to wierzyć. - Zatrzymał się i spojrzał na nią. - Przez te trzy lata właściwie nie spuszczałem cię z oka. Kiedy dowiedziałem się o zajeździe i twoich związkach z tym domem, zacząłem tu od czasu do czasu wpadać. Gdy już zrozumiałem, że nie dam sobie bez ciebie rady, ułożyłem plan. Opracowałem go bardzo szczegółowo. - Uśmiechnął się ironicznie.

- Plan? - W głowie jej się kręciło.

- Nietrudno było nakłonić ciocię Tabby, żeby cię zaprosiła. Byłem przekonany, że jej nie odmówisz. To mi wystarczyło. Byłem taki pewny siebie. Wydawało mi się, że wystarczy, bym dał ci sygnał, a ty rzucisz mi się w ramiona. Jak za dawnych czasów... Będiesz znów moja i zanim się połapiesz, wezmę z tobą ślub. Byłem dumny jak paw, że jestem taki cholernie sprytny.

- Ślub? - Uniosła brwi.

Ale Lucas mówił dalej, jakby jej nie słyszał.

- Nie musiałbym się bać, że cię znowu stracę. Po prostu nigdy nie dałbym ci rozwodu. Tymczasem ty, zamiast paść mi w ramiona, zadarłaś nosa i kazałaś mi spadać. To jednak niczego mnie nie nauczyło. Uznałem, że skoro kochałaś mnie kiedyś, mogę sprawić, że

pokochasz mnie ponownie. Jednakże... potrafię radzić sobie z gniewem, ale nie z oziębłością... - Przerwał, jakby zabrakło mu słów. - Nie zdawałem sobie sprawy, że ktoś może aż tak mnie zranić. Zobaczyłem cię wreszcie, byłem tak blisko, ale nie mogłem cię dostać. Chciałem ci wyznać, ile dla mnie znaczysz, ale kiedy tylko znalazłem się blisko ciebie, zachowywałem się jak szaleniec. I wreszcie wczoraj, kuląc się ze strachu, poprosiłaś, żebym cię więcej nie krzywdził... Nawet nie wiesz, jak się wtedy czułem.

- Lucas...

- Pozwól mi skończyć. Nic nie pomagało, że Julia rugała mnie bez ustanku. Im bardziej się opierałaś, tym gorzej cię traktowałem. Podczas każdej rozmowy, każdego spotkania, robiłem coś źle. Tego dnia, w twoim pokoju... - Zawiesił głos. Widziała, że walczy ze sobą. - Omal cię nie zgwałciłem. Byłem wściekły z zazdrości po tym, jak zobaczyłem cię z Andersonem. A gdy dostrzegłem łzy w twoich oczach... przysięgłem sobie, że nigdy już nie pozwolę, byś przeze mnie płakała. Szedłem właśnie do ciebie, gotów cię prosić, błagać, zaklinać... Kiedy zobaczyłem, że go całujesz, coś we mnie pękło. Wyobraziłem sobie wszystkich mężczyzn, z którymi byłaś w ciągu tych trzech lat. I tych, którzy jeszcze będą w twoim życiu.

- Nigdy z nikim nie byłam, tylko z tobą...

Twarz mu się nagle zmieniła. W miejsce z trudem powstrzymanego gniewu pojawiła się niepewność.

- Dlaczego? - spytał, wpatrując się w nią intensywnie.

- Bo za każdym razem, gdy próbowałam z kimś się związać, pamiętałam, że to już nie będziesz ty.

Przymknął oczy w przypiływie bólu i stanął plecami do niej.

- Kocie... Nigdy nie zrobiłem nic, czym mógłbym sobie na ciebie zasłużyć.

- Tak... - Podniosła się z łóżka i stanęła za nim. - Lucas... Jeśli chcesz być ze mną, po prostu mi o tym powiedz. Wyjaśnij, dlaczego... Poproś. Chcę to usłyszeć.

- Dobrze. - Odwrócił się i podniósł rękę, jakby chciał dotknąć jej policzka, zaraz jednak wsunął dłoń do kieszeni. - Pragnę z tobą być, bo życie bez ciebie jest nie do zniesienia. Potrzebuję cię, bo jesteś i zawsze byłaś czymś najlepszym, co mogło mnie spotkać. Kocham cię z tylu powodów, że można by o tym mówić godzinami. Proszę, przyjmij mnie z powrotem. Wyjdź za mnie.

Pragnęła rzucić się w jego ramiona, ale nagle przypomniała sobie słowa Julii: „Nie ułatwiaj mi.” Więc tylko się uśmiechnęła.

- Zgoda - powiedziała.

- Zgoda? - Uniósł niepewnie brwi. - Zgoda na co?

- Wyjdę za ciebie. Tego przecież chciałeś?

- Tak, do cholery, ale...

- Zwyczaj nakazuje, żebyś mnie teraz pocałował. Delikatnie położył dłonie na jej ramionach.

- Kocie, musisz być tego absolutnie pewna, bo nigdy nie pozwolę ci odejść. Przyjmę to, nawet jeśli robisz to wyłącznie z wdzięczności, chciałbym jednak, żebyś wiedziała, na co się decydujesz.

Przechyliła głowę.

- Wiesz o tym, że cię podejrzewałam. Myślałam, że to ty będziesz na zdjęciach z Helen. Kiedy Steve mnie znalazł, właśnie zamierzałam prześwietlić film. Pamiętasz, jaką świętością jest dla mnie błona fotograficzna?

Uśmiechając się szeroko, objął dłońmi jej twarz.

- Mówisz o jedenastym przykazaniu?

- Nie będziesz wystawiał niewywołanego filmu na światło. A teraz... - objęła go ramionami - pocałujesz mnie wreszcie, czy mam cię do tego zmusić?